

 HARLEQUIN<sup>®</sup>

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



JAK UWIEŚĆ MĘŻA

KRISTI GOLD

**Kristi Gold**

**Jak uwieść męża**

Tłumaczenie:  
Julita Mirska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nasira Edwards podziwiała z tarasu piękno Wild Aces, rancza, które jej brat Rafiq kupił dla Violet, swojej ukochanej przyszłej żony. Podobały jej się starannie utrzymane trawniki przechodzące w kwieciste łąki i zielone pastwiska. Podobał jej się też ciepły majowy wietrzyk; och, jak bardzo tutejszy klimat różnił się od londyńskiego!

Przyjechała do Royal w stanie Teksas, siedziby legendarnego Klubu Ranczerów, z dwóch powodów. Po pierwsze, by powstrzymać Rafe'a przed dokonaniem zemsty na Macu za błąd, jaki ona popełniła ponad dekadę temu. To jej się udało. A po drugie, żeby w tym cichym miejscu znaleźć ukojenie. Z tym było trudniej, bo strata ciąży nadal bardzo ją bolała.

Z kieszeni sukienki wyjęła bransoletkę ze srebrną zawieszka w kształcie grzechotki, którą podarował jej mąż. Sebastian nie marzył o dziecku, toteż jego niespodziewany gest nappełnił ją nadzieją. Ta jednak się rozviała.

Odruchowo przyłożyła rękę do brzucha. Dziecko, którego rozpaczliwie pragnęła i które straciła, ją zmieniło. Dziwne, że można tak mocno tęsknić za kimś, kogo znało się kilka tygodni. Dziwne też, że tak ogromnie tęskniła za mężem, choć ten od pół roku pozostawał wobec niej emocjonalnie zdystansowany. Zdecydowała się na wyjazd, by spokojnie zastanowić się nad przyszłością.

Kiedy drzwi na taras się rozsunęły, spodziewała się ujrzeć Rafiq'a. Zamiast brata zobaczyła jego przyjaciela, Maca McCalluma.

- Jak się czujesz, Nasiro?

Po tym, jak postąpiła przed laty, nie zasługiwała na jego życzliwość.

- Podziwiam teksaski zachód słońca.

- Już dawno zaszło. Kolacja będzie za kilka minut. Siostra prosiła, żeby ci powiedzieć.

- Nie mam apetytu.

- Jeśli tak dalej pójdzie, to odrobinę silniejszy poduch wywieje cię do Nowego Meksyku.

Uśmiechając się, wstała.

- Może więc powinnam coś zjeść. Zostaniesz na kolacji?

- Nie. Mam spotkanie z Andream.

Obie z Violet podejrzewały, że Mac darzy swoją asystentkę uczuciem, do którego nie chce się przyznać.

- W spawach służbowych czy prywatnych?

Zmarszczył czoło.

- Oczywiście, że służbowych.

- Nie za późna na to pora?

- W McCallum Enterprises pracuje się, kiedy trzeba.

Zapadła cisza. Przez chwilę Nasira wpatrywała się w podłogę, w końcu podniosła wzrok.

- Chcę cię jeszcze raz przeprosić za to, co zrobiłam. Cały czas mam wyrzuty sumienia. - Dziesięć lat temu jej niefortunny wyjazd do brata zapoczątkował nieprzyjemną serię zdarzeń.

Mac wzruszył ramionami.

- Bez przesady. Byłaś młoda, starałaś się wykręcić od aranżowanego małżeństwa z człowiekiem dwukrotnie od ciebie starszym.

- Nie powinnam wysługiwać się tobą, a ja wlałam ci do łóżka tylko po to, żeby mój ojciec nas przyłapał. A ponieważ obwiniał Rafe'a, że źle się mną opiekuje, ten postanowił zemścić się na tobie.

- Ale wszystko dobrze się skończyło. Rafe nie próbuje już wykupić całego miasteczka, przeciwnie, wkrótce poślubi moją siostrę i będziemy jedną dużą rodziną.

Nasira odetchnęła z ulgą. Szkoda, że podobnej ulgi nie czuła na myśl o swoim małżeństwie.

- W każdym razie dziękuję za wyrozumiałość.

- Nie ma o czym mówić... Mogę cię o coś spytać?

- Jasne.

- Dlaczego twój mąż wypuszcza z rąk taką babkę jak ty?

Speszyła się.

- To skomplikowane. To znaczy Sebastian jest skomplikowany. Po dziesięciu latach czasem wydaje mi się, że go nie znam.

- Kiedy facet nie docenia, jak świetną ma żonę, to sam się prosi o kłopoty. Mam nadzieję, że twój się ocknie w porę.

Wiele by dała, by Sebastian zawalczył o ich związek.

- Dzięki za troskę, Mac. I za zrozumienie.

Uśmiechnął się.

- Dobra, ruszam do firmy. - Skierował się w stronę schodów, po czym nagle przystanął. - Jeszcze jedno: wiem, że drugiego brata nie potrzebujesz, ale gdybyś kiedykolwiek chciała się wygadać, to zadzwoń.

- Dzięki, Mac. - Zrobiło jej się ciepło na sercu.

Cofnął się i położył ręce na jej ramionach.

- Głowa do góry. Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze.

Jeszcze pół roku temu sądziła, że to ma.

- Nie zrozum mnie źle: Sebastian nie jest złym człowiekiem. Jest po prostu zbyt zamknięty w sobie. Wiele razy marzyłam, żeby okazał emocje, ale pogodziłam się z tym, że to nigdy...

- Ty draniu, zabierz łapy od mojej żony!

Zanim zorientowała się, co się dzieje, Sebastian wpadł na taras, uderzył Maca w zęby i przyparł go do ściany. Ocknąwszy się z szoku, Nasira rzuciła się między mężczyzn.

- Sebastian, co ty wyprawiasz?

- Nie pozwolę, żeby obcy facet cię obmacywał!

Nigdy nie widziała go tak wzburzonego i choć nie znosiła przemocy, w głębi duszy poczuła się mile połechtana.

- Na miłość boską! To przyjaciel. I nie obmacywał mnie.

Odepchnąwszy się od ściany, Mac potarł brodę i łypnął gniewnie na przybysza.

- Palant! Gdybym nie cenił twojej żony i jej brata, zaproponowałbym ci dokończenie tej rozmowy za domem.

- Z przyjemnością... - Sebastian zacisnął pięści.

- Sebastian, przestań! - zdenerwowała się Nasira. - Nikt się z nikim nie będzie bił. - Odwróciła się do Maca. - Przepraszam za mojego męża. Zazwyczaj nie zachowuje się tak agresywnie wobec obcych. A teraz wybac, ale chciałabym zostać z nim sama.

- Oczywiście. A tobie, Edwards, daruję tylko dlatego, że jesteś jej mężem. I radzę ci: trzymaj się ode mnie z daleka.

Sebastian poprawił krawat.

- A ja ci radzę: trzymaj łapy z dala od mojej żony.

- Sam się o nią zatroszcz. - Obróciwszy się na pięcie, Mac znikł w ciemności.

Nasira utkwiała wzrok w mężu.

- Coś ty myślał? A w ogóle co tu robisz?

- Nic nie myślałem. Zareagowałem instynktownie na widok faceta, który obłapia moją żonę. Faceta, z którym kiedyś ją coś łączyło. A przyjechałem zabrać cię do Londynu.

Poczuła narastającą złość.

- Po pierwsze, nigdy nic mnie z Makiem nie łączyło. Pomagał mi tylko przekonać ojca, że jestem „skompromitowana”.

- Wyglądało to tak, jakby znów próbował cię skompromitować.

Nie zamierzała wdawać się w dyskusję.

- Ponosi cię wyobraźnia - skwitowała. - Po drugie, nie jestem rzeczą, żebyś mógł mnie z sobą zabierać. Wrócę, kiedy będę gotowa.

- Jesteś moją żoną. Twoje miejsce jest przy mnie.

- Przyjechałam tu, żeby spojrzeć z dystansu na nasze problemy. Wracaj do domu i tam czekaj na wieści ode mnie.

- Nie pojedę, dopóki nie będę wiedział, jak długo zamierzasz tu zostać.

Mimo nasrożonej miny był piekielnie przystojny. Zrozumiała, że im dłużej będzie przebywał w Teksasie, tym większe będzie miała trudności, by mu się oprzeć. Zbyt wiele czasu minęło, odkąd się kochali, a w ich małżeństwie - zawartym dla wygody obu stron - seks zawsze należał do udanych.

- Przynajmniej do końca miesiąca. Do ślubu Rafe'a i Violet.

- Zostanę z tobą.

- A praca? Chcesz porzucić swoje obowiązki?

- To moja firma. Mogę robić, co mi się podoba.

Co za irytujący człowiek!

- Na wszystko masz odpowiedź?

Powoli rozciągnął usta w uśmiechu. Identycznym obdarzył ją przed laty w zatłoczonej sali balowej; poczuła się wtedy jak księżniczka z bajki. Właśnie ten uśmiech przekonał ją, by wyjść za Sebastiana, a tym samym raz na zawsze uwolnić się od ojca.

- Jadłaś kolację?

Nie i zaczynała ją ssać z głodu.

- Nie, ale Violet...

- Zrozumie, że wolisz zjeść kolację z mężem. Moglibyśmy kontynuować rozmowę.

Kiedy zastanawiała się, co zrobić, drzwi otworzyły się i na taras wyszedł Rafe, jej przystojny nadopiekuńczy brat. Z dezaprobatą w oczach popatrzył na szwagra.

- A jednak przyleciałeś.

- Kiedy rozmawialiśmy przez telefon, dałem ci do zrozumienia, że nie będę kierował się twoimi radami - odrzekł wyniośle Sebastian.

Nasira przeniosła spojrzenie z męża na brata.

- Rafe, dlaczego nie powiedziałaś mi, że rozmawiałaś z Sebastianem?

Rafe nie wydał się skruszony.

- Ponieważ mówiłaś, że nie życzysz sobie, aby o nim wspominać.

- A mnie nie pozwolił zamienić z tobą słowa - dodał Sebastian.

Nie cierpiała, kiedy mężczyźni za nią decydowali.

- Rafe, nie miałeś prawa podejmować za mnie decyzji.

- Teraz to nie ma już znaczenia - odrzekł Sebastian. - Bo jestem tu i nie zamierzam wyjeżdżać.

Ciekawe, co chciał osiągnąć, pozostając w Teksasie? Mogła się tego dowiedzieć, przyjmując jego zaproszenie.

- Rafe, wybieram się z Sebastianem na kolację. Wrócę za jakieś dwie godziny.

- Uważasz, że to mądre, Nasiro?

- A ty uważasz, że do wszystkiego musisz się...

- Dość, Sebastianie, nie potrzebuję obrońcy - przerwała mężowi, po czym zwróciła się do brata: - Już nie jestem twoją małą siostrzyczką, Rafe. Potrafię się o siebie zatroszczyć. Chodź, Sebastianie, zanim się rozmyślę.

Ruszyła za mężem po schodkach, a kiedy przed domem nie zobaczyła samochodu, przystanęła zdziwiona.

- Czym tu przyjechałeś?

Wskazał głową na lśniącego czarnego pikapa.



- Tylko to mieli w wypożyczalni na lotnisku.  
Zasłoniła usta, by nie wybuchnąć śmiechem.

- Rany boskie! Umiesz to prowadzić?

Sprawiał wrażenie oburzonego tym pytaniem.

- Oczywiście. Inaczej bym tu nie dojechał.

- Słusznie - przyznała, po czym skierowała się do auta.

Sebastian otworzył drzwi od strony pasażera i podał jej rękę.

- Twój kowbojski rydwan, madame. Pozwól, że ci pomogę...

- Daj spokój, poradzę sobie.

- Chciałem być dżentelmenem, Siro.

Znieruchomiała, słysząc to czułe zdrobnienie.

- Wiesz, jak długo tak do mnie nie mówiłeś? - spytała.

- Zbyt długo - odparł zakłopotany.

Wielokrotnie się zastanawiała, gdzie się podział miły czarujący człowiek, którego poślubiła. Po jej poronieniu zaczął spędzać coraz więcej czasu w pracy, a coraz mniej w domu. Czyżby wreszcie przejrzał? To się okaże. Na razie pozostawała umiarkowanie optymistyczna, jednak nie chciała robić sobie zbyt wielkich nadziei.

Siedząc na czerwonej kanapie za przepierzeniem, Sebastian obserwował żonę. Była chłodna, wyniosła i jak zawsze, niezwykle piękna. Opadające na ramiona ciemne włosy kontrastowały z białą bawełnianą sukienką, która opinała figurę. Odkąd Nasira opuściła Londyn, każdej nocy marzył, by wróciła. Tęsknił za nią. Gdy poroniła, unikał jej ze strachu, że może ją stracić. Ale paradoksalnie swoim zachowaniem niemal do tego doprowadził. Żeby wytłumaczyć jej, co nim kierowało, musiałby się przed nią otworzyć, wyjawić przeżycia, które w sobie skrywał.

- Co polecasz? - Sięgnął po laminowane menu z nieciekawym wyborem dań. - Podwójnego cheeseburgera czy smażoną rybę z frytkami?

Uśmiechnęła się.

- Domyślam się, że ten lokal nie spełnia twoich wymagań, ale moim zdaniem jest uroczy.

- Uroczy, powiadasz? - Sebastian odłożył menu. - Okej, już wiem, co zamówię.



- Tak? Na co masz ochotę?

Na ciebie - odparł w myślach, a na głos rzekł:

- Na stek.

- Ja wezmę sałatkę. - Nasira rozłożyła na kolanach czerwoną serwetkę.

- Powinnaś się lepiej odżywiać. Jesteś za chuda.

- Ważę tyle samo co w Londynie.

- Martwię się o ciebie, Siro.

- Czyżby? - Na jej twarzy odmalował się wyraz niedowierzania. - Ni stąd, ni zowąd po pół roku?

Uznał, że to nie jest czas ani miejsce na poważną rozmowę. Na szczęście przerwała im kelnerka. Przytknęła rękę do tapirowanej blond fryzury, wyciągnęła zza ucha ołówek, potem z kieszeni czerwonego fartuszka wyjęła notes.

- Siemanko, jestem Darla. Co wam, gołąbeczki, podać do picia? Może słodzoną herbatę?

Sebastian wzdrygnął się. Nie rozumiał tych dziwnych teksaskich zwyczajów.

- Wolę sam posłodzić.

- Darla ma na myśli mrożoną - wyjaśniła Nasira. - Ja poproszę wodę z cytryną.

On potrzebował czegoś mocniejszego.

- Dla mnie piwo.

- Sebastianie, nie poradzę sobie z pikapem - oznajmiła Nasira.

- Zrezygnuj z piwa.

Psiakość, miała rację. Poza tym chciał przecież okazać się godnym jej towarzystwa.

- Też poproszę wodę.

- Z cytryną?

- O ile moja żona się zgodzi.

Nasira zmarszczyła czoło.

- Dlaczego miałabym się nie zgodzić? - zdziwiła się, po czym uśmiechnęła się do Darli. - Dla mnie sałatka, ale z sosem oddzielnie...

- Oraz grillowany kurczak - dodał Sebastian, nie zważając na oburzone spojrzenie żony. - A dla mnie stek. Dobrze wysmażony.

Zapisawszy zamówienie, kelnerka wzięła karty dań.

- A wy, gołąbeczki, nie jesteście stąd, prawda?

Sebastian wyszczerzył zęby.

- Po czym pani poznała?

- Tubylcy wolą krwiste steki - odparła Darla i mamrocząc coś pod nosem, oddaliła się.

- Dlaczego to robisz? - Nasira wbiła w męża wzrok.

- Ale co?

- Składasz za mnie zamówienie. Sama wiem, na co mam ochotę.

- Zawsze dla ciebie zamawiałem.

- Wiem. Zawsze mi to przeszkadzało.

- I czekałaś dziesięć lat, żeby mi powiedzieć?

- Nie chciałam wywoływać konfliktów.

Tak nisko go ceniła?

- Nie jestem twoim ojcem, Siro. Jeżeli czegoś ode mnie chcesz, wystarczy, że powiesz.

- Chcę mieć dziecko. - Popatrzyła mu w oczy.

Niestety tego nie mógł jej dać.

- To niemożliwe.

- Dlaczego?

- Przeżyłaś koszmar. Lekarz powiedział...

- Że nic nie stoi na przeszkodzie, abym donosiła następną ciążę.

- Nie będę o tym teraz z tobą rozmawiał.

Nasira uniosła dumnie głowę.

- Dopóki nie porozmawiasz, nie wrócę do Londynu.

Zamurowało go. W ciągu dziesięciu lat, jakie spędzili razem, Nasira ani razu mu nie groziła, nie stawiała żądań.

Kelnerka wróciła z napojami. Czekali w milczeniu na zamówione dania. Stek, o dziwo, okazał się całkiem smaczny. Sebastian z apetytem opróżnił talerz, a potem na zmianę to obserwował gości przy innych stolikach, to patrzył na żonę, która przesuwiała jedzenie po talerzu.

- Nie smakuje ci? - zapytał.

- Smakuje - odparła, biorąc do ust następny kęs.

Czy odtąd tak będą wyglądały ich relacje, że on będzie próbował namówić ją do powrotu, a ona będzie udzielać mu jedno- lub

dwusylabowych odpowiedzi? Czy uda im się wrócić do tego, co mieli, czy też Nasira będzie konsekwentnie odpierać jego awanse? Chciał, by wszystko było jak dawniej. Tęsknił za żoną, za jej towarzystwem. Wiedział jednak, że najpierw musi odzyskać jej zaufanie. Niestety popełnił wiele błędów... Płacąc rachunek, zaczął się bać, że chyba nie zdoła uratować małżeństwa.

Nie! Nie podda się. Przekona Sirę, że z dziećmi lub bez powinni być razem. Jedynie nie był pewien, jak tego dokonać. Hm, może posłuży się wypróbowaną metodą, która dotychczas zawsze skutkowałą.

- Sebastian, co robisz?

- Szukam cichego miejsca.

I znalazł takie, uświadomiła sobie, kiedy minął Wild Aces i skręcił w prawo w polną drogę. Dojechawszy do końca ogrodzenia, zaparkował pikapa pod zwisającymi nisko gałęziami. Zanim zdołała zaprotestować, wyskoczył z kabiny, obszedł maskę i otworzył drzwi od strony pasażera.

- Chodź - poprosił.

Najwyraźniej postradał rozum.

- Nie zamierzam się nigdzie włóczyć po ciemku.

- Ja też nie - odrzekł. - Usiądziemy z tyłu na pace.

Czuła, że to może mieć opłakane dla niej skutki.

- Dlaczego nie możemy zostać na siedzeniu?

- Bo w tak piękną noc powinno się podziwiać gwiazdy i księżyc.

Otworzyła usta, by powiedzieć, że gałęzie zasłaniają gwiazdy, ale nie zdążyła. Sebastian sięgnął do środka, zacisnął ręce na jej talii i po chwili stała na ziemi.

- Najpierw bijesz Maca, teraz mnie na siłę wyciągasz z auta. Zachowujesz się jak neandertalczyk. Co w ciebie wstąpiło?

- Nic, zawsze taki byłem, choć faktem jest, że od dawna nie uciekam się do przemocy.

Nasira pokręciła z powątpiewaniem głową.

- Zawsze? Ani razu w ciągu dziesięciu lat nie widziałam, żebyś na kogokolwiek podniósł głos, nie mówiąc o rękach.

Uśmiechnął się.

- Nie masz pojęcia, jak kiedyś rozrabiałem. Wyrzucano mnie

z kolejnych szkół i internatów. Uspokoilem się dopiero w ostatniej klasie liceum.

W ciemności nie widziała uśmiechu na jego twarzy, ale słyszała dumę w głosie.

- To mnie zaskoczyłeś. I dla twojej informacji, przeraża mnie każda forma awanturnictwa.

- Na pewno przeraża? Czy może intryguje? - Pochyliwszy się, musnął wargami jej policzek.

- Przeraża. - Pocałunek zdumiał ją, ale i podniecił, do czego oczywiście się nie przyznała. - Nie potrafię zrozumieć, co w was siedzi. Dlaczego bywacie tacy kretyńsko gwałtowni, chętnie się bijecie.

- Usiądźmy - zaproponował. - Na siedząco wygodniej nam będzie rozmawiać.

Dopóki znajdowali się w pozycji pionowej, nie było zagrożenia, że ulegnie mężowi. Z drugiej strony tyle czasu trzymał ją na dystans, że chyba nie miał zamiaru jej uwieść.

- Dobrze. Ale niedługo chcę wrócić do domu. Jestem zmęczona.

- Oczywiście. - Wziął ją za rękę i przeszedł na tył pikapa. - A teraz muszę sprawdzić, jak się to draństwo opuszcza.

Nie czekając, aż to odkryje, Nasira pociągnęła zasuwę i opuściła klapę.

- To naprawdę łatwe.

- Gdzieś się tego nauczyła? - spytał zdziwiony.

Wzruszyła ramionami.

- Widziałam, jak Rafe to robi.

Odgarnął jej włosy z twarzy.

- Jesteś niezwykłą kobietą, Siro.

- Bo umiem opuścić klapę?

- Bo jesteś spostrzegawcza i niewiarygodnie piękna.

Była wdzięczna za komplement, żałowała jednak, że tak rzadko ją nimi obdarza, pomijając oczywiście komplementy dotyczące jej urody - tych nigdy nie szczędził.

- Dziękuję. A teraz porozmawiajmy, bo chciałabym wrócić do domu i się wyspać.

Bez ostrzeżenia uniósł ją i posadził na klapie. Sukienka podje-

chała jej do połowy ud. Gdy ją poprawiała, Sebastian wskoczył na pakę i bezczelnie usadowił się za Sirą. Siedziała między jego nogami. Jakby tego było mało, objął ją w pasie.

- Wygodnie?

Owszem, było jej wygodnie. Tęskniła za jego bliskością.

- Bynajmniej - oznajmiła gniewnie. - Nie jestem w stanie prowadzić rozmowy, nie widząc twojej twarzy.

- Wystarczy, że słyszysz mój głos.

Niski, ochryply, często kusił ją, działał na nią elektryzująco. Bez względu na ich problemy czy konflikty, tym głosem Sebastian zawsze potrafił zmusić ją do uległości. Oczywiście nie tylko on ją uwodził, ona jego również, na przykład tej nocy, gdy poczęli dziecko. Nie mówiła mu, że przestała brać pigułki; przyznała się, dopiero gdy była pewna, że jest w ciąży. Na szczęście wybaczył jej oszustwo, przynajmniej tak mówił, ale o nim nie zapomniiał.

Instynktownie oparła się o tors męża. Po chwili, gdy odgarnął jej włosy i zaczął ją całować w szyję, wystraszyła się.

- Sebastian, nie powinniśmy... - mruknęła bez większego przekonania.

- Pamiętasz przejażdżkę dorożką? - spytał, ignorując jej niewypowiedziane obawy.

- Tak. - Podczas podróży poślubnej zorganizował im zwiedzanie dorożką Bath. W trakcie wycieczki wsunął rękę pod koc i zaczął dotykać jej intymnie. Pieszczoty kontynuowali w hotelu. Tej nocy oddała Sebastianowi swoje dziewictwo i serce. Teraz przyłożył dłoń do jej dekoltu, po czym wsunął ją pod sukienkę i zacisnął na osłoniętej koronkowym stanikiem piersi.

- Drżysz tak jak tamtego wieczoru - szepnął.

Nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Całą uwagę miała skupioną na palcu, którym wodził po jej piersi.

- Byłam zdenerwowana...

- Byłaś seksowna, chętna. Teraz też jesteś...

Zanim cokolwiek odpowiedziała, jedną rękę wsunął do stanika, a drugą rozchylił jej uda.

- Podciągnij sukienkę.

Ta prośba ją zaskoczyła, a zarazem podnieciła.

- Po co?

- Żebyś widziała, co robię.

Chociaż od pół roku pragnęła, by znów się nią zainteresował, nie chciała ulec mu zbyt szybko.

- Takie zachowanie niczego nie rozwiąże.

- Nieprawda - odrzekł, nie odrywając dłoni od jej piersi. - Zaspokoi nasze tęsknoty i potrzeby. Przypomni nam, jak bardzo się zawsze pragnęliśmy.

Próbując się ratować i zachować resztki godności, Nasira przywołała na myśl gorzkie wspomnienia.

- Od miesiący nie zajmowałeś się moimi potrzebami!

Pocałował ją w policzek.

- Wiem, zaniedbywałem cię. Chciałbym ci to wynagrodzić. Czy możemy na chwilę wyłączyć myślenie i skupić się na przyjemności?

- Ale...

Odwrócił ją do siebie i tym razem pocałował w usta.

- Pozwól się kochać, Siro. Proszę.

Powinna zaoponować, ale nie mogła. Ze skrywaną niecierpliwością czekała na doznania, które wkrótce staną się jej udziałem. Była podniecona, odkąd zobaczyła Sebastiana w roli, w jakiej go dotąd nie widziała: zazdrośnika gotowego bronić jej honoru.

Podciągnęła sukienkę.

- Dobrze, a teraz zdejmij majteczki.

Tym razem nie wahała się, nie walczyła z sobą, nie zastanawiała, czy to ma sens; po prostu uniosła biodra i zsunęła koronkowe figi. Przecież to Sebastian, jej mąż, a nie jakiś przygodny kochanek, a ona zbyt długo żyła bez seksu.

Patrzyła na jego ręce, które powoli wędrowały po jej udach, aż dotarły do pochwy. Nasira wstrzymała oddech, zalała ją fala gorąca. Sebastian znał jej ciało i jego potrzeby, dokładnie wiedział, które miejsce naciskać mocniej, a które lekko pieścić. Zamknęła oczy. To takie dziwne, niemal surrealistyczne: siedzi w pikapie pośród bezkresnych teksaskich przestrzeni, ciepły wiatr muska ją po twarzy, a palce męża z każdą sekundą przybliżają ją do orgazmu. Tak bardzo chciała go opóźnić, otworzyć oczy, ale nie dała rady. Gdy Sebastian wsunął w nią palec i szepnął kilka słów

uważanych za wulgarne, Nasira zadrżała i odleciała. Potem poczuła, jak Sebastian zmienia pozycję. Gdy usłyszała charakterystyczny odgłos rozpinanego rozporka, otworzyła oczy. Sebastian ściągnął spodnie.

- Potrzebuję cię, mała. Chodź.

Ona również go potrzebowała.

- Mamy się położyć na tej metalowej klapie? Wątpię, żeby było nam wygodnie.

- Położyć? Niekoniecznie. Możemy robić, co ci się podoba. Przekazuję ci kontrolę.

Serce zabiło jej mocniej. Każde słowo, jakie wypowiadał, wprawiało ją w coraz większy stan podniecenia. Uświadomiwszy sobie, że opięta sukienka może przeszkadzać w swobodnych ruchach, Nasira zeskoczyła na trawę. Pociągnęła zamek, zdjęła sukienkę przez głowę, rzuciła ją na tył pikapa, stanik również, po czym uwolniła się od majtek. Stała naga, wyprostowana, gotowa kontynuować erotyczne igraszki.

Nie tracąc czasu, wskoczyła z powrotem na pakę i przełożyła nogę nad udami Sebastiana.

- Poczekaj - usłyszała.

Nie chciała na nic czekać, już dość się naczekała.

- Na co?

- Jesteś zabezpieczona?

No jasne, to dla niego najważniejsze. Cofnęła nogę, usiadła na klapie i obejmując się w pasie, zasłoniła ramionami piersi.

- Od poronienia nie biorę pigułki. Nie mam powodu.

W oczach męża odmalował się wyraz zawodu. Po chwili zeskoczył na ziemię i wciągnął spodnie.

- Mogłaś mnie uprzedzić.

Poczuła się bezbronna, nie tylko fizycznie, także psychicznie. W głosie męża pobrzmiwała nuta oskarżenia.

- Jeżeli sugerujesz, że całą tę sytuację zaplanowałam po to, aby znów zająć w ciążę, pozwól, że ci przypomnę, że to ty mnie tu wywoziłeś. Ty zacząłeś się do mnie zalecać. Ty...

- Masz rację. Przepraszam. - Westchnął ciężko. - Zważywszy na to, co nam się przydarzyło, nie powinnaś się dziwić mojej przezorności.



Rozwścieczona, chwyciła ubranie.

- Zważywszy na to, co nam się przydarzyło, w ogóle nie powinniśmy byli tu przyjeżdżać!

Zanim włożyła sukienkę, zobaczyła gniew w oczach Sebastiana.

- Odgłosy, które wydawałaś, świadczyły o tym, że byłaś całkiem zadowolona.

- Najwyraźniej nie jestem odporna na twoje wdzięki - syknęła.

- Ale taka sytuacja na pewno się nie powtórzy, dopóki nie rozwiążemy swoich problemów. A tych jest sporo, między innymi twój brak zaufania do mnie i niechęć do poczęcia kolejnego dziecka.

Sebastian wepchnął do spodni poły koszuli.

- Mamy miesiąc na osiągnięcie kompromisu.

O ile kompromis jest w ogóle możliwy. Co do tego Nasira miała poważne wątpliwości.

- Odwieź mnie do Rafe'a, a ty wracaj tam, gdzie sobie wynająłeś pokój.

Potarł kark.

- Niestety nigdzie nie wynająłem. Wszystkie miejsca w hotelach są zajęte. W pobliżu odbywa się jakieś rodeo.

Nasira pokręciła głową.

- Wybrałeś się w podróż na drugi koniec świata, nie robiąc rezerwacji?

- Decyzję podjąłem spontanicznie.

- Nie możesz zamieszkać ze mną w domu Rafiqa. On wie, że mamy problemy małżeńskie. Poza tym wolałabym je rozwiązać, zanim wylądujemy w jednym łóżku.

- Nie musimy spać razem. Na pewno znajdzie się dla mnie...

- Nie znajdzie się, bo jest remont. Zajmuję jedyny wolny pokój, jaki mieli.

- W takim razie będę spał w pikapie, dopóki coś się gdzieś nie zwolni.

Och, na miłość boską!

- W porządku! Tę noc możesz zostać u mnie, bylebyś na nic nie liczył i znikł przed świtem. Nie mam ochoty tłumaczyć się bratu z twojej obecności i nie chciałabym, żeby pomyślał, że my... no, wiesz.

- Podejrzewam, że Rafe uprawia... no, wiesz... ze swoją narzeczoną, skoro mieszkają pod jednym dachem.

- A w dodatku Violet jest w ciąży - powiedziała Nasira, z zaciekawieniem obserwując reakcję męża.

- Naprawdę? - spytał bez większego entuzjazmu. - Kto by się spodziewał?

- Rafe jest bardzo opiekuńczy wobec Violet, a także wobec mnie. Ciebie zaś chwilowo nie darzy szczególną sympatią. Uważa, że mnie zraniłeś.

- A ty pozwalasz mu w to wierzyć.

- Wybacz, ale od kilku miesięcy nie zachowujesz się w stosunku do mnie najprzyjemniej.

- Dlatego tu przyjechałem. Żeby naprawić błędy. A niezależnie od wszystkiego obiecuję leżeć po swojej stronie łóżka, dopóki nie będziesz gotowa mi wybaczyć.

Kiedy mrugnął porozumiewawczo, uzmysłowiła sobie, że spać w jednym łóżku nie byłoby wskazane z wielu powodów.

- Przygotuję ci miejsce na podłodze.

Miał czelność pocałować ją w rękę.

- Jak sobie życzysz, moja piękna.

Wolałaby, by nie wzbudzał w niej pożądania, ale niestety wciąż czuła do niego erotyczny pociąg.

- Jest późno. - Oswobodziła rękę. - Jeszcze jedno. Kiedy dojedziemy, masz być cicho. Nie chcę, żebyśmy postawili cały dom na nogi.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Co on tu robi? - Atak nastąpił zaraz po tym, jak Sebastian wszedł do holu.

- Idę z żoną do jej sypialni.

Przystanąwszy z ręką na poręczy schodów, Nasira popatrzyła speszona na brata.

- Nie ma gdzie spędzić nocy. Obiecał, że wyniesie się z samego rana.

Rafe wskazał na kwiecistą sofę w salonie.

- Tam możesz przenocować.

Sebastian, zirytowany propozycją, postawił torby na podłodze.

- Nie zmieszczę się na tym mebelku. I nie zapominaj, że wciąż jestem mężem twojej siostry.

Rafiq postąpił krok w stronę schodów.

- Ona cię tu nie chce.

- Rafe, to ja go zaprosiłam - wtrąciła Nasira. - Na jedną noc. A teraz przepuść nas, jesteśmy zmęczeni.

- Tak, dzisiejszy wieczór zmęczył nas oboje - dodał Sebastian, wiedząc, że pewnie narazi się na gniew żony.

- Nie życzę sobie widzieć cię, kiedy wstanę - oznajmił Rafe, zwracając się do Sebastiana.

- Rozkaz, generale szejku. - Sebastian zasalutował.

Nasira ruszyła na górę. Przystanąwszy na półpiętrze, obejrzała się przez ramię.

- Idziesz?

- Za chwilę - odparł Sebastian, który nagle uświadomił sobie, że zamiast kłócić się z Rafe'em, powinien starać się z nim zaprzyjaźnić. - Chciałbym zamienić słowo z twoim bratem.

W oczach Nasiry zobaczył niepokój.

- Obiecujcie, że nie będziecie skakać sobie do gardła.

- Obiecuję - rzekł Sebastian.

- Rafiq? - Nasira przeniosła wzrok na brata.

- Ja też.

- Nie zawiedźcie mnie. - Weszła na piętro i skręciła w korytarz.

Sebastian uznał, że przyda mu się łyk czegoś mocniejszego. Z mniejszej torby wyjął butelkę średniej gatunkowo whisky - tylko taką mieli w jedynym sklepie z alkoholem w miasteczku Royal.

- Napijesz się ze mną?

- Nie, nie napiję.

- Czy w takim razie byłbyś łaskaw przynieść mi szklanę? Nieelegancko byłoby pić z butelki.

Rafe bez słowa zniknął za drzwiami. Po chwili wrócił z kryształową szklanką. Postawiwszy ją na stoliku, zajął miejsce w fotelu naprzeciwko sofy. Sebastian nalał sobie drinka. Marzyła mu się whisky z lodem, ale nie śmiał prosić o kostki. Pociągnął łyk i czując, jak od taniego alkoholu piecze go gardło, usiadł. Wiedział, że musi uważać: kombinacja alkoholu i zmęczenia spowodowanego różnicą czasu może mieć groźne konsekwencje.

- Gdzie twoja urocza narzeczona? - zapytał.

- Śpi. Cięża bardzo ją wyczerpuje.

Sebastian pamiętał, że Sira też chodziła senna i zmęczona. Pamiętał również jej rozpacz, gdy straciła dziecko.

- Sądzę, że przygotowania do ślubu także nie pozostają bez wpływu na jej stan. Jak ty sobie z tym radzisz?

Rafe założył nogę na nogę.

- Sprawę ślubu zostawiłem kobietom. Mnie interesuje tylko to, gdzie i o której mam się stawić. Domyślam się jednak, że nie o tym chciałeś ze mną gadać?

Sebastian z grymasem na twarzy opróżnił szklanę i nalał sobie kolejną porcję.

- Nie. Chcę wyjaśnić ci, jakie mam zamiary wobec Siry. Czy wspominała o mnie?

- Owszem, mówiła, że w waszym małżeństwie źle się dzieje, głównie z powodu twojej obojętności.

Sebastiana zabolaly te zarzuty.

- Nie chciałem się narzucać. Kiedy poroniła, uznałem, że powinienem usunąć się w cień, pozwolić jej dojść do siebie. - Na moment zamilkł. - Cholera, chyba mój przyjazd tutaj, bez zapowie-

dzi, nie był dobrym pomysłem.

- Zdecydowanie.

Nagle przyszło Sebastianowi do głowy, że mógłby polecić ego szwagra, prosząc go o radę.

- Rafe, sprawiasz wrażenie faceta, który rozumie psychikę kobiet. Może udzieliłbyś mi paru wskazówek, jak zjednać przychylność Siry?

Rafe wcale nie wydał się polechtany.

- Najlepiej wróć do Londynu i pozwól jej zdecydować, czy nadal chce być twoją żoną.

Nie takiej rady oczekiwał.

- Sira i ja zainwestowaliśmy dziesięć lat...

- W małżeństwo z rozsądku, nie z miłości.

- Fakt. Mimo to darzę twoją siostrę uczuciem i zamierzam walczyć o nasz związek. Ale potrzebuję pomocy, a kto zna ją lepiej niż jej rodzony brat?

Rafe milczał. Sebastian niemal stracił nadzieję, że uzyska odpowiedź, kiedy nagle szwagier oznajmił:

- Codziennie udowadniaj jej, jak bardzo ci na niej zależy.

- Mam ją zasypywać kwiatami i biżuterią?

Rafe popatrzył na niego, jakby w życiu nie widział większego kretyna.

- Nie skupiaj się na rzeczach materialnych ani na seksie.

Hm, seks odpada, kwiaty i kolczyki też, więc co zostaje?

- Nie bardzo wiem, co powinienem robić.

- Kobiety doceniają drobne gesty, które nam wydają się nieważne. Lubią śniadanie podane do łóżka, lubią masaże. Lubią, kiedy myjemy im włosy.

Sebastian pokiwał głową. Tak, każdą z tych rzeczy chętnie będzie wykonywać, ale potrzebował prywatności.

- Rozumiem, ale jest pewien problem. Żeby w ten sposób uwodzić żonę, nie mogę mieszkać w hotelu.

- A ja nie mam ochoty oglądać twoich umizgów. - Rafe podniósł się z fotela. - Chyba wiem, jak to rozwiązać.

Sebastian dokończył whisky i też wstał. Miał mocną głowę, dziś jednak powinien był ograniczyć się do jednego drinka.

- Jak?

- Mógłbyś zamieszkać w posiadłości moich przyjaciół, którzy na dwa miesiące wyjeżdżają z kraju. Zadzwoń do nich i dam ci znać, czy nie mieliby nic przeciwko temu. Ty natomiast będziesz musiał przekonać do tego pomysłu Nasirę. Ale nie wolno ci wywierać na nią presji.

Presji? Nie, presji nie będzie wywierał. Znał inne sposoby, aby przekonać żonę.

- Zgoda.

- Jeżeli ci się nie uda, obiecujesz wrócić do Londynu?

- Tak, wtedy dalszy pobyt tutaj mijałby się z celem.

- Dobrze. Udam się teraz na spoczynek - rzekł Rafe - a rano przekażę ci odpowiedź moich przyjaciół.

- Dziękuję, Rafe. Doceniam twoją pomoc.

Rafiq wzruszył ramionami.

- Robię to dla Nasiry. Jej szczęście jest dla mnie najważniejsze.

- Okręcił się na pięcie i oddalił.

Sebastian opadł z powrotem na sofę i potarł dłońmi twarz. Psiakość, też powinien iść na górę, jeśli nie chce spędzić nocy na tym wąskim meblu.

Zwawym krokiem ruszył na piętro i zapukał do sypialni Siry. Nie słysząc odpowiedzi, nacisnął klamkę i wszedł do środka. Z łazienki dobiegł go szum wody.

Miał dwie możliwości: wyjść i nie przeszkadzać żonie albo dołączyć do niej pod prysznicem. Wersja numer dwa zwyciężyła.

Ściągnął koszulę, niechcący odrywając guzik, potem przysiadł na brzegu łóżka i zrzucił buty. Jednym o mało nie trafił w drzwi na balkon. Tego brakowało, by narobił szkód! Nakazując sobie spokój, zdjął spodnie i bokserki i położył ubranie na ławie pod oknem. Był świadom, że musi zapanować nad libido.

- Nie pręż się, Rumaku - mruknął pod nosem, idąc do łazienki. Przed drzwiami zwolnił i wziął głęboki oddech.

Jeżeli wszystko dobrze rozegra, jeżeli się nie pomyli, nie potknie, to może zdoła udowodnić Sirze, że jest takim mężem, jakiego ona potrzebuje.

Idąc na górę, marzyła o gorącym prysznicu i wygodnym łóżku. Ciekawa była, o czym Sebastian rozmawia z Rafe'em, ale to

może poczekać do jutra. Stojąc pod strumieniem wody, zamknęła oczy. Chciała zmyć z siebie wspomnienia intymnych chwil spędzonych na pace pikapa. Bez przerwy jednak do nich wracała. To niesamowite, z jaką łatwością Sebastian obudził w niej uspięne pragnienia. Brakowało jej seksu, bliskości, dotyku. Zadrżała. Kilкома wprawnymi ruchami doprowadził ją do orgazmu...

Odsuwając od siebie te myśli, otworzyła oczy. Musi się wziąć w garść, zanim znów stanie z nim twarzą w twarz.

Jej plan spalił na panewce, gdy Sebastian uchylił szklane drzwi i wszedł do kabiny. Podobnie jak wcześniej, zajął miejsce za jej plecami. Nie zaprotestowała; jego tupet i bezczelność dosłownie ją zamurowały. Dopiero kiedy sięgnął po butelkę z szamponem, odwróciła się.

- Bądź łaskaw stąd wyjść.

Sebastian powąchał zawartość butelki, po czym wlał odrobinę płynu w zagłębienie dłoni.

- Uwielbiam zapach lawendy. Możesz się obrócić?

Szukała powodów, żeby mu odmówić.

- Sebastian, wyjdź.

- Umyję ci włosy.

- Dlaczego? - zdziwiła się.

- Proszę, zgódź się.

Poczuła lekki zapach alkoholu.

- Jesteś pijany?

- Wyłącznie twoim pięknem.

Tak, najwyraźniej się upił.

- Czuję od ciebie whisky.

- Wypiłem szklaneczkę. Może dwie.

- To niezbyt mądre, zważywszy na zmęczenie.

- Nie jestem tak zmęczony ani tak pijany, abym nie zdołał umyć ci głowy. Proszę, Siro, to byłby dla mnie zaszczyt. I obiecuję, że będzie ci przyjemnie.

Nie miała co do tego wątpliwości. Zastanawiała się, kto podmienił jej chłodnego męża i zastąpił jego czułym klonem. Przez chwilę wahała się, czy przyjąć propozycję, w końcu uznała, że nie ma nic do stracenia.

- Pod jednym warunkiem. Kiedy skończysz, wyjdiesz stąd.



- Oczywiście.

Udając niewzruszoną, obróciła się twarzą do ściany. Ale kiedy Sebastian zanurzył ręce w jej włosach i rozpoczął masaż głowy, niemal się na niego osunęła.

- Mmm...

Pocałował ją w policzek.

- Zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Wiem, że zaniedbywałem swoje powinności. Nie byłem kochającym mężem.

Nigdy tego po nim nie oczekiwała, choć musiała przyznać, że w roli kochającego męża bardzo jej się podobał. Nagle jego ręce przesunęły się niżej i zacisnęły na piersiach. Dziwne, przez sześć miesięcy się do niej nie zbliżał, a teraz, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszystko się zmieniło i dawny Sebastian wrócił.

- Jesteś taka piękna - szepnął, przywierając do niej.

- Łajdak.

- Nie ja, tylko Rumak. Nie mam nad nim kontroli.

Nasira zdławiła śmiech.

- Zawsze mnie ciekawiło, dlaczego mężczyźni nadają imię tej części swojej anatomii?

- Jak to dlaczego? Mój Rumak jest cennym ogierem.

Dała mężowi kuksańca w bok.

- Skoro skończyłeś mi myć włosy, wyjdź z kabiny, żebym mogła je wypłukać.

Niewiele myśląc, stanęła pod strumieniem wody. Sebastian jakby tylko na to czekał; zaczął wodzić dłońmi po jej ciele, po ramionach, talii, biodrach. Chociaż go pragnęła, odsunęła się i posłała mu groźne spojrzenie.

- Nie tak się umawialiśmy.

Sebastian sięgnął po niebieską myjkę, po czym nalał na nią kilka kropli żelu.

- Jeszcze nie skończyłem.

Nasira tkwiła bez ruchu, patrząc, jak Sebastian myje jej piersi i brzuch. Potem ukląkł i delikatnie przesuwał gąbką po jej nogach. Cały czas zerkał na nią z uśmiechem. Wreszcie podniósł się i rozchylił jej uda. Nasira wstrzymała oddech.

- Już - rzekł po chwili. - Jesteś czysta. - Cofnął się.

- Sebastian, dlaczego to robisz?  
- Chciałem zmyć z ciebie napięcie. Teraz lepiej będziesz spała. Mało prawdopodobne, bo wciąż go pragnęła.  
- Wiem, co knujesz.  
- Ja? Knuję? - spytał z miną niewiniątka.  
- Nie udawaj. Możesz mnie uwodzić od świtu do nocy, ale to niczego nie zmieni.

- Chciałem być miły. - Sięgnął po butelkę z żelem i zaczął mydlić tors. - Od świtu do nocy, powiadasz? Może wkrótce spróbujemy.

- Idę do łóżka. - Szybko splukała z siebie resztki piany. - A tobie przygotuję posłanie na podłodze.

- Będę się czuł jak ukochany piesek.

- Tak się umawialiśmy.

- Oj tam, oj tam. - Uśmiechnął się szeroko.

Jak zwykle z humorem i ironią podchodził do problemów. Nasira wyszła z kabiny, wytarła się, następnie owinęła ręcznikiem, którego końce zawiązała nad biustem. Włosy upięła nad karkiem, umyła zęby i przeszła do sypialni, zostawiając Sebastiana w łazience.

Dawniej wsunęłaby się do łóżka, ale teraz postanowiła włożyć namiastkę zbroi: niebieską koszulę nocną. Oczywiście gdyby Sebastian zakradł się w nocy pod kołdrę, koszula nie byłaby żadnym zabezpieczeniem.

Zabezpieczenie... No tak, nie będzie próbował się z nią kochać bez zabezpieczenia. W tej sytuacji może być wspaniałomyślna i pozwolić mu spać w łóżku. Wahala się, czy to rozsądne, kiedy Sebastian wyłonił się opasany białym ręcznikiem. Mimo że spędzili razem dziesięć lat, mimo że przed chwilą stał z nią pod prysznicem, to na widok jego wysportowanej sylwetki zaparło jej dech. Przez wiele tygodni badała każdy skrawek jego ciała, aż odkryła, co go najbardziej podnieca. Kiedy się kochali, miała nad nim władzę. Znów jej zapragnęła...

- Siro, wszystko w porządku?

Ocknęła się i odwróciła wzrok.

- Jestem potwornie śpiąca.

- Ja też. - Podeszedł do łóżka. - Mógłbym zasnąć na podłodze.

Zaraz, zaraz, przecież mam spać na podłodze.

Nasira odrzuciła kołdrę i wskazała drugą stronę łóżka.

- Zlituję się nad tobą, jeśli obiecasz leżeć na swojej połowie i się do mnie nie zbliżać.

Uśmiechnął się.

- Jesteś, żono, bardzo łaskawa. Obiecuję zachowywać się jak dżentelmen.

Ha! Gdyby tylko w to wierzyła...

- Trzymam cię za słowo.

Kiedy układała się do snu, zawrócił do łazienki. Po chwili pojawił się bez ręcznika. Goły jak święty turecki.

- Czy mógłbyś coś na siebie włożyć? - poprosiła.

Krzywiąc się, wsunął się pod kołdrę.

- Skarbie, wiesz, że wolę spać nago. Ty również.

- Jesteśmy tu gośćmi.

Przekręcił się na wznak.

- Wątpię, żeby Rafe lub Violet przyszli sprawdzić, czy mamy na sobie piżamki.

- A propos Rafe'a... o czym rozmawialiście?

- O dziwnych zwyczajach kobiet i ignorancji mężczyzn.

- Czyli?

- Czasem kobiety mówią jedno, a robią co innego, natomiast mężczyźni na ogół są szczerzy. Wy wolicie spędzić dzień na zakupach, my na uprawianiu sportu. Wy chcecie rozmawiać o uczuciach, my od tego tematu wolimy nawet rozmowę o pogodzie.

- To ostatnie się zgadza - mruknęła.

- Może dlatego, że nie przeżywamy niczego tak intensywnie.

- A o tym, co przeżywacie, nie chcecie rozmawiać. - Zbyt zmęczona, aby ciągnąć temat, obróciła się plecami do męża. - Dobranoc, Sebastianie.

- Śpij dobrze, Siro.

Gdyby to było takie proste! Przez godzinę, może dłużej, wierciła się z boku na bok, cały czas świadoma tego, że na drugiej połowie materaca leży jej mąż i, sądząc po równomiernym oddechu, smacznie śpi.

Wreszcie sama zasnęła. Śniły jej się jakieś erotyczne sceny, kiedy nagle poczuła dłoń Sebastiana na piersi, a potem między

udami. Była spragniona pieścizot, a on wiedział, co najlepiej na nią działa. Po chwili jej ciałem wstrząsnął orgazm. Zanim ustał, Sebastian wszedł w nią. Oddychał ciężko, wykonując rytmiczne ruchy. Dotrzymywała mu tempa. Raz po raz szeptał jej imię, ona gładziła go po głowie, jakby wszystko między nimi było dobrze. Jakby nie było półrocznej przerwy...

Wtem coś sobie uzmysłowiła.

- Sebastianie... musimy przestać - powiedziała.

Spóźniła się. Sebastian spiął mięśnie, znieruchomiał, a potem zadrzał. Gdy stoczył się z niej na materac, czekała na jego reakcję. Zastanawiała się, czy w ogóle świadomy jest tego, co się stało. Dostała odpowiedź, gdy wzdychając ciężko, usiadł na łóżku i mruknął:

- Cholera jasna, co myśmy zrobili?

Zapaliła lampkę nocną.

- Kochaliśmy się bez zabezpieczenia.

- Najwyraźniej. - Rzucił jej oskarżycielskie spojrzenie.

- Nie patrz tak. Mówiłam, żebyś spał na podłodze.

- Później zaproponowałam mi łóżko.

- Nie musiałeś przyjmować propozycji.

- Nie powinnaś być tak seksowna.

- A ty nie powinieneś być pić.

Przeczesał palcami potarganą czuprynę.

- Bez sensu się obwiniać. Stało się.

- O dziecko możesz się nie martwić. Ostatnim razem nie brałam pigułki prawie rok, zanim zaszłam w ciążę. Mało prawdopodobne, żeby teraz coś się stało.

- Mało prawdopodobne, ale nie niemożliwe.

Kiedy indziej ucieszyłaby się z szansy zostania matką, ale nie w sytuacji, kiedy jej małżeństwo wisiało na włosku.

- Czy to by było takie straszne, gdybyśmy poczęli dziecko?

Sebastian uderzył pięścią w poduszkę, nadając jej odpowiedni kształt, po czym odsunął się na skraj materaca.

- To rozmowa na inny dzień.

- To rozmowa, jaką musimy wkrótce odbyć.

- Wolisz, żebym przeniósł się na podłogę? - spytał, ponownie przeistaczając się w chłodnego Sebastiana.

- Teraz nie ma to większego znaczenia.
- A więc dobranoc, Siro.
- Dobranoc.

Wpatrując się w sufit, zastanawiała się, dlaczego po seksie z mężem czuje się taka samotna. Identycznie było w dniach poprzedzających jej wyjazd z Londynu: tkwiła w emocjonalnym impasie z mężczyzną, który wznosił wokół siebie mur. Czy zdoła go zburzyć? Czy odnajdą się? Rano zdecyduje, czy w ogóle warto podejmować próbę.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Obudziwszy się, zobaczyła obok siebie puste miejsce i ogarnął ją smutek. Wyobraziła sobie, jak bardzo zdenerwowany musi być Sebastian. Nie zdziwiłaby się, gdyby bladym świtem wezwał pilota i oznajmił mu, że natychmiast chce wrócić do Londynu.

Rano ubrana w białe spodnie, niebieską bluzkę bez rękawów i srebrne sandaalki ruszyła na dół sprawdzić, czy faktycznie wyjechał. Kiedy usłyszała dwa znajome głosy, zrozumiała, że się pomyliła.

Na parterze skierowała się przez salon do kuchni. Tam zobaczyła męża i brata, którzy siedzieli przy stole, pijąc kawę. Na jej widok poderwali się. Wyglądali jak spiskowcy przyłapani na gorącym uczynku.

- Dzień dobry, kochanie. Dobrze spałaś? - spytał Sebastian.

Zdumiał ją przyjazny ten ton. Nie była pewna, czy Sebastian udaje, czy nie pamięta, co się w nocy wydarzyło.

- Nieźle.

- To świetnie, bo czeka nas pracowity dzień.

Nasira przeniosła spojrzenie na brata.

- O czym on mówi?

- Sam ci wszystko wyjaśni - odrzekł Rafe, oddalając się pośpiesznie. - Muszę jechać z Violet do firmy cateringowej.

Kiedy zostali sami, Nasira popatrzyła na męża.

- Spytałem wczoraj Rafe'a, czy nie zna jakiegoś miejsca, gdzie moglibyśmy zamieszkać.

- My? Ty i ja?

- Tak. - Sebastian wskazał na krzesło, które Rafe zwolnił. - Znalazł nam idealne lokum. Usiądź. Porozmawiajmy.

- Tak, porozmawiajmy. - Usiadła i czekała w milczeniu.

- Co byś chciała? Kawy? Herbaty?

- Soku pomarańczowego. - I usłyszeć, dlaczego sądzi, że ona zechce z nim zamieszkać.

Podszedł do lodówki, wyjął dzbanek, nalał sok, postawił szklankę na stole, po czym zajął miejsce naprzeciwko Nasiry.

- Wiem, że wyjechałaś z Londynu, żeby uciec ode mnie, ale mam zamiar walczyć o nasz związek, póki istnieje cień szansy, że możemy być razem.

W porządku, ona też nie chciała się poddawać. Podejrzewała jednak, że w kwestii potomstwa trudno będzie im dojść do porozumienia.

- I uważasz, że rozwiążemy problemy, jeśli zamieszkamy pod jednym dachem?

- Tak.

Nie bardzo w to wierzyła.

- Znam cię, Sebastianie. Żaden pokój hotelowy nie będzie odpowiadał twoim standardom, z kolei wolnego apartamentu w Royal nie znajdziesz...

- Mamy własny dom.

- Kupiłeś dom? - Wytrzeszczyła oczy.

- Nie. - Potrząsnął głową. - Po prostu znajomy Rafe'a jedzie z rodziną za granicę i zgodził się udostępnić nam swoją posiadłość.

- Znajomy Rafe'a?

- Niejaki szejek Darin Shakir. Pochodzi z kraju sąsiadującego z waszym.

- Tak, słyszałam o nim. Kilka lat temu zabił człowieka.

Sebastian zmarszczył czoło.

- Jest mordercą?

- O ile się orientuję, jakiś bandzior trzymał w niewoli jego ukochaną. Darin musiał go zabić, żeby ją uwolnić. Nienawidzę przemocy, ale zabójstwo dla ratowania ukochanej wydaje mi się romantyczne.

- A mnie pomysł zabicia drugiego człowieka przeraża. Może powinniśmy się trzymać od szejka z daleka?

- Tamto to już historia. Obecnie Darin Shakir jest szanowanym członkiem tutejszej społeczności. Ożenił się z kobietą, którą uratował. Mają kilkoro dzieci.

- Jesteś pewna? Nie chciałbym cię narażać na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo...



- Mieszkańcy Royal traktują go jak bohatera. Zresztą Rafe nie polecałby ci kogoś, do kogo nie ma zaufania.

- Okej. - Sebastian wstał. - W takim razie jedźmy sprawdzić, czym nam dom odpowiada. Ale musimy się pospieszyć, bo gospodarze wyjeżdżają po lunchu.

Nasira nie ruszyła się z miejsca.

- Wciąż mam wątpliwości...

- Jakie?

- Przyleciałam tu głównie z uwagi na Rafe'a, ale chciałam też spędzić trochę czasu z dala od ciebie.

- Wczoraj powiedziałaś, że musimy porozmawiać.

- To prawda, ale do rozmowy potrzebne są dwie osoby.

Oparł rękę na jej krzesło.

- Daj mi tydzień. Jeżeli po tygodniu stwierdzisz, że nie widzisz dla nas ratunku, przeniesiesz się znów do brata, a ja wrócę do Londynu.

Zamyśliła się. Po chwili doszła do wniosku, że nie ma nic do stracenia; przecież chce ocalić to małżeństwo.

- Dobrze. Zgoda.

- Świetnie. Nasz rydwan czeka.

Nasira odsunęła krzesło od stołu i wstała.

- Nie nazwałabym pikapa rydwanem.

- Dziś rano dostarczono mi z Dallas nowy samochód. Bardziej odpowiedni.

- Szkoda.

Odgarnął jej kosmyk za ucho, tak jak pierwszego wieczoru, kiedy się poznali. Od tamtej pory weszło mu to w nawyk.

- Dlaczego?

- Bo limuzyny nie mają paki, na której można się wyciągnąć.

Dostrzegła wyraz zaskoczenia na twarzy Sebastiana. Uśmiechając się pod nosem, ruszyła na górę po torebkę i okulary słoneczne. Może nie powinna czynić aluzji erotycznych i zachęcać męża, ale nie mogła się powstrzymać. Sama jego obecność, sam jego widok sprawiał, że ogarniało ją podniecenie.

Jeżeli zamieszkają pod jednym dachem, zamierzała wykorzystać okazję i cieszyć się bliskością Sebastiana, bo nie wiadomo, jak dalej potoczą się ich losy. Jeżeli razem dojdą do wniosku, że

trwanie w małżeństwie nie ma sensu, przynajmniej zyska więcej dobrych wspomnień.

Ale może los się do nich uśmiechnie i w domu Shakirów rozpoczyna nowe szczęśliwe życie.

- To nie dom, to forteca. - Nasira powiodła wzrokiem po białej budowli. - A gabłota, którą przyjechaliśmy, idealnie pasuje do tego miejsca.

Sebastian wyszczerzył zęby.

- Ta gabłota, kochanie, to jaguar. Moja żona zasługuje na wszystko, co najlepsze.

Nie dopytywała o samochód, nie interesował jej, interesowało ją za to poznanie tajemniczego człowieka, który mieszkał w tej twierdzy. I oczywiście kobiety, której tak dzielnie bronił.

Ledwo zatrzymali się przed portykiem, z domu wyłonił się śniady ciemnowłosa mężczyzna w czarnej koszuli i czarnych spodniach. Nasira rozpoznała go ze zdjęcia, jakie wisiało w Klubie Ranczera.

Szejk Darin Shakir podszedł do auta i otworzył drzwi od strony pasażera.

- Witam w moich progach, pani Edwards.

- Wiele o Waszej Wysokości słyszałam... - Nasira wysiadła z samochodu. - Cieszę się, że wreszcie mogę pana poznać.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Mężczyzna skinął głową.

Sebastian wyciągnął rękę na powitanie.

- Wasza Wysokość, jesteśmy z żoną ogromnie wdzięczni za chęć użyczenia nam swojego domu.

- Proszę mówić mi po imieniu. Po prostu Darin. Nigdy nie przepadałem za tytułomanią.

Pewnie dlatego zamieszkał w Teksasie, pomyślała Nasira. Podobnie jak Rafe.

Darin wskazał zapraszającym gestem drzwi. W holu czekała na nich atrakcyjna kobieta o długich rudych włosach i lśniących zielonych oczach.

- Chodźcie, chodźcie. Jestem Fiona Shakir - przedstawiła się.

- A ja Nasira Edwards. To mój mąż Sebastian.

W tym samym momencie do holu wbiegło trzech małych czar-nowłosych urwisów.

- Nasi synowie: Halim, Kalib i Samir - oznajmił ich ojciec.

- Czyli Hal, Kal i Sam. - Fiona położyła rękę na głowie najmłod-szego. - Mają dziesięć, osiem i pięć lat.

Na marmurowej posadzce ponownie rozległ się tupot. Oczy wszystkich skierowały się ku ślicznej dziewczynce o kasztano-wych lokach, która podskakując, podbiegła do ojca i objęła go za nogi. Darin schylił się i unióśł córkę na rękę.

- Liana, nasza najmłodsza pociecha. Za trzy miesiące skończy trzy lata.

Dziewczynka przysunęła pulchną łapkę do twarzy ojca. Widząc pełne miłości spojrzenie, jakim ten obdarzył córkę, Nasira poczu-ła ukłucie w sercu.

- Jaką macie cudowną rodzinę.

- Dziękujemy. - Fiona pogładziła się po brzuchu. - Za pięć mie-sięcy spodziewamy się kolejnego syna.

Nasira uśmiechnęła się, próbując ukryć zazdrość.

- Czterech chłopców? No, no, będzie się działo.

- Oj, będzie! Jak sobie radzicie z taką gromadką? - spytał Se-bastian.

- To nic trudnego. - Fiona objęła męża w pasie. - Dzielimy się obowiązkami.

- Nie jesteśmy zdani wyłącznie na siebie - dodał Darin. - Mamy też nianię.

- To prawda, ale ponieważ Amelia przychodzi tylko na kilka go-dzin dziennie, musiałam się nauczyć być konsekwentna i wyma-gająca. Inaczej w domu zapanowałby chaos, a ja bym wylądowa-ła u czubków.

Darin wskazał za siebie.

- Chłopcy, idźcie do pokoju zabaw.

Zanim skończył mówić, synowie posłusznie się oddalili.

- Może was oprowadzę? - zaoferowała Fiona.

- Żona na pewno ciekawa jest domu. A ja chętnie bym zobaczył stajnię - powiedział do gospodarza Sebastian.

- Znakomicie. - Darin uśmiechnął się.

- Skarbie, weź z sobą Lianę - poprosiła Fiona. - Zacznie pła-

kać, jeśli wyjdiesz bez niej.

Sebastian wystraszył się.

- Czy to rozsądne? Takie małe dziecko i konie?

- Nic jej nie będzie. Wystarczy jej pilnować - wyjaśniła gospodyni.

Darin przerzucił córkę z jednego biodra na drugie.

- Mamy kilka arabów, jeśli zechcecie wybrać się na przejażdżkę...

- To kuszące - zaczął Sebastian. - Obawiam się jednak, że moja żona...

- Och, z przyjemnością! - ucieszyła się Nasira. - Kiedy byłam nastolatką, prawie nie schodziłam z siodła.

Sebastian ściągnął brwi.

- W ciągu dziesięciu lat nigdy mi o tym nie mówiłaś.

- Nigdy nie pytałaś.

- Dziesięć lat jesteście małżeństwem? - spytała Fiona. - To dłużej niż Darin i ja. Macie dzieci?

Nasira przełknęła ślinę.

- Jeszcze nie.

- Prowadzimy w Londynie bardzo intensywne życie - wyjaśnił Sebastian. - Lubimy podróże. Sira udziela się charytatywnie, a mnie zajmuje firma żegluga.

Fiona pokiwała głową.

- Tak, dzieciom trzeba poświęcić sporo czasu i uwagi.

- Ale jaka radość patrzeć na nie - powiedziała Nasira, głośno, aby jej mąż usłyszał. - Chcę mieć co najmniej jedno, choć wolałabym dwójkę.

- To co, pójdziemy do stajni? - zapytał Sebastian. - Nie chcielibyśmy z żoną zajmować wam zbyt wiele czasu.

Jak zwykle ucieka przed tematem dzieci, pomyślała.

- Fiono, pokażesz mi dom?

- Oczywiście.

Przeszły przez duży salon ze lśniąca drewnianą podłogą, w którym stało kilka skórzanych kanap i foteli. Nasira z miejsca poczuła się jak u siebie.

- Pięknie tu, elegancko, a jednocześnie swojsko i wygodnie.

- To miłe, co mówisz. Dziękuję. - Fiona wskazała na szerokie

schody. – Na górze mamy pięć sypialni i drugi salon, taki mniej formalny, w którym zawsze panuje bałagan. Więc skoncentruję się na parterze, ale kiedy tu zamieszkacie, śmiało możecie chodzić wszędzie.

– Jesteśmy wdzięczni za gościnę.

– Drobiazg. Dwa pokoje gościnne znajdują się w tym skrzydle...

Pierwszy urządzony był w bieli i szarościach. Obok mieściła się ogromna łazienka. Druga sypialnia, równie wygodna, urządzona była w kilku odcieniach błękitu. Spodobało się Nasirze, że jeśli pokłóca się z Sebastianem, będą mogli zamieszkać oddzielnie.

– W jednym z tych pokoi zwykle śpi Amelia, jeśli akurat zostaje tu na noc, ale postanowiliśmy z Darinem zabrać ją z sobą. Miło jest czasem pobyć tylko we dwoje, jeśli wiesz, o czym mówię.

Owszem, Nasira wiedziała.

– Myślę, że przy czwórce dzieci trudno wam o chwilę wyłączenie dla siebie.

Uśmiechając się, Fiona mrugnęła porozumiewawczo.

– No właśnie, a my, kobiety, też mamy potrzeby.

– To prawda – przyznała Nasira, przypomniawszy sobie wczorajszy wieczór.

Kobiety opuściły sypialnię.

– Jeżeli tu zamieszkacie, nasza gosposia, Annie, będzie codziennie do was zaglądać. Robi znakomite dania.

– Och, nie moglibyśmy...

– Proszę. – Fiona przystanąła w salonie. – Zresztą bez pracy Annie czułaby się zagubiona. Obiecuję, nie będzie wam przeszkadzać; nawet jej nie zauważycie.

Niewidzialna gosposia? Fantastyczny pomysł.

– W takim razie zgoda.

– Teraz mogę ci pokazać naszą sypialnię – powiedziała Fiona. – Albo kuchnię.

– Najchętniej zobaczyłabym pokój dziecięcy.

– Tak? To zapraszam.

Przeszły przez salon i skręciły w długi korytarz.

– Tu jest winda. Korzystamy z niej, żeby jak najszybciej dotrzeć na piętro, kiedy któreś z dzieci nas potrzebuje. Na ogół Darin się zrywa. Ma lekki sen.

- Gdzie się poznaliście?

- W Las Vegas, w klubie. Obsługiwałam bar. Darin wszedł i wziął mnie za kogoś innego.

- Za kogo?

- Agentkę FBI. To długa historia, w każdym razie wszystko zaczęło się tamtego wieczoru. Najpierw było groźnie, a potem romantycznie. Pobraliśmy się, urodziły się nam piękne zdrowe dzieci. A skoro o dzieciach mowa...

Fiona pchnęła dwuskrzydłowe drzwi. Oczom Nasiry ukazał się duży pokój - zaczarowane królestwo z białą kołyską, dziesiątkami pluszowych zwierząt oraz zdjęciami dzieci Shakirów w różnym wieku, od niemowlęctwa do chwili obecnej. Widać było, że ten dom zamieszkują bardzo szczęśliwi ludzie.

Fiona wskazała nieduże łóżeczko na prawo od wejścia.

- Na razie Liana śpi tutaj. Przeniesiemy ją na górę do „dorosłego” pokoju, zanim na świecie pojawi się jej młodszy braciszek. Przynajmniej taki mamy plan, ale nie jestem pewna, jak Darin wytrzyma z dala od ukochanej córki.

- Sprawiają wrażenie bardzo do siebie przywiązanych - zauważyła Nasira.

- Tak, to zdecydowanie córeczka tatusia. Ojcowie zawsze mają bzika na punkcie córek. Przekonasz się, kiedy tobie i Sebastiano wi urodzi się dziewczynka.

Walcząc z falą rozpacz, Nasira podeszła do kołyski i pogładziła miękki pomarańczowy kocyk, który leżał złożony na końcu materaca. Ileż to razy wyobrażała sobie, jak kołysze do snu dziecko! Ileż to razy płakała, bo jej marzenie się nie spełniło! Odrucho wo przyłożyła rękę do brzucha, a oczy zaiskrzyły się jej od łez.

Nagle poczuła dłoń na ramieniu.

- Nasiro, dobrze się czujesz?

Czuła się paskudnie. Pociągnęła nosem.

- Pół roku temu poroniłam. Było to na wczesnym etapie ciąży, ale się załamalam.

Fiona sięgnęła do przewijaka po chusteczki.

- Tak mi przykro, Nasiro. Wiem, jak to jest.

- Wiesz? - Nasira przetarła oczy.

- Też poroniłam w pierwszym trymestrze. Między urodzeniem Kala i Sama. Pękło mi wtedy serce.

No, wreszcie ktoś, kto przeżył to samo, kto potrafi ją zrozumieć!

- Jak zareagował Darin?

- Czułam jego wsparcie, ale przez dwa miesiące się do mnie nie zbliżał. Chyba bał się, że mnie uszkodzi.

- Sebastian unika mnie od sześciu.

Fiona wytrzeszczyła oczy.

- Nie kochaliście się od czasu poronienia?

Nasira pragnęła zwierzyć się nowej przyjaciółce, z drugiej strony nie chciała zdradzać zbyt wiele.

- Tak było do wczoraj, a wczoraj... Sama nie wiem, co o tym sądzić. Mam mętlik w głowie.

- Powinnaś się cieszyć. Pół roku bez seksu to strasznie długo.

- Wiem, ale... Po prostu Sebastian zachowywał się nie jak mój mąż. Zjawił się w domu Rafiqą bez zapowiedzi i od razu dał w zęby Macowi McCallumowi, bo uznał, że ten się do mnie zaleca.

- Nie żartuj!

- Byłam w szoku. Zawsze jest chłodny i opanowany, ale wiesz, spodobał mi się w wydaniu macho.

Fiona roześmiała się cicho.

- Doskonale cię rozumiem. Nie dziwi mnie, że miałaś ochotę kochać się z mężem, który z taką pasją bronił twojego honoru.

- Nie myślałam wtedy o seksie - sprostowała Nasira. - Ale Sebastian namówił mnie na wspólną kolację, a potem uwiódł na pace ciężarówki, którą wynajął.

- No cóż, witaj w Teksasie. Tu seks w ciężarówce to niemal narodowy sport.

Nasira nawet nie próbowała ukryć uśmiechu.

- Kolejny raz kochaliśmy się w domu, w środku nocy, po tym, jak Sebastian zmęczony podróżą wypił dwie whisky. - Westchnęła cicho. - Boże, pewnie masz mnie za wariatkę, że ci to wszystko opowiadam.

Fiona skrzyżowała ręce na piersi.

- Jestem dobrą słuchaczką, to po pierwsze, a po drugie, nie wi-



dzę nic złego w tym, że żona chce się kochać z mężem.

Więc dlaczego ona, Nasira, czuła się tak idiotycznie?

- Nie powinnam go pragnąć po tym, co zrobił. A raczej czego nie zrobił. Nie tylko unikał kontaktu fizycznego, unikał też rozmowy. Po prostu zaciął się; nie chce mówić o naszej stracie, o tym, co sam czuje...

- Darin też miewa trudności z wyrażaniem emocji, ale nie wyobrażam sobie, aby totalnie zamknął się w sobie. Gdyby tak się stało, wiedziałabym, jak go zmusić do rozmowy.

- Sebastian w dodatku zachowuje się tak, jakby więcej nie chciał mieć dzieci. Zresztą może nigdy nie chciał. Za pierwszym razem musiałam przestać... - Nasira urwała. Za dużo już powiedziała. - Przepraszam, że ci zawracam głowę swoimi sprawami.

- Nie przepraszaj! Obie straciłyśmy ciążę. To bolesne, traumatyczne przeżycie.

- Bardzo bolesne.

- Mogę cię o coś zapytać? Co sprawiło, że twój mąż nagle zmienił zdanie w sprawie zostania ojcem?

Nasira wzięła głęboki oddech. Odpowiedź nie była łatwa.

- Pobraliśmy się dość szybko po tym, jak się poznaliśmy. Nie rozmawialiśmy wcześniej o dzieciach. Ojciec i macocha Sebastiana oznajmili, że ponieważ jest jedynakiem, powinien natychmiast postarać się o potomka. Błędnie więc założyłam, że prędzej czy później doczekamy się dzieci. Ale minęło wiele lat, zanim w końcu poczęliśmy pierwsze. - I to dzięki drobnemu oszustwu, którego się dopuściła.

- A jeśli Sebastian nie zmieni zdania, co wtedy?

- Nie mam pojęcia - odparła Nasira.

Fiona pogładziła ją po policzku.

- Nie rezygnuj z pragnień. Co innego jak oboje małżonkowie nie chcą mieć dzieci, ale kiedy jedno chce, a drugie nie... Mam nadzieję, że znajdziecie rozwiązanie.

- Ja też. Dlatego tu jesteśmy. Ja przyjechałam do Teksasu pierwsza, żeby zobaczyć się z bratem i wszystko przemyśleć, a Sebastian pognął za mną. Będziemy szukać kompromisu. Mamy nadzieję, że pobyt w waszym domu, w nowym miejscu, nam w tym pomoże.

- To jest magiczne miejsce. - Fiona rozciągnęła usta w uśmiechu. - Dam ci przyjacielską radę, okej? Jeżeli Sebastian będzie chciał się kochać, nie ułatwaj mu tego, dopóki nie będziesz pewna, że chodzi wam o to samo. A jeśli się zamknie i nie będzie chciał rozmawiać, przekonaj go, że warto.

Nasira zamyśliła się.

- W jaki sposób?

- Bądź kusicielką, uwodź go, czaruj, ale trzymaj na dystans. Zobaczysz, wkrótce będzie jadł ci z ręki.

- Czyli mam kusić i być niedostępna?

- Czasem trzeba uciec się do drastycznych środków, żeby osiągnąć cel. Zabawa w kotka i myszkę niesamowicie podnieca Darina. Chyba dlatego mamy tyle dzieci.

Roześmiały się wesoło.

- Chodźmy sprawdzić, czy nasi panowie wrócili ze stajni - powiedziała Fiona.

- Oczywiście. I jeszcze raz dziękuję ci za życzliwość. Z większym optymizmem patrzę w przyszłość.

- Cieszę się. My, dziewczyny, musimy trzymać sztamę.

Roześmiane kobiece głosy zbliżały się do kuchni. Najwyraźniej Fiona z Nasirą doskonale się dogadywały, czego Sebastian nie mógł powiedzieć o sobie i Darinie. Szejk mówił krótkimi zdaniami, a uśmiechał się wyłącznie do córki. W sumie jednak był uprzejmym gospodarzem, kilka razy nawet ostrzegł Sebastiana, by patrzył pod nogi, bo sobie zniszczy drogie włoskie mokasyny.

Po chwili kobiety weszły do dużego pomieszczenia. Zrobiło się gwarno, lecz Sebastian nic nie słyszał, tylko wodził spojrzeniem za żoną. Mimo upływu tylu lat jej wdzięk i uroda wciąż zapierały mu dech. Uwielbiał, gdy rozmawiając, gestykulowała; uwielbiał, jak oczy jej lśniły, kiedy wybuchała śmiechem. Uwielbiał jej piersi oraz czerń włosów, które miękkimi falami opadały jej na ramiona. Wyobraził sobie, jak włosy laskoczą go po torsie, jak usta wędrują po jego brzuchu...

- Co ci mogę podać, Sebastianie?

Ocknąwszy się, ujrzał Fionę, która przyglądała mu się jakoś dziwnie.

Kubel zimnej wody, odparł w myślach.

- Chętnie szklanke wody.

- Nasiro, a ty czego się napijesz? - spytała Fiona.

Nasira popatrzyła na męża takim wzrokiem, jakby czytała mu w myślach.

- Niczego, dziękuję. Sebastian i ja powinniśmy przedyskutować waszą wspaniałą ofertę...

- Zostańcie tutaj - rzekł Darin - i się zastanówcie, a my dokończymy się pakować. Jeżeli uznacie, że miejsce wam odpowiada, damy wam klucz i kod do bramy.

Fiona postawiła szklanke wody na marmurowej wyspie.

- Liano, kotku, pożegnaj się z państwem.

Dziewczynka podbiegła do Sebastiana i objęła go za nogi.

- Do widzenia, proszę pana.

Widząc figlarny uśmiech na twarzy dziecka, Sebastian poczuł ukłucie w trzewiach.

- Do widzenia, księżniczko Liano. Cieszę się, że miałem okazję poznać ciebie i Pana Konika.

Dziewczynka przeszła do Nasiry i uścisnęła jej dłoń.

- Do widzenia, ładna pani.

Nasira przykucnęła i pogładziła Lianę po buzi.

- Do widzenia, księżniczko. Miej cudowną podróż.

- Nie spieszcie się - rzekła Fiona, zabierając córkę. - Kiedy podejmiecie decyzję, wciśnijcie przycisk z napisem „Salon”. Wtedy się zjawimy.

- I co? - spytał Sebastian, kiedy zostali sami.

- Zachwycający dom.

- Brzydki nie jest.

- Podobało mi się twoje pożegnanie z Lianą.

Oho! Mógł się tego spodziewać.

- To urocze dziecko. I uwielbia swojego kuca.

- Ciebie też uwielbia.

Wiedział, że dla własnego dobra musi zmienić temat.

- Widziałaś? Na tarasie obok basenu jest jacuzzi. Już to wystarczy, żebym chciał tu zamieszkać.

- Nie pamiętam, czy Elsa spakowała mi kostium kąpielowy.

- Elsa nigdy o niczym nie zapomina. A gdyby zapomniała, mo-

żemy pływać na golasa.

Nasira opuściła wzrok.

- Mów ciszej.

- Dlaczego? Zważywszy, że wkrótce będą mogli założyć własną drużynę piłkarską, myślę, że to ludzie doświadczeni erotycznie.

Nasira uśmiechnęła się. Na jej twarzy pojawił się tęskny wyraz.

- Zazdroszczę im tak dużej rodziny.

Sebastian uświadomił sobie, jak wielkie wrażenie wywarła na jego żonie wizyta u Shakirów. Od dawna marzyła o dzieciach, on zaś... No cóż, kiedyś, w bliżej nieokreślonej przyszłości, przedstawi Sirze swój plan.

- Pytanie brzmi: czy zgodzisz się zamieszkać tu ze mną?

- Tak, pod pewnymi warunkami.

Powinien był to przewidzieć!

- Jakimi?

- Po pierwsze, śpimy w oddzielnych pokojach.

- Dlaczego?

- Bo musimy skupić się na naszym związku, a seks przyćmiewa umysł.

Szlag by to trafił!

- Dotychczas całkiem dobrze nam służył. Nie rozumiem, dlaczego chcesz go wyeliminować.

Parsknęła ironicznym śmiechem.

- To zabawne, wiesz? Przez sześć miesięcy, aż do wczoraj, odmawiałeś współżycia ze mną.

Nie mógł wyjaśnić jej przyczyny, musiałyby się odsłonić, a dawno temu ojciec nauczył go, że mężczyzna nie powinien okazywać emocji.

- Po prostu czekałem, żebyś doszła do równowagi.

- Pamiętasz, co się wczoraj wydarzyło?

- Niestety dość słabo.

- Ale pamiętasz, że nie stosuję antykoncepcji?

- Tak. - Próbował o tym zapomnieć, ale konsekwencje były zbyt przerażające.

- Nic się nie zmieniło. Nie mamy żadnego zabezpieczenia przed ciążą.

Tę sprawę zamierzał rozwiązać podczas wyprawy do sklepu. Przy okazji mógłby kupić pudełko czekoladek.

- Rozumiem. I zgadzam się na oddzielne sypialnie - odrzekł. Na razie się zgodzi, a potem...

- Mam jeszcze drugi warunek. Musisz ze mną rozmawiać, odpowiadać na pytania, nie uciekając w żarty.

Hm, to nie będzie łatwe.

- Postaram się. Jeśli ty obiecasz być cierpliwa.

- Dobrze.

- W takim razie przekażmy Shakirom, że z przyjemnością się do nich wprowadzimy.

Fakt, że przystał na warunki żony, chyba nie przywiedzie go do zguby?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy po południu wrócili do domu Shakirów, znaleźli przypiętą do drzwi kartkę od gospodarzy, którzy życzyli im miłego pobytu. W kuchni czekał na nich poczęstunek.

Ale najpierw Sebastian wstukał kod, by w ogóle mogli wejść. Nasira od razu skręciła w stronę skrzydła dla gości. Sebastian ruszył za nią.

- Który pokój wolisz? - Obejrzała się przez ramię.

- Ten z tobą.

Westchnęła ciężko.

- Już o tym rozmawialiśmy. Dopóki nie dojdziemy do porozumienia, trzymajmy się planu.

- Spytałaś, więc odpowiedziałem.

Jakież on denerwujący!

- W porządku. Ja wezmę pokój po prawej stronie korytarza, a ty po lewej. Oba są duże i wygodne. Rozpakuję się i spotkamy się w kuchni.

- Dobrze, kochanie.

Zadowolona, że nie zaczął się kłócić, weszła do niebieskiej sypialni i postawiła walizkę z ubraniami na ławie w nogach łóżka. Wyjęła sukienki, powiesiła je w szafie, inne rzeczy włożyła do komody. Wyrzała na korytarz. Był pusty. Nie czekając na Sebastiana, ruszyła w kierunku salonu i kuchni. Po drodze rozmyślała o jego pożegnaniu z małą Lianą. Wydawał się zauroczony dziewczynką, może więc nie wszystko stracone? Chyba że usiłował wyrzucić wrażenie na gospodarzach.

W jadalni, na stoliku pod oknem, za którym rozciągał się sielski krajobraz, stały półmiski pełne sałatek, serów, pieczywa oraz wędlin.

- Pięknie to wygląda, prawda?

Odwróciwszy się, zobaczyła Sebastiana z rękami w kieszeniach.

- Owszem. I jedzenie, i widok za oknem, i basen z jacuzzi. Czuję się jak w luksusowym kurorcie.

Wysunął krzesło od stołu i usiadł.

- Wszystko mógłbym zjeść!

Nasira zajęła miejsce naprzeciwko męża.

- Pozwól, że nałożę sobie, zanim się na to rzucisz.

Mrugnął do niej łobuzersko.

- Nie rzucę się, kochanie. Wezmę tyle, ile zechcesz mi dać.

Łatwo mógłby zawrócić jej w głowie, na szczęście przypomniała sobie rady Fiony. Postanowiła podjąć grę, a dopiero potem pociągnąć za hamulec.

- Dam ci tyle, żebyś się najadł.

Wydawał się mile zaskoczony tą odpowiedzią.

- Nie mogę się doczekać.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Atmosfera była lekko napięta. Nasira nie zamierzała ustąpić. Podczas pobytu w tej rezydencji chciała porozmawiać o sprawach, o których Sebastian od lat wołał nie mówić.

- Spodobała mi się Fiona - rzekła, przerywając ciszę. - Jest bardzo sympatyczna.

- I bardzo płodna.

- Nie rozumiem, dlaczego drwisz.

Sebastian odsunął pusty talerz.

- Nie drwię, stwierdzam fakt.

Postanowiła zmienić temat.

- Co będziemy dziś robić?

- Wiem, na co ja miałbym ochotę - rzekł z uśmiechem.

Spokojnie, Siro.

- No, słucham cię, Sebastianie. Pod warunkiem, że twoje plany nie wymagają od nas zmiany pozycji wertykalnej na horyzontalną.

- Na koniu wertykalna jest zdecydowanie wygodniejsza.

Przed oczami stanęły jej erotyczne wizje, pozycja na jeźdźca...

- Czy muszę ci przypominać o naszej umowie?

Sebastian podrapał się po brodzie.

- Nie pamiętam, żeby był w niej zakaz jazdy konno.

- Och, ty draniu! - Nasira rzuciła w męża serwetką.

- A myślałaś, że o czym mówię?

Odsunąwszy krzesło od stołu, wstała.

- Nie udawaj niewiniątka. Odkąd przyjechałeś, ciągle robisz jakieś aluzje erotyczne.

Wyszczrzył zęby.

- A może to ty masz grzeszne myśli, hm?

Zdenerwował ją.

- Dziwiłbyś się, gdyby tak było?

- Nie - odparł z westchnieniem. - Nie licząc zeszłej nocy, od dawna żyłaś bez seksu. Jeśli pozwolisz, chciałbym ci to wynagrodzić.

- Doceniam twoje dobre chęci, Sebastianie, postaraj się jednak wynagrodzić mi to w inny sposób, niż zaciągając mnie do łóżka.

Sebastian wstał i skłonił się nisko.

- Pani, byłbym zaszczycony, gdybyś zechciała mi towarzyszyć w przejażdżce konnej. Przyrzekam, że nie pozabawię cię ani jednej sztuki odzieży.

Nie zdołała ukryć uśmiechu.

- Świetnie, muszę się jednak przebrać w coś wygodniejszego.

- Psiakość! - Pokręcił głową. - Nie mam odpowiednich butów i spodni.

- Więc nici z koni?

- Nie, pojedę o miasteczka. Na pewno coś znajdę.

- Warto?

Podszedł do żony i pocałował ją w policzek.

- Dla ciebie wszystko warto. Przy okazji kupię parę rzeczy, które nam obojgu się przydadzą.

Wyszedł z kuchni, zanim Nasira zdążyła spytać, o jakie rzeczy mu chodzi. Cóż, niedługo się przekona.

Czas dłużył się jej niemiłosiernie. Miała wrażenie, że minęła wieczność, odkąd Sebastian wybrał się do miasteczka. W końcu nie wytrzymała: ileż można czekać? Ubrana w doskonale skrojone dżinsy i modne boty wyszła z domu i ścieżką wiodącą na pastwisko ruszyła do stajni. Wkrótce doszła do dużego białego budynku otoczonego padokami, na których pasło się kilka kłaczy i źrebiąt. Wszędzie widać było nowe życie. Ogarnął ją bezbrzeż-



ny smutek.

W budynku po obu stronach przejścia znajdowały się boksy. Większość była pusta. Dopiero na samym końcu zobaczyła gnadosza, który wystawiał nad drzwiami kształtny łeb. Podeszła wolno do zwierzęcia, obserwując jego reakcję. Kiedy wyciągnęła rękę i pogładziła go po strzałce na czole, koń prychnął cicho.

- Czy mogę pani pomóc?

Słyszając nieznamy głos, obejrzała się przez ramię. Obok stał starszy mężczyzna o poranej zmarszczkami twarzy, bujnych wąsach i szpakowatych włosach wystających spod czarnej bejsbolówki. Uśmiechnęła się i podała mu rękę.

- Nasira Edwards - przedstawiła się. - Ja i mój mąż jesteśmy gośćmi państwa Shakirów.

- Tak, poznałem pani męża - odrzekł mężczyzna, potrząsając energicznie jej dłonią. - Wspomniał, że może wybierzecie się na przejażdżkę.

- Przepraszam, a pan to...?

Mężczyzna ściągnął z głowy czapkę.

- Proszę wybaczyć moje maniery! Hadley Monroe, ale większość ludzi mówi na mnie Cappy.

- Miło mi pana poznać, Cappy. Domyślam się, że pracuje pan u Shakirów?

Cappy włożył z powrotem czapkę.

- Tak, zajmuję się zwierzętami, a moja żona, Annie, dba o dom. Ten wałach, którego pani głaszcze, to Gus. Przynajmniej ja go tak nazywam, bo ma długie wieloczłonowe imię, którego nie idzie zapamiętać.

Nasira zerknęła na Gusa i uśmiechnęła się.

- Mieszka pan gdzieś w pobliżu?

Cappy wskazał kciukiem za siebie.

- Widzi pani te schody? Prowadzą do mnie i do Annie.

- Mieszkacie nad stajnią?

Roześmiał się.

- Jest tam znacznie wygodniej niż w niejednym domu. Pan Darin i pani Fiona to wspaniali ludzie.

- Z pewnością.

Nagle Nasira usłyszała odgłos kroków. Obróciwszy się, zoba-

czyła kroczącego przejściem między boksami wysokiego mężczyznę. Rozpoznała sprężysty chód, szczupłą wysportowaną sylwetkę, czarujący uśmiech na przystojnej twarzy. Natomiast batystową koszulę z podwiniętymi rękawami, dżinsy opinające biodra i kowbojskie buty widziała po raz pierwszy w życiu.

- Proszę, proszę - powiedziała, kiedy mąż zatrzymał się. - Brytyjczyk na dzikim zachodzie?

- No wiesz, kiedy wejdiesz między wrony...

- A raczej między Teksańczyków.

- Staram się dopasować. Nie pochwalasz?

Powiodła po nim spojrzeniem.

- Przeciwnie, podoba mi się.

- Tak sobie pomyślałem. Bo lubisz kowbojów.

- Słucham?

- Na przykład ranczera Maca.

Najwyraźniej zazdrość wciąż się w nim tliła.

- Nie opowiadaj bzdur, Sebastianie.

Wzruszywszy ramionami, Sebastian postąpił krok naprzód i wyciągnął na powitanie rękę.

- Miło cię znów widzieć, Cappy.

- Pana również, Buck.

Nasira popatrzyła zdziwiona na stajennego.

- Buck?

- Cappy każdemu nadaje ksywkę - wyjaśnił Sebastian. - Prawda, Cappy?

Siwowłosa mężczyzna przyłożył palce do daszka czapki.

- Tak jest, proszę pana.

- A jaki przydomek pasowałby do mojej żony?

Cappy podrapał się po brodzie.

- Tylko jeden przychodzi mi do głowy. Piękna.

- Tak, zdecydowanie Piękna - przyznał Sebastian.

Nasira poczuła, że się czerwieni.

- Myślę, że stać pana na coś lepszego, Cappy.

- Ten jest najlepszy. - Stajenny ponownie wyszczerzył zęby. - A teraz przepraszam, przyprowadzę Byka i wrócę do pracy. - Oddalił się pośpiesznie.

- Byka? - spytała Nasira.

- Ogiera Darina, który nazywa się Księżę-coś-tam.
- Wolałabym być Księciem-coś-tam niż Bykiem.
- A ja Bykiem niż Buckiem.

Na twarzy Nasiry pojawił się szeroki uśmiech.

- Byk Edwards. Fajnie. Jeśli urodzi się nam syn, możemy go tak nazwać.

Sebastian miał taką minę, jakby usłyszał, że musi sprzedać swoją firmę żeglugową.

- Darin wspomniał, że ścieżka za padokiem prowadzi do strumyka - rzekł, zmieniając temat.

No tak, pomyślała Nasira, znów unika tematu dzieci. Nie zamierzała mu odpuścić. Porozmawiają później, a wynik rozmowy zdecyduje o ich przyszłości.

Po chwili Cappy wrócił z pięknym czarnym arabeem z równie pięknym siodłem na grzbiecie - ciężkim, skórzanym, ze srebrnymi okuciami.

- To dla pana, Buck.

Sebastian ściągnął brwi.

- Nie macie siodła angielskich?

- Tylko westernowe. Są większe, solidniejsze, z rogiem, którego można się przytrzymać.

Siodło było pojedyncze, dla jednego jeźdźca.

- Dostanę własnego konia? - spytała Nasira.

- Tak, Gusa - odparł Cappy. - To spokojne bydlę, nie zrzuci pani. Zaraz go osiodłam i możecie ruszać.

Nasira odsunęła się, by Cappy mógł swobodnie przejść. Tymczasem Byk zaczął się niecierpliwić.

- Sprawia wrażenie narowistego. Na pewno sobie z nim poradzisz?

Sebastian poklepał ogiera po szyi. To go nieco uspokoiło.

- Skoro podczas polo utrzymuję się na pędzącym koniu, to bez problemu utrzymam się i na tym.

Nasira uświadomiła sobie, że swoim pytaniem zraniła delikatne męskie ego.

- Wybacz, nie chciałam podważyć twojej męskości.

- Mojej męskości nie zdołałabyś podważyć, nawet gdybyś chciała, kochanie. Po dziesięciu latach powinnaś o tym wiedzieć.

- Dziwisz się, że zapomniałam? Od pół roku mam zerowy kontakt z twoją męskością.

- *Touché!*

Dalszą rozmowę przerwało pojawienie się Cappy'ego. Nasira spieszyła się. Nie była pewna, czy stajenny nie słyszał ich wymiany zdań.

- Skończone. Konie są gotowe do jazdy. Najlepiej za padokiem skróćcie w prawo. Ścieżka prowadzi aż do wody.

- A koniecznie musimy trzymać się ścieżki? Nie możemy jechać, gdzie nas oczy poniosą? - spytał Sebastian.

Cappy roześmiał się.

- Możecie, bylebyście się nie zgubili. Ranczo państwa Shaków zajmuje prawie tysiąc hektarów.

- Będziemy pilnować się ścieżki - oznajmiła Nasira. - Mój mąż ma niezbyt dobrą orientację w terenie.

Sebastian posłał jej oburzone spojrzenie.

- A kto się zgubił w metrze?

- Ja?

- No, nie ja.

Przypomniała sobie incydent sprzed laty.

- Och, na miłość boską! To się zdarzyło jeden raz, tuż po naszym ślubie, kiedy w ogóle nie znałam Londynu.

Cappy odchrząknął.

- Przepraszam, że przerywam, ale muszę wysprzątać boksy i chciałabym się z tym uporać przed północą.

- Oczywiście - powiedział Sebastian, po czym zwrócił się do żony. - Siro, wsiądziesz sama czy ci pomóc?

Nie odpowiedziała. Wsunęła nogę w strzemię i po chwili siedziała w siodle.

- Dziękuję, kochanie, nie potrzebuję pomocy.

Sebastian przyłożył dłoń do serca.

- Ranisz mnie, najdroższa, nie dając mi się wykazać rycerskością.

- Znam cię, Sebastianie. - Sięgnęła po wodze. - Szukasz pretekstu, żeby położyć łapę na moim tyłku.

Skrzywiwszy się, Sebastian dosiadł Byka.

- Nie mów tak, kochanie, bo jeszcze nasz przyjaciel gotów

uwierzyć, że niezły ze mnie drań.

- Wiesz, najmilszy, taki przydomek bardziej do ciebie pasuje.

Zmrużywszy oczy, Cappy przyglądał im się uważnie.

- Długo jesteście małżeństwem? - spytał w końcu.

- Dziesięć lat - odparli chórem.

- Więc wszystko jasne - orzekł. - Jeśli wolno, dam wam przyjacielską radę. Annie i ja pobraliśmy się prawie czterdzieści lat temu. I kiedy zaczynamy się kłócić, to wiemy, że najlepiej studzi emocje kąpiel nago w zimnym strumieniu. Spróbujcie.

- Nago? W strumieniu? - zdziwił się Sebastian.

- Co w tym złego? No, ruszajcie, a ja idę do roboty.

Po tych słowach stajenny znikł, zostawiając małżonków samych. Wpatrywali się w siebie w milczeniu. Po chwili na twarzy Sebastiana pojawił się uśmiech, a jej przed oczami zaczęły przesuwać się erotyczne obrazy.

- Nie, Sebastianie, nawet o tym nie myśl! Nie będziemy się nigdzie kąpać.

Wzruszył ramionami.

- Cytując staruszka: co w tym złego?

Nic, absolutnie nic, pomysł był niegłupi. Ignorując męża i własne kosmate myśli, Nasira spięła konia. Kiedy wyjeżdżała ze stajni na jaskrawe światło dnia, dołączył do niej Sebastian.

- Ty prowadź, skoro ja gubię się w terenie.

Nie patrząc na niego, skręciła w prawo.

- Czy możemy ogłosić zawieszenie broni i po prostu cieszyć się przejażdżką?

- Możemy - odparł. - A czy wolno mi będzie się odzywać?

- Nawet gdybym chciała, wątpię, czy potrafiłabym cię powstrzymać.

- Ależ kochanie, twe życzenie jest mym rozkazem.

Ciekawe, pomyślała, jak długo Sebastian zdoła jechać w ciszy. Powoli oddalali się od stajni. Nasira rozglądała się wokoło, zachwycała się przestrzenią, łąkami i polami, na których pasły się zwierzęta.

- Och, zobacz! - zawołała. - Malutka krówka!

- O ile mi wiadomo - zaczął Sebastian - mała krówka to cielak. Ale słowo cielak jest rodzaju męskiego. Czy cielak płci żeńskiej

to cielęcinka? A może...

- Ha, ha - mruknęła, z trudem zachowując powagę.

Znów nastała cisza. Tym razem przerwał ją Sebastian.

- Kiedy ostatni raz rozmawiałaś ze swoją matką?

Pytanie zaskoczyło Nasirę.

- Kiedy zaszłam w ciążę - odparła, czując na sobie świdrujący wzrok męża.

- Mam rozumieć, że nie wie o...

- Poronieniu? Nie.

- Dlaczego jej nie zawiadomiłaś?

- Nie podzielała mojej radości z ciąży. Właściwie nigdy nie interesowało jej moje życie.

Sebastian westchnął ciężko.

- Nie pojmuję twojej niechęci do nawiązania z nią kontaktu.

- Ona tego nie chce. Za bardzo przypominam jej ojca.

- Jesteś jej dzieckiem.

- To prawda, ale wychowywała mnie służba pałacowa. Matka urodziła mnie z poczucia obowiązku.

- Moją kierowały identyczne pobudki. A konieczność podarowania mężowi dziedzica to kiepski powód, żeby sprowadzać dziecko na świat. Nic dobrego z tego nie wychodzi.

- Ty i ja nie jesteśmy tacy znów najgorsi.

- Jesteśmy dobrymi ludźmi, których matki zostały zmuszone, żeby nas urodzić.

Nasira postanowiła skorzystać z okazji. Może uda jej się zachęcić męża do zwierzeń?

- Ale twoja matka cię kochała?

- Tak, do swojej przedwczesnej śmierci.

O śmierci matki nigdy nie opowiadał, mimo że w pierwszych latach małżeństwa Nasira poruszała ten temat.

- Na co umarła? Co się stało?

Sebastian zacisnął wargi, co świadczyło o jego niepokoju, a nawet zdenerwowaniu.

- Zachorowała.

- Na co?

Zmrużywszy oczy, Sebastian poparzył przed siebie.

- Widzę strumyk.

Jego zachowanie jednoznacznie wskazywało na próbę ucieczki przed bolesnym tematem.

- Kochanie, nie musisz wdawać się w szczegóły, ale naprawdę chciałabym wiedzieć, co się stało.

- Czy to ważne, na co umarła? Ważne, że osierociła jedyne dziecko.

- Dlatego sam nie chcesz mieć dzieci? Z obawy, że je kiedyś osierocisz?

- Nie. Po prostu całe życie wbijano mi do głowy, że muszę mieć dziedzica.

Czuła instynktownie, że jest na właściwym tropie.

- A nigdy nie zastanawiałaś się nad szczęściem, jakie daje ojcostwo?

Wciąż wpatrywał się przed siebie.

- Większość znanych mi ludzi zostawia dzieci nianiom. Dla własnego zdrowia psychicznego.

Nasira nie była pewna, czy jej mąż naprawdę w to wierzy, czy jest aż takim cynikiem.

- A Shakirowie? Sam widziałeś niesamowitą więź między Dariem a jego córką.

- Tak, widziałem - przyznał Sebastian. W jego głosie pobrzmiwał smutek.

- I nie chciałbyś doświadczyć czegoś podobnego? - Tak bardzo pragnęła odkryć tajemnice, które mąż skrywał.

Z trudem zdobył się na uśmiech.

- Chciałbym sprawdzić, czy Byk potrafi fruwać. - Wprawił konia w galop.

Nasira obserwowała plecy męża, rozmyślając nad jego zachowaniem. Różnił się od biznesmena, którego znała w Londynie. Londyński Sebastian był człowiekiem niebojącym się wyzwania, chłodnym, opanowanym, trzymającym ster.

Nie chcąc pozostać w tyle, spięła Gusa i również ruszyła galopem. Nie zdołała dogonić męża. Kiedy dotarła nad płynący między dwoma rzędami drzew strumień, Sebastian stał na brzegu. Koń skubał trawę pod brzozą. Nasira zeskoczyła na ziemię i przywiązała Gusa obok Byka.

- Dlaczego to robisz?

Schyliwszy się, Sebastian podniósł kamyk i wrzucił do zielonkawej wody.

- Lubię pęd.

Kolejny unik! Czują coraz większą frustrację.

- Nie o to pytam.

- Wiem.

Zdziwiło ją, że się do tego przyznał.

- Obiecałeś, że postarasz się być bardziej otwarty, nie ukrywać uczuć.

Odwrócił się do niej twarzą.

- Wolałbym spędzić miłe popołudnie z żoną na łonie przyrody zamiast gmerać w przeszłości, w wydarzeniach, których nie można już zmienić. Co ty na to? Możemy się zrelaksować, a poważne rozmowy zostawić na później?

- W porządku. Przełożmy rozmowę na kiedy indziej.

- Świetnie.

Kiedy przysiadł na sporych rozmiarów pniu i zaczął ściągać buty, a potem skarpety, wystraszyła się. Czyżby postanowił usłuchać rady Cappy'ego?

- Chyba nie zamierzasz pływać na golasa?

Mrugnął do niej.

- Czemu nie? Jeśli i ty wejdiesz do wody.

- Na to nie licz. - Co prawda w innych okolicznościach może by popływała...

- Tak myślałem. - Podwinął nogawki. - Nie denerwuj się, moja droga. Chcę tylko zamoczyć nogi. Może przyłączysz się do mnie?

Podejrzliwym wzrokiem popatrzyła na zieloną zawieszynę. Ciekawe, co się kryło na dnie?

- A nie powinniśmy się bać jakichś gadów i drapieżnych ryb?

Sebastian ściągnął koszulę, obnażając umięśnione ciało.

- To raczej one powinny się nas obawiać.

- Wydawało mi się, że zdejmiesz same buty.

Powiesił koszulę na gałęzi i przetarł ręką kark.

- Jest gorąco. Też możesz zdjąć bluzkę. Śmiało, nie krępuj się.

Nasira usiadła na pniu, który Sebastian przed chwilą zwolnił.

- Jesteś taki zabawny. - Zdjęła wysokie buty.

- A ty taka piękna.



Podwinęła nogawki dzinsów i wstała. Spodobała jej się miękka trawa pod stopami.

- Komplementarz z ciebie.

- Mówię prawdę. - Wyciągnął do niej rękę. - Może wesprzesz się na mnie, brodząc po mętnych wodach teksaskiego strumyka?

Choć z całego serca pragnęła być samodzielna, to jednak uznała, że mądrzej będzie przytrzymać się męża. Bądź co bądź nie wiadomo, czy jakieś stworzenie nie chapnie jej w piętę. Podała Sebastianowi rękę i ostrożnie weszła do wody.

- Jest zimniejsza, niż sądziłam. - Zadrżała.

- Moim zdaniem jest przyjemnie chłodna - odrzekł, nie puszczać jej ręki. - I nie widać żadnych potworów.

- Na powierzchni. Diabli wiedzą, co się kryje na dnie.

- Będę cię chronił, piękna pani.

Ledwo wypowiedział te słowa, gdy Nasira pośliznęła się. Wyszarpując rękę z dłoni męża, straciła równowagę i wylądowała na pupie. Przy okazji wzbija fontannę wody, która opryskała jej twarz.

Siedziała w płytkim strumyku, plując i prychnając. Po chwili, przetarłszy oczy, podniosła wzrok.

- Miałeś mnie chronić!

Sebastian skłonił się nisko.

- Przepraszam, zaskoczyłaś mnie. Zazwyczaj masz bardzo skoordynowane ruchy.

Dźwignęła się i odgarnęła z twarzy włosy.

- Dno jest potwornie śliskie. A ten zapach... Boże!

- Jak mogę ci to wynagrodzić?

Popatrzyła gniewnie na męża.

- Pomóż mi wyjść z tego mokradła.

- Mam lepszy pomysł. - Szczercząc zęby w uśmiechu, zanurzył się, po czym wstał. - Teraz oboje jesteśmy mokrzy i śmierdzący.

- Wspaniale.

- Wiesz, co mi to przypomina?

- Nie mam pojęcia.

- Naszą wyprawę na Tahiti.

Wróciła pamięcią do podróży, którą odbyli dawno temu, kiedy żadne z nich nie potrafiło utrzymać rąk przy sobie.

- Jeśli mnie pamięć nie myli, na Tahiti mieliśmy pustą zatoczkę z wodospadem, a nie cuchnące bagno.

- Przesadzasz ze smrodem. Hm, tak pachnie torfowisko.

- Tak cuchną dorsze.

- Może jestem w błędzie, ale wydaje mi się, że dorsz jest rybą słonowodną.

- Och, ty mądralo!

Kiedy żartobliwie pacnęła go w ramię, Sebastian schylił się, zgarnął ręką wodę i ją ochlapał. Tego było za wiele! Rozpoczęli bitwę; polewali się, opryskiwali, a przy tym śmiali do rozpuku. Nasira nie pamiętała, kiedy ostatnio zachowywali się tak swobodnie, kiedy ostatni raz śmiali się tak wesoło. Łączyła ją z tym mężczyzną wyjątkowo bliska więź, ale wciąż dzieliło ich wiele problemów.

- Powinniśmy ruszać z powrotem - powiedziała.

Zanim zdążyła wyjść na brzeg, Sebastian przyciągnął ją do siebie.

- Czy to nie jest przyjemniejsze od kłótni? - spytał, prowadząc ją na głębszą wodę.

Po chwili woda sięgała im do pasa. Nie potrafiąc się oprzeć seksownemu mężowi, Nasira objęła go za szyję.

- Zdecydowanie przyjemniejsze.

Pocałował ją w policzek.

- Właśnie tę część najlepiej pamiętam z Tahiti.

- Tam byliśmy prawie całkiem rozebrani. Swoją drogą miałeś dobry pomysł ze zdjęciem koszuli. Ja chyba nie zdołam pozbyć się smrodu z bluzki.

- Mogłabyś ją zdjąć...

Kiedy przysunął rękę, zamierzając rozpiąć guzik, Nasira pogroziła mu palcem.

- Nie wolno. Mamy umowę: najpierw rozmowa.

Udało mu się rozpiąć pierwszy guzik.

- O czym chciałabyś rozmawiać? - spytał, przesuwając palcem po brzeżku stanika.

Wiedziała, że każdy interesujący ją temat popsuje nastrój.

- Na razie o niczym. Po prostu wróćmy do stajni, bo twój koń wydaje się coraz bardziej niespokojny.

Sebastian zerknął na Byka, który uderzał kopytem o ziemię.

- Mogę cię pocałować, zanim ruszymy?
- Zwykle nie pytasz o pozwolenie.
- Staram się przestrzegać twoich zasad.

Choćby za to należała mu się nagroda.

- Dobrze, jeden mały pocałunek.

Podejrzewała, że jej mąż nie zna znaczenia słowa „mały”, zresztą wcale nie oczekiwała, że jej posłucha. Gdy pochylił głowę i przywarł ustami do jej warg, w jego geście była zaskakująca czułość. Całował ją wolno, delikatnie, jakby powściągliwie. Ale po paru sekundach powściągliwość znikła, ustępując miejsca namiętności, z którą ona nie potrafiła walczyć.

Wiedziała, że jeśli teraz nie powstrzyma Sebastiana, to w ogóle go nie powstrzyma. Ale miała to w nosie. Pragnęła znów zakosztować pieśczot, seksu i miłości.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Zanim zdążyła coś powiedzieć, Sebastian rozpiął jej bluzkę, potem stanik i zsunął go tak, by mieć dostęp do piersi. Wiedział, co sprawia jej przyjemność oraz w jaki sposób używać języka i ust, by drżała z podniecenia. Całował to jedną pierś, to drugą. Nasira zacisnęła ręce na jego głowie i zamknęła oczy, by skupić się na doznaniach. Chociaż wewnętrzny głos mówił jej, by się broniła i nie ulegała, nie zamierzała go słuchać. Zresztą chyba było już za późno; czuła się zniewolona przez Sebastiana, który pociągnął w dół zamek przy jej dzinsach, po czym włożył rękę w figi. Wcześniejsze obietnice, że nie będzie seksu, dopóki nie rozwiążą swoich problemów, znikły.

Wewnętrzny głos przybrał na sile. Tak, powinna kazać mężowi przestać, powinna odzyskać nad sobą kontrolę.

- Sebastian... - Nic więcej nie zdołała powiedzieć.

Podniósł głowę i zbliżył usta do jej ucha.

- Myśl o Tahiti. Przypomnij sobie odludną zatoczkę.

Ledwo była w stanie przypomnieć sobie własne imię, kiedy Sebastian przesuwał dłońmi po jej udach. Pragnął, by zatraciła się w rozkoszy. Tak, ona też chciała, żeby zmysłowa przyjemność trwała jak najdłużej, z całej siły próbowała opóźnić orgazm, ale wiedziała, że na próżno.

Nogi miała jak z waty, bała się, że jej nie utrzymają. Była już tak blisko! Wyczuwając, co się dzieje, Sebastian zacisnął wokół niej ramiona, by nie osunęła się do wody, ale nie przerwał pieszczot. Niskim głosem szeptał, co zamierza z nią zrobić, jak jeszcze będzie ją pieścił...

Przestała myśleć, niemal przestała oddychać; skupiła się na doznaniach, które zalewały ją falami. Kiedy wreszcie dreszcze ustały i oddech się uspokoił, ogarnął ją żal i wyrzuty sumienia.

- Obiecałeś - powiedziała z pretensją, gdy wreszcie mogła normalnie mówić.

Zapiął jej dzinsy, stanik, poprawił bluzkę.

- Przepraszam, kochanie, ale nie mogłem się opanować. Uwielbiam, jak masz takie mokre śliskie ciało. Ale zauważ, że niczego nie oczekuję w zamian, czyli to nie do końca liczy się jako seks.

- Daj spokój, Sebastian. To kwestia semantyki. Nie graliśmy w bierki.

- No właśnie, nie używaliśmy patyczków.

Dziesiątki przekleństw cisnęły jej się na usta, wybrała najłagodniejsze.

- Wiesz co, Buck? Pocałuj mnie w cztery litery.

- Później, moja Piękna. - Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

- Jesteś... jesteś takim...

- Świetnym kochankiem?

- Pacanem!

- Och, bywałem gorzej nazywany. - Położył ręce na jej ramionach, obrócił ją twarzą do brzegu i poklepał po pupie. - Wracajmy, kochanie, zanim Cappy stwierdzi, że ukradliśmy konie i wyśle za nami wojsko.

Nasira wyszła na trawę, wycisnęła wodę z dolnej części bluzki, po czym splotła włosy. Oboje wciągnęli buty, Sebastian włożył koszulę. Dosiedli koni i w milczeniu ruszyli do stajni.

- Jesteś na mnie zła, Siro? - Przerwał ciszę.

Dobre pytanie.

- Raczej na siebie, że okazałam się tak słaba.

- Nie jesteś słaba, kochanie. Jesteś kobietą i masz swoje potrzeby.

Wróciła pamięcią do rozmowy z Fioną.

- Owszem, mam potrzeby. Ale nie podoba mi się, że wykorzystujesz ten fakt, aby uciec od naszych problemów.

- W Londynie złościłaś się, że za mało poświęcam ci uwagi. A teraz złościsz się, kiedy próbuję dać ci to, czego byłaś tak długo pozbawiona. Więc zdecyduj się, czego chcesz.

Chciała krzyczeć z frustracji.

- Nie tylko ignorowałeś moje potrzeby erotyczne, ale także traktowałeś mnie jak powietrze.

- W takim razie przepraszam cię za ten orgazm, który przeżyłaś. Za trzy orgazmy, jeśli dobrze pamiętam. Jeżeli zażyczysz so-

bie kolejnych, będziesz musiała poprosić, bo nie będę się więcej narzucał.

Zerknęła na Sebastiana, sprawdzając, czy naprawdę jest tak zły, czy tylko udaje.

- Nie zażyczę sobie, dopóki nie nabiorę pewności, że oboje pragniemy ratować nasze małżeństwo - odparła.

- To zależy od ciebie.

Bez ostrzeżenia ruszył galopem. Mimo że Nasira natychmiast podążyła za nim, pierwszy dotarł na miejsce; jego ogier był szybszy od jej wałacha. Zeskoczywszy na ziemię, poprowadził Byka do stajni. Pół minuty później Nasira wprowadziła do stajni Gusa.

Sebastian nawet na nią nie spojrział.

- Wiem, że jesteś na mnie zły, ale...

- Zły? - Poluzował popręg, zdjął siodło, po czym obrócił się. - Miałbym być zły, że mnie odtrącasz?

Zirytowała ją jego hipokryzja.

- Przynajmniej wiesz, co czułam przez sześć miesięcy.

Odłożył z hukiem siodło na stojak.

- Rozumiem. Postanowiłaś się zemścić.

Do pewnego stopnia miał rację.

- Mówiłam to parokrotnie: nie pozwolę, żeby libido zmaciło mi rozum.

Roześmiał się ironicznie.

- Jasne! I dlatego mnie odpędzałaś, kiedy trzymałem rękę w twoich spodniach?

Na wspomnienie tamtej chwili zrobiło jej się gorąco. Przesząpiła nerwowo z nogi na nogę. Już miała coś odpowiedzieć, kiedy na schodach z mieszkania nad stajnią pojawił się Cappy. Przyjrzał się uważnie małżonkom.

- A wyście nie zrozumieli, co mówiłem o pływaniu na golasa? - spytał.

Twarc Nasiry się zaczerwieniła.

- Brodziliśmy w strumyku i się potknęłam.

- A ja musiałem ją ratować, żeby nie zachłysnęła się wodą - dodał Sebastian. - Moja żona bywa niezdarna.

Cappy podszedł do Gusa i zdjął siodło.

- Jeśli jesteście głodni, to moja Annie wstawiła pieczeń do pie-

karnika. Jedzenie będzie gotowe mniej więcej za godzinę, a ona zajrzy później, żeby pozmywać.

- Och nie, sama pozmywam - zaprotestowała Nasira. - Ale chętnie poznałabym Annie i...

- Żona nie lubi się kręcić po domu i przeszkadzać. Uważa, że ludzie potrzebują prywatności, a patrząc na was, myślę, że wy jej bardzo potrzebujecie. Powiem żonie, że sama pani pozmywa.

Nie chciała, by stajenny źle odczytał jej słowa.

- Cappy, Annie może wpadać, kiedy chce. Nie będzie nam przeszkadzać.

- Skoro pani tak mówi... - Nagle Cappy wyszczerzył zęby. - Przepraszam, że się ośmielam, ale... nie zapięła pani dwóch guzików.

Zbyt zawstydzona, by się tłumaczyć, Nasira okręciła się na pięcie i ruszyła ścieżką do domu. Przez chwilę słyszała śmiech obu mężczyzn. To ją rozzłościło. Jeśli Sebastian sądzi, że puści mu to płazem, to się myli. Po powrocie do domu zamierzała wziąć prysznic, a potem wygarnąć mężowi, co myśli na temat jego durnego rechotu.

- Siro, poczekaj!

W odpowiedzi przyśpieszyła kroku.

- Nie gadam z tobą.

- Ależ gadasz, najdroższa, gadasz.

- Odejdź, Sebastianie. - Co za irytujący człowiek.

- Dobrze, ale najpierw pozwól się przeprosić.

- Nie jestem w nastroju do wybaczenia.

Zapadła cisza. Jej słowa odniosły pożądany skutek, przynajmniej tak jej się wydawało, dopóki nie usłyszała:

- Psiakrew, moja noga!

Odwróciwszy się, ujrzała Sebastiana zgiętego wpół, z dłońmi opartymi na udach. Miała dwa wyjścia: zostawić go na środku ścieżki albo podejść. Zawróciła.

- Co ci jest? Coś się boli?

- Nic, ucierpiała tylko moja duma - odparł.

Podniósł wzrok, uśmiechnął się, po czym chwycił Nasirę w pasie i niczym jaskiniowiec przerzucił ją przez ramię.

- Puść mnie! Postaw, ty brutalu!

Jej krzyk nie odniósł pożądanego skutku.

- Postawię, jak dojdziemy na miejsce.

- Jak mogłeś mnie okłamać, że coś ci się stało w nogę?

- Nie do końca okłamałem. Naprawdę poczułem ukłucie.

- Nie wierzę ci. Ale pewnie uszkodzisz sobie kręgosłup, jak będziesz mnie tak taszczył.

- Siro, wiele rzeczy można o tobie powiedzieć, ale nie to, że dużo wazysz.

Pewnie powinna potraktować to jako komplement.

Wreszcie doszli, a raczej Sebastian doszedł do domu Shakirów, wspiął się po schodach na taras, tam schylił się i ostrożnie postawił Nasirę na podłodze.

- Wybacz mi, kochanie, mój niestosowny wybuch śmiechu. Później jednak stanąłem w obronie twojego honoru.

- Zanim przeistoczyłeś się w neandertalczyka czy potem?

- Po tym, jak wypiąłem dumnie pierś i waląc w nią pięściami, oznajmiłem, że jesteś moją kobietą.

- Komediant z ciebie, Sebastianie.

- Jaki komediant? Jestem mężczyzną zauroczonym swoją piękną żoną, który ma nadzieję, że ta mu przebaczy.

Chciała być na niego zła, lecz miał siłę przekonywania cechującą najwytrawniejszych prawników.

- Przebaczam. Czy mogę teraz wziąć prysznic?

Mrugnął do niej figlarnie.

- Nie potrzebujesz pomocy?

- Dziękuję, nie.

Nie czekając na odpowiedź Sebastiana, Nasira obróciła się na pięcie i weszła do domu, żeby jak najszybciej zmyć z siebie tę cuchnącą wodę. Psiakość, myliła się, sądząc, że zdoła zachować dystans fizyczny i emocjonalny wobec męża. Im dłużej przebywali razem, tym bardziej sobie uświadamiała, jak udane mają w sumie małżeństwo. I jak bardzo kocha Sebastiana.

Kiedy minęła próg sypialni, jej wzrok padł na bransoletkę, która od pół roku przypominała jej o utracie dziecka. Na moment przystanęła, zastanawiając się, czy Sebastian zechce dać jej tę jedną rzecz, której ona pragnie nade wszystko. No cóż, czas pokaże.



Sebastian siedział przy stole w jadalni, wpatrując się w znajomy numer, który wyświetlił się na ekranie. Wiedział, że musi odebrać, ale bał się tej rozmowy. Po kolejnym dzwonku przesunął palcem po ekranie.

- Cześć, Stello.

- Na miłość boską, Sebastianie, gdzie się podziewasz?

Co jak co, ale macocha nie traci czasu na uprzejmości.

- Jestem w Teksasie.

- Pojechałeś za nią, mimo że ci odradzałam?

- Tak, ale zanim zaczniesz perorować o cnocie cierpliwości, postaraj się zrozumieć, że Sira jest moją żoną i mam prawo być tam gdzie ona.

- Owszem, masz, ale możesz pogorszyć swoją sytuację.

- Dogadujemy się znakomicie.

- No, mam nadzieję - mruknęła sceptycznie.

- Słowo honoru. Jak się czuje ojciec?

Parosekundowa cisza na drugim końcu linii sprawiła, że przygotował się na złe wieści.

- Dziś miał lepszy dzień. Po śniadaniu grał w szachy z lokajem.

Dziwne, że ojciec pamięta ruchy szachowe, a zdarza mu się nie pamiętać imienia własnego syna.

- To dobrze. Twardziel z niego.

- Tak, ale chyba nie muszę ci przypominać, co mówił lekarz. Że ojciec będzie powolutku zanikał, aż wreszcie nie rozpoznamy w nim człowieka, jakim kiedyś był, a on przypuszczalnie nie będzie w stanie rozpoznać nas?

Nie, nie musiała mu tego przypominać.

- Wiem, Stello. Dlatego tak ważne jest, żebym rozwiązał swoje problemy małżeńskie i jak najszybciej wrócił do Londynu.

- Oraz możliwie jak najszybciej postarał się o potomka. Chciałabym, aby twój ojciec umarł szczęśliwy, wiedząc, że ma dziedzica.

Sebastian przewrócił oczami. Czy nie za dużo nacisków w kwestii prokreacji? Przecież temu, że bronił się przed dziećmi, częściowo winien był ojciec, który winien był też śmierci swojej żony.

- Nie mogę obiecać, że to się stanie w ciągu roku.

- Lekarz mówi, że ojciec żyje jeszcze kilka lat.

Kilka lat, ale w jakim stanie zdrowia? Podniósłszy głowę, Sebastian zobaczył w drzwiach Nasirę.

- Wezmę twoją prośbę pod uwagę, a na razie zamierzam zjeść z żoną kolację. Pozdrów od nas Jamesa.

Rozłączył się, zanim Stella zdążyła się pożegnać, po czym, nie odrywając spojrzenia od Nasiry, przesunął telefon na brzeg stołu. Długie włosy opadały jej na ramiona. Miała na sobie różową bluzkę bez rękawów, której kolor podkreślał jej złocistą skórę, oraz luźne białe spodnie, które zakrywały jej zgrabną figurę. Nie szkodzi. On dobrze wiedział, co się pod nimi kryje.

- Ślicznie wyglądasz.

Wysunęła krzesło i usiadła.

- Dziękuję. A ty, widzę, zmieniłeś styl kowbojski na menedżersko-miliarderski. Gdybyś mnie uprzedził, że wystąpisz pod krawatem, włożyłabym suknię wieczorową.

- Przepraszam, to siła przyzwyczajenia. - Zdjął marynarkę i powiesił na sąsiednim krześle. - Tak lepiej?

- Bardziej swobodnie. - Oparła łokcie na blacie. - Sam to wszystko przygotowałeś? - Wskazała wzrokiem stół.

- Jak powiem, że tak, zyskam w twoich oczach?

- Zyskasz, jeśli powiesz prawdę.

- A więc kiedy przyszedłem, stół był nakryty, ale sam wyjąłem jedzenie z piekarnika.

- Pachnie to cudownie.

Nasira rozłożyła białą serwetkę na kolanach. Sebastian poszedł za jej przykładem. Kiedy wyciągnął rękę po jej talerz, potrząsnęła głową.

- Sama potrafię się obsłużyć.

- Wybacz, nie chciałem pozbawiać cię samodzielności.

Nałożyła sobie kawałek pieczeni i porcję warzyw.

- Ciągle mnie wyręczasz.

- Naprawdę?

- Tak. Choć trudno mi cię winić, zważywszy na to, jaka byłem słaba i bezradna, kiedy się pobieraliśmy.

Była wtedy uosobieniem niewinności.

- Fakt, trochę dojrzałaś od tego czasu.

- Mam nadzieję. Jak by nie było, to już dziesięć lat. - Nabrała na widelec nieduży kęs. - Annie nie żałowała soli.

Sebastian również skosztował pieczeni. Nie miał żadnych zastrzeżeń do smaku, ale uznał, że lepiej się nie wychylać.

- Może faktycznie ciut przesadziła - odrzekł. - Rozmawiałem przed chwilą ze Stellą. Prosiła, żeby cię pozdrowić.

- Jak James?

- Podobno dziś miał dobry dzień. Oczywiście najpierw musiałem wysłuchać pretensji. Bo jak śmiałem wyjechać, nie informując jej o tym?

Nasira zmrużyła oczy.

- Nie powiedziałaś Stelli, że wylatujesz z Londynu?

- Przekazałem wiadomość przez służbę. To była spontaniczna decyzja.

- Stella na pewno była zaniepokojona.

- Możliwe, ale bardziej ją absorbują inne sprawy.

- Jakie?

- Znasz ją. Jest jak zdarta płyta, jeśli chodzi o potomka. O dziedzica fortuny.

- Nie masz się co dziwić. Ona wie, że twój ojciec nie może doczekać się wnuka.

- Ojciec nie ma prawa wtrącać się do mojego życia, nie po tym, co zrobił...

- A co zrobił?

Sebastian podniósł widelec do ust.

- Wolałbym o tym nie rozmawiać.

Nasira zmięła serwetkę i cisnęła ją na stół.

- Stąd się biorą nasze problemy. Twoja nieumiejętność komunikowania się doprowadza mnie do białej gorączki.

- To skomplikowane, Siro. I nie widzę sensu gmerania w przeszłości.

- Może jednak pogmeraj, bo najwyraźniej twoja przeszłość ma wpływ na naszą przyszłość.

Odsunął krzesło i zaczął przemierzać jadalnię.

- Zbyt wiele żądasz.

- Ja tylko proszę cię o szczerą. Nie chcę sprawiać ci bólu. Czy to, co zrobił James, ma coś wspólnego z twoją matką?

Sebastian stanął w pół kroku i obrócił się do Nasiry.

- Tak, to dotyczy mojej mamy.

- Chodź, proszę cię. Usiądź i opowiedz mi o niej. Na pewno masz jakieś dobre wspomnienia.

Owszem, miał mnóstwo dobrych wspomnień. I złych, o których bał się mówić. Po chwili wahania zajął miejsce przy stole i wbił wzrok w jedzenie, które już wystygło.

- Nawet nie wiem, od czego zacząć - przyznał smętnie.

Nasira odsunęła talerz i oparła rękę na stole.

- Miałaś dziesięć lat, kiedy umarła, prawda? Może po prostu mów, co pamiętasz, kiedy o niej myślisz.

Uśmiechnął się do wspomnień, do obrazów, którymi z nikim się nie dzielił. O sprawach trudnych i bolesnych na razie nie zamierzał opowiadać.

- Martha Ella Edwards. Żyła dla mnie i dla ojca. Byliśmy całym jej światem. Nazywała mnie swoim małym doboszem, bo bez przerwy kradłem z kuchni drewniane łyżki i bębniłem nimi we wszystko, w co się dało.

- Czyli twoim przeznaczeniem był zespół rockowy?

- Też tak uznałem, kiedy na ósme urodziny mama kupiła mi perkusję. Ale oczywiście hałas przeszkadzał Jamesowi, który dwa dni później kazał służącemu wywalić ją na śmietnik.

Nasira ścisnęła dłoń Sebastiana.

- To straszne. Wiem, że ty i ojciec kiepsko się dogadujecie, ale sądziłam, że chodzi o poglądy w kwestii interesów.

Gdyby tylko znała powody jego skrywanej niechęci! Musi się pilnować, bo wtedy Nasira pozna prawdę.

- Nie podobał mi się jego stosunek do swojej żony, a mojej matki. Traktował ją jak nałożnicę, która ma spełniać jego zachcianki.

- W tak młodym wieku to zauważyłaś? - zdziwiła się Nasira. - Czy James zachowywał się niestosownie w twojej obecności?

- Nie. Dopiero później odkryłem pewne fakty i połączyłem kropki.

- Jeżeli mam ci pomóc, musisz mówić jaśniej.

- Nie potrzebuję pomocy. Ani litości.

- Nie lituję się. Po prostu uznałam, że przyda ci się osoba, która cię wysłucha i ci doradzi. Po dziesięciu wspólnych latach my-

ślałam, że mogłabym wystąpić w tej roli.

Zamyślił się nad jej słowami i doszedł do wniosku, że Nasira ma rację. Wiedział, że odkrywając się przed nią, narazi się na ból. Ale nikomu nie ufał tak bardzo jak jej, a pomijając wszystko inne, był jej winien prawdę. Dopiero gdy Sira pozna jego tajemnice, zrozumie, skąd się bierze jego niechęć i strach przed powiększeniem rodziny.

- Dobrze, powiem ci, ale to nie będzie ładna opowieść.

- Jestem silniejsza, niż ci się wydaje.

Nie zamierzał się z nią kłócić. Czasem istotnie miał wrażenie, że w porównaniu z nią jest słabeuszem.

- Tajemnica, o której nikt nigdy nie mówi, dotyczy śmierci mojej mamy.

- Mów. Nie trzymaj mnie w napięciu.

Sebastian wziął głęboki oddech i zniżył głos.

- James ją zabił.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zakryła ręką usta, by powstrzymać okrzyk zgrozy. Dziesiątki pytań krążyły jej po głowie.

- Jak? Dlaczego?

Sebastian wstał od stołu i przeszedł do kuchni. Wrócił z wypełnioną do połowy szklanką swojej ulubionej whisky.

- Dlaczego? Dlatego, że jest samolubnym draniem, który myśli wyłącznie o zaspokojeniu własnych potrzeb. Co do pytania „jak”, to...

Zawahał się. Niepokój Nasiry rósł z sekundy na sekundy.

- Mów, proszę cię.

Sebastian potarł ocieniony zarostem policzek.

- James wiedział, że matka była chora. Nie ruszył palcem, żeby jej pomóc.

Nasira odchyliła się na krześle i odetchnęła z ulgą.

- Bałam się, że zaczniesz opowiadać o narzędziach zbrodni typu nóż, pistolet albo trucizna.

Sebastian pociągnął łyk alkoholu.

- Nie zawiózł jej do szpitala, nie wezwał do niej pomocy medycznej. To tak, jakby przystawił jej lufę do głowy. Tego ranka nawet ja widziałem, że z mamą jest bardzo źle.

Nasira uzmysłowiła sobie, że on wciąż to przeżywa. Na jego twarzy malował się ból.

- Mówisz o dniu, kiedy umarła?

Potrząsnął głową.

- Nie. O dniu, kiedy ostatni raz widziałem ją żywą. - Przez moment wpatrywał się nieruchomo w jakiś odległy punkt. - Kończyły się letnie ferie. Szykowałem się, by wrócić do szkoły z internatem. Jak zwykle trochę się guzdrałem. Mama zawołała mnie do siebie. Leżała w łóżku i była potwornie blada. Powiedziała, że mnie kocha i przytuliła mocno, jakby nie miała zamiaru mnie puścić, jakby czuła, że widzimy się po raz ostatni. Uwolniłem się

z jej objąć, świadomy, że jeśli natychmiast nie zejść do samochodu, ojciec wścieknie się, że każe kierowcy na siebie czekać. Nigdy nie powiedziałem mamie, że ją kocham i do dziś tego żałuję, choć minęło już prawie trzydzieści lat.

Nasirze zrobiło się go żal.

- Byłeś dzieckiem, Sebastianie. Nie mogłeś wiedzieć, że więcej się nie zobaczycie.

- Może. W każdym razie dwa dni później zostałem wezwany do gabinetu dyrektora. Ojciec sam się po mnie nie pofatygował. Przesłał jakiegoś służącego, żeby zawiadomił mnie o śmierci mamy. Podczas pogrzebu i stypy cały czas miał suche oczy. Ba, skarcił mnie za to, że płaczę.

Nasira darzyła sympatią teścia. Starszy pan w niczym nie przypominał despoty, którego Sebastian opisywał.

- Jestem zaskoczona. James zawsze odnosi się do mnie serdecznie.

Sebastian przeniósł na nią spojrzenie.

- Bo nigdy go nie zawiodłaś. A ja nigdy nie spełniłem oczekiwań, jakie we mnie pokładała.

- Jesteś znakomitym biznesmenem. Z pewnością ojciec nie przekazałby ci firmy, gdyby nie wierzył, że sobie z nią poradzisz.

- Przekazał, bo nie miał innego wyjścia. Gdyby miał wnuka, przekazałby ją wnukowi. A tak to ja kontroluję rodzinny biznes.

Czyżby dlatego nie chciał się zgodzić na dziecko? Żeby zemścić się na wyrachowanym ojcu? Nasira wiedziała, że nie pozna odpowiedzi, jeżeli o to nie spyta, ale czuła, że nie jest to właściwy moment. Postanowiła zadać inne, nie mniej ważne pytanie.

- Dobrze. Uważasz, że James źle cię traktował, ale czy naprawdę myślisz, że lekceważył zdrowie swojej żony? Słyszałam, jak służba w samych superlatywach wypowiadała się o ich relacjach.

Sebastian zacisnął rękę na szklance.

- A ja słyszałam, co służące mówiły między sobą, kiedy nie wiedziały, że stoję za drzwiami. Służba najlepiej wie, co się dzieje w domu państwa.

- Rozmawiałeś z ojcem? Przedstawiłeś mu swoje zarzuty?

Skrzywiwszy się, Sebastian odsunął szklankę.

- Na miłość boską, miałem dziesięć lat. Od tego czasu ani razu nie poruszaliśmy z ojcem spraw osobistych. Gdybym o cokolwiek spytał, prychnąłby lekceważąco i kazał mi zająć się swoim życiem.

Przeszkadzało jej, że Sebastian opiera swoje konkluzje na plotkach, a nie faktach.

- Nigdy cię nie kusiło, żeby porozmawiać ze Stellą? Upewnić się, czy plotki, które słyszałeś jako dziecko, mają w sobie choć ziarno prawdy?

- Kusiło. A ona oświadczyła, że nie czułaby się w porządku, ujawniając mi szczegóły. I poradziła, żebym przestał żyć przeszłością.

Stella mogłaby pomóc oczyścić atmosferę, ale wolała pozostać lojalna wobec Jamesa. Nasira zamyśliła się. A gdyby ona sama... Nie, nie ma prawa się wtrącać. Na razie cieszyła się, że po raz pierwszy od ślubu Sebastian się przed nią otworzył.

- Przykro mi, skarbie. Nie wiem, co mogłabym zrobić, żeby ulżyć twojemu cierpieniu.

- Nie cierpię - oznajmił. Odepchnął krzesło od stołu i wstał. - Ale jest coś, co mogłabyś dla mnie zrobić.

- Co takiego? - spytała podejrzliwie.

- Wybrać się ze mną do miasteczka. Na festyn.

- Jaki festyn? - zapytała zaskoczona.

- Nie wiem, ale będą różne stragany, gry, muzyka. To dobry sposób, żeby poznać tutejszą kulturę.

I żeby uciec od przeszłości. Ale tego Nasira nie powiedziała, tym razem nie zamierzała sprzeciwić się mężowi. Podniosła się i przywołała uśmiech na twarz.

- Świetny pomysł. Hm, powinnam chyba zmienić strój...

Sebastian pogładził ją po policzku.

- Jesteś piękną i niezwykłą kobietą, Siro. Dla mnie nigdy nie musisz nic zmieniać.

Widząc żar w jego oczach i słysząc szczerą w głosie, poczuła, jak odżywa w niej nadzieja. Może doszli do punktu zwrotnego, może teraz rozpoczną nowe życie? Może znów będą szczęśliwi? Ale żeby tak było, Sebastian musi wyznać jej prawdę, całą i nieocenzurowaną.



Niczym wytrawny tchórz i krętacz unikał wyjawienia prawdy. Nie powiedział Nasirze, że niechęć do zostania ojcem bardziej wynika z jego obawy o jej bezpieczeństwo niż z chęci czy potrzeby sprzeciwienia się Jamesowi. Kiedyś odkryje przed nią ponure szczegóły dotyczące śmierci matki, ale teraz chciał skupić się na chwili obecnej.

Trzymając się za ręce, wędrowali uliczkami pełnymi kowbojów i dzieciarni. Dwoje urwisów właśnie przebiegło obok.

- Ale tu się roi od małaolatów! - Westchnął. - Mam niemal wrażenie, że za moment wyłoni się z za rogu Szczurołap z Hameln. Znasz tę bajkę braci Grimm?

Nasira popatrzyła na niego z politowaniem.

- W miasteczku odbywa się festyn, a jak jest festyn, to są dzieci. Czego się spodziewałeś?

Większej kultury. Lepszych manier.

Wędrowali dalej, kiedy nagle Sebastian przystanął zaintrygowany napisem.

- Na Boga, a cóż to jest Bingo-Krowiplacek?

Nasira skierowała spojrzenie na sporą grupkę ludzi stłoczoną wokół straganu.

- Nie wiem. Najwyraźniej chodzi o jakąś grę planszową z krową i... Chyba lepiej idźmy dalej.

- Masz rację, kochanie. - Zaśmiał się.

Minęli kilka straganów z wyrobami miejscowych rzemieślników. Kiedy zbliżyli się do dziewczyny siedzącej przy koszach pełnych wielobarwnych kwiatów, Sebastian zatrzymał się, puścił dłoń Nasiry i wyciągnął z kosza pojedynczą czerwoną różę.

- Ile płacę?

- Dwa dolary za jedną - odpowiedziała sympatyczna blondynka. - Albo dziesięć za sześć.

- Dziękuję, jedna wystarczy. - Z tylnej kieszeni spodni wyjął portfel i wydobył ze środka banknot dwudziestodolarowy. - Reszty nie trzeba.

- Ojej... - Dziewczyna zaniemówiła. - Dziękuję. To na dobry cel.

- A jaki, jeśli wolno spytać?

- Nowy stadion piłkarski.

Sebastian chciał powiedzieć, że lepszym byłby dom dziecka, ale ugryzł się w język.

- No to powodzenia. - Obrócił się do żony. - Róża dla pięknej pani.

Nasira wzięła kwiat, uśmiechając się tak promiennie, jakby ofiarował jej gwiazdkę z nieba.

- Czemu zawdzięczam tak miły gest?

Sebastian pocałował ją w policzek.

- Temu, że zgodziłaś się mnie poślubić.

- Większość czasu lubię być twoją żoną.

Gdyby wiedziała, ile wciąż ma przed nią tajemnic, przestałaby to lubić.

- Na wprost są stoły z grami. Spróbujemy szczęścia?

- Pod warunkiem, że nie trzeba rzucać do celu krowimi plackami.

- Tym razem plastikowymi kólkami.

- Świetnie. Zademonstrujmy tubylcom, co potrafimy.

Nie mogąc się oprzeć, pochylił się i szepnął jej do ucha:

- Ja bym wolał zademonstrować tobie, co potrafię. W zaciszu naszej sypialni.

Spodziewał się, że Nasira pośle mu ironiczne spojrzenie. Ku jego zaskoczeniu zatrzepotała zalotnie rzęsami.

- Jeżeli będziesz grzeczny, może ci pozwolę.

Hm, czyżby Rafe miał rację? Że proste miłe gesty się opłacają?

Kiedy szli dalej do jaskrawo oświetlonych stanowisk z grami, Sebastian zauważył małego chłopca w dzinsach i kowbojskich butach, który kręcił się w kółko po chodniku, ocierając łzy. Akurat zbliżała się do niego grupka rozbawionych hałaśliwych wyrostków, którzy zdawali się nie widzieć zapłakanego dziecka.

Wyczuwając, że zaraz wydarzy się nieszczęście, Sebastian przyspieszył kroku, chwycił chłopca na rękę, by nie wpadła na niego rozwrzeszczana banda, odszedł na bok i postawił go przy murze, gdzie nie groziło mu rozdeptanie.

- Zgubiłeś się, młody człowieku?

Chłopiec zwrócił na niego błyszczące piwne oczy.

- Tata powiedział mi, że bym nie rozmawiał z obcymi.

Sebastian cofnął się, by chłopiec wiedział, że w razie czego

może czmychnąć.

- Mądrego masz tatę, wiesz? Ale ja chcę ci jedynie pomóc odnaleźć rodziców.

Przez chwilę chłopiec milczał, jakby zastanawiał się.

- Goniła mnie dziewczynka i nagle straciłem tatę z oczu.

- Jak wygląda twój tatuś? - spytała Nasira, wyłaniając się zza Sebastiana. - Możesz go opisać?

Kiedy chłopiec przeniósł wzrok na Nasirę, wyraźnie się odprężył i rozpromienił.

- Ma na sobie kapelusz kowbojski, buty kowbojskie, dzinsy i chyba niebieską koszulę. Skąd pani to ma? - spytał, patrząc na różę.

- Od Sebastiana. - Nasira wskazała za siebie. - Kupił mi na jednym ze straganów. Tu niedaleko.

- Może też kupię taką dla mojej... - Chłopiec spuścił oczy, kopnął jakiś kamyk. - Mojej mamy.

Wymieniwszy z Sebastianem porozumiewawcze spojrzenie, Nasira wręczyła chłopcu kwiat.

- Jestem pewna, że mój mąż nie będzie miał nic przeciwko temu, jak podarujesz jej ten.

- A nawet bardzo mnie to ucieszy - rzekł Sebastian. Wrócił myślami do ojca chłopca; niestety opis nie był precyzyjny. - Czy twój tata jest tak wysoki jak ja?

Chłopiec skinął głową.

- Tak, ale nie mówi z tak śmiesznym akcentem. Pan jest z Dallas?

Nasira roześmiała się.

- Nie, przyjechaliśmy z Londynu. To po drugiej stronie oceanu.

Oczy chłopca zalsniły.

- Uczyliśmy się o Londynie! - zawołał uradowany. - Chodzę do drugiej klasy i lubię jeździć konno, i... Tata!

Ściskając w ręku różę, chłopiec rzucił się w ramiona nadchodzącego mężczyzny. Sebastian uznał, że powinien niezwłocznie wyjaśnić, co się stało.

- Żona i ja znaleźliśmy pańskiego syna. Stał tu sam, zagubiony i wystraszony. Zjawia się pan w samą porę.

- Na to wygląda - odrzekł kowboj, przenosząc wzrok z róży na

syna. – Mówiłem ci, Brady, żebyś się mnie pilnował. Mama będzie zła, że cię nie upilnowałem.

– Nie chciałem się zgubić, tatusiu. Bawiliśmy się z Angie, ona mnie goniła, ja uciekałem i chyba za daleko odbiegłem. Potem ten pan mnie złapał, zanim rozdeptała mnie grupa starszych chłopaków, a pani oddała mi swoją różę, żeby ją podarować mamusi.

– Mamusi, powiadasz? – spytał ojciec.

Brady wzruszył ramionami.

– No, może Angie – mruknął, po czym odwrócił się do Sebastiana i Nasiry. – Oni są z Londynu. Wiesz, tatuś, gdzie leży Londyn?

– Wiem, ale wiem też, że kazałem ci nie rozmawiać z obcymi.

Chcąc uspokoić kowboja, Sebastian wyciągnął rękę.

– Sebastian Edwards – przedstawił się.

Mężczyzna zawahał się, po czym uścisnął jego dłoń.

– Gavin McNeal, były szeryf Royal.

Nic dziwnego, że patrzył na Sebastiana, jakby ten był zboczeńcem.

– Były? Już pan nie pracuje w siłach porządkowych?

– Zrezygnowałem, żeby spędzać więcej czasu z tym urwisem i z drugim dzieckiem, które wkrótce się urodzi. Jestem teraz rancherem pełną gębą, chociaż jak w biurze szeryfa brakuje rąk do pracy, to pomagam.

W jego głosie pobrzmiwała cicha groźba: nadal trzeba się ze mną liczyć!

– Jestem przekonany, że obecny szeryf to docenia, podobnie jak i cała tutejsza społeczność – rzekł Sebastian. – A z Brady’ego może pan być dumny. Powiedział nam, że nie wolno mu rozmawiać z obcymi. Zapewniam pana, że kierowały mną szlachetne pobudki.

– To prawda. – Nasira podeszła krok bliżej. – Niestety mój mąż czasem bywa tak zaaferowany, że zapomina o przedstawieniu swojej żony.

– Przepraszam, kochanie. Panie McNeal, to moja żona, Nasira.

– Jestem siostrą Rafiqą bin Saleeda. Może go pan zna?

– Tylko ze słyszenia – odparł Gavin. – Mówiono mi o jakiejś parze z Anglii, która mieszka w domu Shakirów. Czy to o was cho-

dzi? Moje ranczo znajduje się niedaleko ich rancza, a moja żona Valerie przyjaźni się z Fioną.

Widać było, że w tej małej teksaskiej miejscinie wiadomości rozchodzą się z prędkością światła.

- Chcemy być tu kilka tygodni. Może miałyby pan dla nas jakieś sugestie, dokąd warto pojechać, co zwiedzić?

- Na pewno powinniście wybrać się na kolację do Klubu Ranczera - odparł Gavin. - A kiedy tam będziecie, obejrzyjcie rzeźbę Jessamine Golden. To praprababka mojej żony.

- Widziałam ją, to znaczy rzeźbę - powiedziała Nasira. - Myślę, że zainteresuje mojego męża.

Brady zaczął ciągnąć ojca za rękaw, usiłując zwrócić na siebie uwagę.

- Możemy iść na przejażdżkę kolejką? Możemy, tatusiu?

- Jasne, smyku. Tylko najpierw znajdziemy twoją mamę. Kiedy ostatni raz ją widziałem, stała przy straganach z wyrobami artystycznymi. - Mężczyzna ponownie powiódł wzrokiem po Sebastianie i Nasirze. - Miło było was poznać. I dzięki za opiekę nad Bradym. No, chłopcze... - uśmiechnął się do syna - co się mówi?

- Bardzo dziękuję za zajęcie się mną i za różę.

- Cała przyjemność po naszej stronie - rzekł Sebastian.

- Do widzenia, Brady - powiedziała Nasira. - Mam nadzieję, że przejażdżka kolejką ci się spodoba. I że Angie ucieszy się z róży.

Gavin wziął syna za rękę, drugą przyłożył do róna kapelusza.

- Życzę miłego wieczoru.

Obserwując, jak ojciec z synem się oddalają, Sebastian poczuł, jak przepenia go smutek: dawno temu łączyły go z Jamesem podobnie ciepłe relacje. Właśnie takie chciał mieć kiedyś ze swoim synem, dopóki nie zrozumiał, że szanse na to są znikome. Roześmiał się cicho, słysząc, jak chłopiec z przejęciem opowiada ojcu o supermanie z Londynu, który mówi z dziwnym akcentem.

- I tak z armatora zostałem supermanem. Nieźle.

Nasira znów go wzięła pod rękę.

- Na superbohaterach się nie znam, ale na pewno jesteś urodzonym ratownikiem.

- Bez przesady. - Skrzywił się.

- Wcale nie przesadzam. Mnie też uratowałeś.

Wiedział, co Nasira ma na myśli, choć on sam nigdy w ten sposób nie patrzył na ich małżeństwo.

- Może uratowałem cię od życia, jakiego nie chciałaś wieść, i małżeństwa z człowiekiem, którego inni wybrali ci na męża, ale gdybym się nie pojawił, pewnie sama znalazłabyś jakieś rozwiązanie.

- Może i tak - przyznała. - Cieszę się jednak, że cię wtedy poznałam.

- A ja się cieszę, że w ogóle spojrzałaś na mnie, zważywszy na to, ilu otaczało cię adoratorów.

- Owszem, wielu otaczało, lecz żaden nie wywiózł mnie Bentleyem.

Wymienili uśmiech. Przez jakiś czas wędrowali w ciszy, ale jedno pytanie nie dawało Sebastianowi spokoju.

- Siro, lubisz nasze wspólne życie?

Zamyśliła się.

- Jest ciekawe, pełne przygód i fascynujących podróży. Bez ciebie byłabym znacznie uboższa w różne doznania i doświadczenia.

- Niczego nie żałujesz?

- Tylko jednej rzeczy.

- Jakiej? - spytał, choć znał odpowiedź.

- Tego, że nie mamy dzieci.

Psiakrew, sam jest sobie winien.

- Rozumiem, że nie możesz pogodzić się z poronieniem, ale nie rozumiem, dlaczego chcesz narażać zdrowie?

Przystanąła i obróciła się do niego twarzą.

- Wiele zagrożeń na nas czyha, Sebastianie. Takie jest życie. Ale czasem trzeba podjąć ryzyko, nagroda jest tego warta.

Nie wiedział, jak jej odpowiedzieć. Sam nie bał się ryzyka, ale nie chciał, by Sira ryzykowała.

- Skoro mowa o zagrożeniach, może masz ochotę na diabelski młyn?

Obejrzała się przez ramię na ogromne koło.

- Przecież wiesz, że mam lęk wysokości.

- Nie powinnaś się bać. Masz swojego osobistego supermana.

- Fakt. - Uśmiechnęła się. - Jeżeli się zgodzę, będziesz mnie

mocno trzymał?

- Daję ci słowo honoru.

- Więc dobrze. Mam nadzieję, że nie pożałuję.

Sebastian poprowadził ją w kierunku ludzi czekających przy bramce. Stanęli na końcu. Kolejka się zmniejszała. Kiedy dotarli do starszego jegomościa zawiadującego kołem, Sebastian wyciągnął portfel.

- Bilety poproszę - rzekł mężczyzna.

O, psiarew! Bilety kupowało się w kasie.

- Myślałem, że... - Sebastian zawahał się. - A dwudziestka wystarczy?

- Nie wydaję reszty.

- Nie potrzebuję reszty.

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko, demonstrując brak uzębienia.

- W takim razie wystarczy.

- Zdumiewające, ile można załatwić paroma banknotami - powiedział Sebastian, kiedy wsiadali do wagoniku.

Nasira zacisnęła kurczowo ręce na drążku.

- Boże, ależ rachityczne są te wagoniki.

Sebastian zajął miejsce obok żony i otoczył ją ramieniem.

- Trzymaj się swojego księcia.

Zaskoczyła go czułym pocałunkiem.

- Z dużą przyjemnością.

Gdy koło zaczęło się obracać, unosząc coraz wyżej ich wagonik, Nasira zamknęła oczy. Mięśnie miała napięte. Sebastian przytulił ją, gładził po ramieniu, raz po raz całował w skroń. Chciał chronić żonę przed bólem, krzywdą, cierpieniem, a w głębi duszy bał się, że jeśli nie zdoła sprostać jej marzeniom, Sira może się od niego odwrócić.

Ale dziś nie będzie o tym myślał, zapomni o różnicach, skupi się tym, że są razem. Kiedy dotarli na szczyt, ruch na moment zamarł, wagonik się zakołysał, a Nasira z całej siły wbiła Sebastianowi paznokcie w udo. Krzywiąc się z bólu, uniósł jej dłoń i złożył na niej pocałunek.

- Otwórz oczy, kochanie.

- Muszę?

- Nie, ale tracisz zapierający dech w piersi widok.

Minęła jedna sekunda, druga, trzecia. Wreszcie Nasira uniosła powieki i rozejrzała się dokoła.

- Fakt, te wszystkie światełka pięknie migoczą. Przypomina mi się nasz urlop sprzed dwóch lat. Pamiętasz?

Ją naszły sentymentalne wspomnienia, jego - erotyczne.

- Tak, w Rzymie. Prawie nie opuszczaliśmy pokoju.

- Przesadzasz. Kilka posiłków zjedliśmy na tarasie.

Musnął wargami jej usta.

- Nie tylko jedliśmy na tarasie.

Jej twarz rozjaśnił uśmiech.

- To prawda - przyznała. - Podczas podróży zawsze wstępuje w ciebie szatan.

- A ty uwielbiasz z szatanem tańczyć.

- Najwyraźniej nie potrafię oprzeć się jego wdziękowi.

Odgarnął jej włosy z ramienia.

- Zatańczysz ze mną dziś wieczorem?

W odpowiedzi objęła go za szyję i przywarła ustami do jego warg. Zupełnie się tego nie spodziewał. Wagonik ruszył, nabierał prędkości, a oni całowali się niczym para zakochanych nastolatków. Ale nie byli chłopakiem i dziewczyną na pierwszej czy drugiej randce, byli mężem i żoną, którzy mieli problemy małżeńskie. Może jednak zdołają znaleźć jakieś rozwiązanie.

Oderwali od siebie usta, dopiero gdy wagonik zatrzymał się na dole. Rozległy się gwizdy, okrzyki i oklaski. Sebastian podał Nasirze rękę; wysiedli i odbiegli na bok, po czym przystanęli i sami zaczęli się śmiać.

- Coś mi się zdaje, że naraziłeś na szwank moją reputację - powiedziała, obejmując go w pasie.

Pocałował ją w czoło.

- Jeśli wrócisz ze mną na ranczo, postaram się jeszcze bardziej ją zszargać.

Przez chwilę wpatrywała się w oczy męża, jakby szukała w nich odpowiedzi.

- Sebastian, ja...

- Co, kochanie?

- Uważam, że to wspaniały pomysł.



Chciała powiedzieć co innego, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Tak było lepiej.

W trakcie ich małżeństwa ani razu nie mówiła Sebastianowi, że go kocha. A kochała go, i to od wielu lat. Nie zawarli małżeństwa z miłości, lecz z wygody, z rozsądku i potrzeby. Jednak w którymś momencie niespodziewanie pojawiło się uczucie. Pojawiło się w niej, ale to nie znaczy, że Sebastian czuje to samo. Najpewniej darzy ją zwyczajną sympatią.

Dwie osoby... dwa spojrzenia na życie, odmienne pragnienia. Wiedziała, że jeżeli Sebastian postawi na swoim, czeka ją przyszłość bez dziecka. Ale kiedy trzymając się za ręce, wracali na ranczo, nie myślała o kompromisach. Po prostu chciała cieszyć się tą nocą z mężem, bo być może to będzie ich ostatnia.

Oparłszy głowę o podgłówek, westchnęła cicho.

- Dziś po raz pierwszy w życiu coś sobie uświadomiłam.

- Że jednak nie masz lęku wysokości?

- Nie. Że podoba mi się wiejskie życie.

- Dlatego mamy drugi dom w Bath. Żeby uciec od londyńskiego zgiełku, odpocząć w ciszy...

- Wiem, ale tu, na tej teksaskiej wsi, czuję taką niczym nieskrępowaną wolność. Dziwne, prawda?

Sebastian zatrzymał samochód na podjeździe przed domem i zgasił silnik.

- A propos nieskrępowanej wolności... Mam coś dla ciebie. - Sięgnął po srebrną torbę, z której wystawało mnóstwo różowej bibuły.

- Co to?

- Zajrzyj.

Włożyła rękę do torby i wyjęła turkusowy kostium kąpielowy, który składał się z samych sznurków.

- O, latawiec! Nigdy nie puszczałam latawca po ciemku.

- Bardzo śmieszne. Oboje pragniemy się zrelaksować, a czy jest lepszy sposób na relaks niż pływanie?

- Nie za zimno na kąpiel?

- I w jacuzzi, i w basenie woda jest podgrzewana.

Okej, czyli to nie byłoby problemem, problemem natomiast pozostawała kwestia prywatności.

- Jak ja wyjdę w tym z basenu? - Potrząsnęła sznurkami. - Przecież to niczego nie zakrywa.

- Nie przywiozłaś szlafroka?

- Przywiozłam.

- Poza tym masz fantastyczne ciało. Nie powinnaś się go wstydzić.

- Nie wstydzę się, ale nie uważam za rozsądne paradować prawie nago. Oprócz nas na terenie posiadłości mieszkają dwie osoby.

- Które otrzymały polecenie, aby nie przeszkadzać.

Miał odpowiedź na wszystkie jej argumenty.

- W porządku, możemy popływać. - Nasira pogroziła mu palcem. - Ale tylko popływać. Nie chcę być przyłapana w basenie na czymkolwiek innym.

Sebastian wyszczerzył zęby w łobuzerskim uśmiechu, któremu nigdy nie umiała się oprzeć.

- Tak, kochanie. Będziemy tylko pływać.

Nie była pewna, czy może mu ufać. Co gorsza, nie była pewna, czy może ufać samej sobie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy wyszła na taras i zrzuciła szlafrok, Sebastian przestał myśleć o pływaniu. Ba, pływanie było ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę. Kostium leżał na niej idealnie, ładnie opinał biust, uwypuklał biodra, podkreślał zgrabne nogi. Włosy, proste i jedwabiste, opadały jej na ramiona; zdawały się prosić, aby wsunąć w nie dłoń. Potem Sebastian przeniósł spojrzenie na brylantowy kolczyk połyskujący w skórze nad pępkiem, który był pamiątką po jej burzliwym okresie studiów i z którym wiązało się tyle miłych wspomnień.

Na wszelki wypadek, by ukryć w wodzie swoje podniecenie, zszedł jeden stopień niżej. Powtarzał sobie, że nie wolno mu się spieszyć czy myśleć o seksie, po prostu powinien starać się spędzić z żoną miły wieczór.

Niestety jego libido w demonstracyjny sposób domagało się uwagi. Psiakość, musi je uciszyć. Nie wypada, aby zachowywał się jak nadpobudliwy nastolatek.

Podniecał go każdy, nawet najbardziej niewinny ruch Nasiry, na przykład kiedy stojąc przy głębokim końcu basenu, wsunęła stopę do wody, by sprawdzić jej temperaturę. A gdy skoczyła, po czym wypłynęła jakieś dwa metry od niego i odgarnęła włosy z twarzy, musiał wykazać się wprost niebywałą samokontrolą, by nie rzucić się na nią niczym lew na gazelę.

- Prawdziwa z ciebie syrenka - powiedział.

Uniosła włosy, by zawiązać mocniej sznurki od stanika.

- Słabo ten kostium trzyma. Niewiele brakowało, a zostałaby w wodzie. Nie mogłeś kupić czegoś... hm, bardziej zabudowanego?

Może powinien był, zważywszy na to, co się teraz działo z nim samym. Z drugiej strony czy to by cokolwiek zmieniło? Wątpił. Mogłaby mieć na sobie zapięty pod szyję płaszcz, a on wciąż by jej pragnał, szczególnie gdyby pod płaszczem była naga. A najle-

piej gdyby była naga pod nim, Sebastianem. Albo na nim. Mogłaby też stać na tarasie, oparta o ścianę domu... Tak, to też jest kuszące.

- Sebastianie? Zapomniałeś języka w gębie?

- Co? Mówiłaś coś?

- Nieważne. - Stała obok na stopniu, zachowując jednak bezpieczną odległość. - Annie przygotowała mi łóżko. Nie zauważyłeś, czy już poszła do siebie?

Nie, tego nie zauważył.

- Chyba wszystko zrobiła, kiedy byliśmy w miasteczku.

Nasira pochyliła się, pozwalając mu cieszyć się ponętym widokiem.

- Warto byłoby sprawdzić, nie sądzisz?

- Tak, warto byłoby się położyć. To znaczy sprawdzić - poprawił się szybko.

Udała, że posyła mu karcące spojrzenie.

- Jestem tu zaledwie od pięciu minut, a ty już zachowujesz się jak niegrzeczny chłopiec.

- To było przejęzyczenie, takie *faux pas*.

- Musisz lepiej panować nad językiem.

Lepiej? Okej, pomyślał, i przywarł ustami do jej warg, ignorując wcześniejsze postanowienia o tym, by się nie spieszyć. Sądził, że Nasira go odtrąci, może wepchnie do wody, ona jednak zaczęła się o niego ocierać, jakby była go równie spragniona jak on jej. Kiedy wreszcie uniósł głowę, przytknęła czoło do jego czoła.

- Nienawidzę tego, że czuję się przy tobie taka bezbronna.

- Nie jesteś bezbronna. - Ujął w palce jej brodę. - Nie udawaj niewiniątka. Jesteś zmysłową kobietą, która chce dać upust swoim żądom. Lisicą.

- Tak myślisz?

- Nie myślę. Wiem.

Rozwiązał sznurki na jej szyi, ale nie zsunął góry od bikini.

- Jak powiesz, że mnie nie pragniesz, to nic więcej nie zrobię.

- Nie... nie powiem.

Nie potrzebował dalszej zachęty. Zdjął jej stanik, cisnął go na bok, po czym wsunął palce pod dół kostiumu.

- Mam przestać? - spytał.

- Nie.

Schyliwszy się, ściągnął majtki, powiesił je na metalowym pręcie, po czym trzymając Nasirę za rękę, wszedł do wody na głębokość pasa. Ponownie zbliżył wargi do jej ust, dłońmi zakrył piersi. Po chwili Nasira cofnęła się o krok i uśmiechnęła kusząco.

- Lisica mówi, żebyś zdjął kąpielówki.

- Skoro tak, nie śmiem się jej sprzeciwić. - Rzucił je na drewniany taras.

- Chodź tu. - Nasira przywołała go do siebie palcem.

Nastąpiła erupcja żaru, namiętności. Nasira oplotła go nogami w pasie, gładziła jego plecy, on całował ją po szyi. Łatwo byłoby kochać się tu i teraz, pod rozgwieżdżonym niebem, ale z tyłu głowy wciąż pamiętał o tym, że są niezabezpieczeni. Cholera, powinien był pomyśleć o tym wcześniej i przynieść z sobą prezerwatywę.

- Chodź, błagam - szepnęła Nasira. Chwyliła w rękę jego członek i wsunęła go do pochwy.

Podniecony, wszedł głębiej, pchnął raz, potem drugi i ostatkiem sił wysunął się na zewnątrz.

- Sypialnia - wysapał z trudem.

- Dlaczego? - Popatrzyła na niego zdziwiona.

- Będziemy mieć więcej prywatności - odparł. Wiedział, że to kiepska wymówka, ale nie mógł powiedzieć prawdy. To by całkiem popsło nastrój.

- No dobrze. - Opuściła nogi. - Ale szybko, błagam.

Akurat tę prośbę chętnie spełnił. Trzymając się za ręce, wyszli z wody, chwycili z leżaków ręczniki i owinąwszy się nimi, ruszyli do domu, co parę kroków przystając, całując się i pieszcząc. Gdy znaleźli się w korytarzu prowadzącym do skrzydła dla gości, Sebastian przyparł Nasirę do ściany, tuż przy drzwiach do swojego pokoju.

Chciał, by zapamiętała tę chwilę, by wiedziała, jak bardzo jej pragnie i żeby pragnęła go równie mocno. Rozwinął jej ręcznik i schyliwszy się, zacisnął usta na jej sutku, potem opadł na kolana, rozwarł jej nogi i przytknął twarz do jej podbrzusza. Gorącym językiem rozsuwał fałdy skóry, aż dotarł do tego najbardziej intymnego miejsca.

Zanurzyła dłonie w jego włosach. Oddech miała coraz szybszy. Potem przeniosła ręce na jego plecy, wbiła w nie paznokcie. Może zostawiła rany? Niewiele go to obchodziło. Pragnął sprawić jej przyjemność; tylko to się liczyło.

- Sebastian... - wychrypiała.

Pieścił ją językiem, raz delikatnie, raz zwiększając nacisk. Nogi jej drżały, z ust wydobywał się zmysłowy pomruk. Po chwili wstrząsnął nią orgazm. Sebastian nie odsunął się, trwał przy niej do samego końca, do ostatniego drgnienia, a potem obsypując jej piękne ciało pocałunkami, wrócił do góry, do jej piersi i ust.

Tak jak w basenie, Nasira sięgnęła po jego członek.

- Teraz, chodź - poprosiła.

- Nie...

Zacisnął rękę na jej nadgarstku. Musiał, bo jeszcze chwila i byłoby po wszystkim. Wprowadził Nasirę do sypialni. Nie zaprotestowała. Kiedy podeszła do łóżka, by odrzucić na bok kołdrę, Sebastian wyjął z szafki nocnej kilka prezerwatyw. Obrócił się. Nasira leżała na wznak, z potarganymi włosami i nogami zgiętymi w kolanach. Czekala. Dostrzegłszy jednak, co trzyma w dłoni, poderwała się, usiadła na brzegu materaca i wbiła wzrok w podłogę.

Sebastian położył prezerwatywy na stoliku, usiadł koło Nasiry i oparł dłoń na jej nagim udzie.

- Zdaję sobie sprawę, że wolałabyś inaczej, ale to konieczne.

Podniosła oczy; ogień w nich zgasł.

- Czyżby?

- Sama mówiłaś, że najpierw powinniśmy tę kwestię przedyskutować.

Odgarnęła włosy z twarzy.

- Masz rację, powinniśmy, po prostu dałam się ponieść namiętności i chciałam choć przez jeden wieczór nie myśleć o problemach. Szkoda, że nie wstrzymałaś się z prezerwatywą do jutra.

Wzdychając ciężko, poderwał się na nogi.

- Nie rozmawialibyśmy o prezerwatywach, gdybyś brała pigułki.

- Nie miałam powodu, skoro uparłam się, żeby mnie ignorować.

- Pocierając nos, przymknęła na moment powieki. - Jestem

wściekła.

- Na mnie?

- Na siebie. Wpadłam w tę samą pułapkę co przedtem. Uległam twojemu urokowi i pozwoliłam, żebyś mnie sprytnie podszedł i odciągnął moją uwagę od problemów.

Teraz w niego również wstąpiła złość.

- Wcale cię sprytnie nie podszedłem. Jesteśmy mężem i żoną i powinniśmy uważać się za szczęściarzy, że po dziesięciu latach małżeństwa tak bardzo się pragniemy.

Nasira prychnęła pogardliwie.

- Jasne, każdy ma swój punkt widzenia. Ale wszystkich problemów małżeńskich nie da się rozwiązać seksem.

Nagle uświadomiła sobie, że tylko w ten sposób, poprzez seks, Sebastian potrafi wyrażać uczucia. Słowa nie przychodziły mu łatwo. Nie potrafił mówić o uczuciach.

- Dlaczego nie możesz cieszyć się tym, co mamy? - spytał. - Dlaczego chcesz wszystko zmienić?

Przyciągnęła koldrę, by się okryć.

- Bo nie będziemy szczęśliwi, dopóki nie naprawimy tego, co jest zepsute. Dopiero kiedy się przede mną otworzysz, dopuścisz mnie do siebie i mi zaufasz, będziemy mogli rozwikłać problemy i nie wracać do przeszłości.

Dobrze wiedział, do czego Nasira zmierza, ale nie był gotów na taką szczerość.

- Powiedziałem ci o śmierci mojej mamy więcej niż jakiegokolwiek innej osobie.

- Ale nie powiedziałeś wszystkiego. Owszem, powiedziałeś, że James ignorował jej problemy ze zdrowiem, ale jest coś, o czym mi nie mówisz. Coś, co powstrzymuje cię przed rodzicielstwem.

Zacisnął usta, starając się zdusić przekleństwa.

- Nie masz pojęcia, co przeżyłem.

Nasira wstała i popatrzyła mu w oczy.

- Więc opowiedz mi. Spraw, żebym zrozumiała.

Nie, jednak nie potrafił się przemóc.

- Idę pod prysznic.

Był już prawie w łazience, gdy dobiegł go głos żony:

- Kiedy wreszcie przestaniesz uciekać, Sebastianie? Gdy bę-

dzie dla nas za późno?

Poczuł się tak, jakby ugodziła go nożem w serce.

- Zbyt wiele ode mnie dziś wymagasz, Siro. Jeżeli nie chcesz czy nie potrafisz się ze mną kochać, to proszę bardzo, wróć do swojego pokoju, a ja zostanę tutaj sam. Jeżeli zmienisz zdanie, zawsze możesz do mnie przyjść. Nie będę cię więcej napastował.

Tym razem zamierzał dotrzymać słowa.

Od dwóch dni nie odezwał się do niej ani razu. Widziała go właściwie tylko w przelocie. Większość czasu spędzał przy laptopie, zamknięty w swoim pokoju.

Miała tego dość. Dziś to się musi skończyć. Specjalnie nie wchodziła mu w drogę, by przemyślał to, co mu powiedziała, ale jak długo można czekać? Czas minął.

Nie pukając, otworzyła drzwi do jego sypialni. Zobaczyła, że Sebastian się pakuje. Ogarnął ją obezwładniający strach, a po chwili naszała smutna refleksja, że może zbyt mocno naciskała.

Rzucił na nią okiem i bez słowa umieścił garnitur w futerale.

- Wracasz do Londynu? - zapytała.

- Nie, jadę do Dallas.

Odetchnęła z ulgą. Podeszła bliżej, ale nie za blisko.

- Dlaczego akurat do Dallas?

Do niedużej podręcznej torby włożył kilka przyborów kosmetycznych.

- Dostałem zaproszenie na konferencję importerów.

- Długo cię nie będzie? - Objęła się w pasie.

Zamknął torbę i postawił ją na ławie w nogach łóżka.

- Wrócę jutro po południu.

- Nie przyszło ci do głowy, żeby zabrać mnie?

- Nudziłabyś się. - Popatrzył na nią spod oka.

- Bywałam z tobą na takich imprezach.

Zaciągnął zamek i obrócił się twarzą do Nasiry.

- Tak, zanim dowiedziałem się, że uważasz mnie za zamkniętego w sobie drania, który ucieka, gdy pojawia się jakiś problem.

- Uciekłeś poprzedniego wieczoru. Uciekłeś, kiedy straciłam dziecko.

- Może masz rację. - Przeczesał palcami włosy.



Nie przypuszczała, że Sebastian przyzna się do tego.

- Nie jestem gotowa się poddać; chcę walczyć o nasz związek.  
Weź mnie ze sobą.

- Hm... - Skinął głową. - Może to niegłupi pomysł? Lubię, gdy obok mnie stoi moja piękna żona.

Zirytowała ją jego odpowiedź.

- Nie chcę jechać w charakterze ornamentu. Chcę, żebyś traktował mnie jak partnerkę, jak współpracowniczkę.

- Nie bardzo rozumiem... - Zmarszczył czoło.

- Wiele razy pytałam cię o sprawy związane z firmą, a ty mnie zawsze zbywałeś.

- Nie sądziłem, że interesuje cię ta część mojego życia.

- Ta część twojego życia powinna być również moją częścią. Jak by nie było, mój ojciec też się zajmował transportem morskim. Wprawdzie nie skończyłam studiów, ale wiele lat z bliska obserwowałam jego działalność. Podejrzewam, że znam się na żegludze handlowej nie gorzej od ciebie.

Na twarzy Sebastiana pojawił się wyraz sceptycyzmu.

- Masz na myśli pasjonujący świat importu, eksportu i tym podobnych rzeczy?

- Tak, oraz nawiązywania kontaktów zawodowych. Umiem to robić. I jeśli zabierzesz mnie, to założę się, że dziś zdobędę dla ciebie co najmniej dwóch nowych klientów.

- Uwielbiam zakłady! Dobrze. Jeżeli wygrasz, dam ci, cokolwiek sobie zażyczysz.

- Cokolwiek?

- W granicach rozsądku.

To pewnie wyklucza dziecko.

- A jeżeli przegram?

- Wtedy poproszę cię o cierpliwość. Ja naprawdę nie umiem się wywnętrzać.

Nagle coś sobie uświadomiła.

- A wiesz, że dopiero od pół roku się spieramy? Wcześniej prawie nigdy się nie kłóciliśmy.

- Masz rację. Może dlatego, że jesteś idealną żoną?

Nie powiedział tego ironicznie, raczej szczerze.

- Mylisz się.

- Nie.
- Na pewno mam jakieś wady albo nawyki, które doprowadzają cię do szału. Pomyśl, co cię we mnie drażni?
- Okej. - Potarł brodę. - Kiedy robisz mi porządek na biurku i w szufladach.
- No widzisz? Co jeszcze?
- Kiedy śmiejesz się z moich sprośnych dowcipów.
- To uważasz za wadę?
- No tak, bo nikt inny się z nich nie śmieje.
- Jeszcze coś? - Pokręciła z rozbawieniem głową.
- Kiedy wracam zmęczony z pracy, a ty mi przynosisz drinka.
- Nie rozumiem. Nie powinnam?
- Może wolę sam sobie nalać?
- A wolisz?
- Nie. - Wyszczerył zęby. - Rzecz w tym, Siro, że nic w tobie nie doprowadza mnie do szału. Nie, nieprawda. Ty mnie doprowadzasz do szału. Twój widok. To, jak wchodzisz do sypialni naga, tylko z uśmiechem na twarzy; to, jak budzisz się koło mnie, taka senna i potargana. Przedwczoraj...
- Przedwczoraj jakoś tak głupio wyszło... Naprawdę żałuję.
- Chciałem ci pokazać, jak bardzo mi na tobie zależy. Nie na seksie. Na tobie. Może zdołam ci to kiedyś udowodnić.
- Ona też tego chciała.
- Zabierzesz mnie do Dallas?
- Tak, ale uprzedzam cię, że mam zamówiony pokój z jednym podwójnym łóżkiem. Oczywiście mogę spytać, czy nie mieliby drugiego pokoju dla ciebie.
- Nie pytaj. - Potrząsnęła przecząco głową.
- Odrzutowiec czeka, więc idź się spakować. Masz suknię koktajlową?
- A jak myślisz?
- Pogładził ją delikatnie po twarzy.
- Myślę, że będziesz najpiękniejszą uczestniczką dzisiejszego przyjęcia.

Zobaczył ją na drugim końcu sali. Miała na sobie przylegającą do ciała czarną jedwabną suknię bez rękawów, na nogach czarne

szpilki. Bransoletki z małymi diamentcikami zdobiły jej nadgarstki. Rozmawiała ze starszym dżentelmenem, który słuchał jej – i patrzył na nią – jak urzeczony.

Sebastian nie mógł oderwać oczu od Nasiry; nie pamiętał, kiedy ostatni raz wyglądała tak pięknie. Nie, nieprawda. Równie zachwycająco wyglądała tego wieczoru, kiedy się poznali. A także w dniu ślubu: w białej sukni z satyny przypominała egzotyczną księżniczkę, którą w istocie była – egzotyczna i nieco wystraszona spontaniczną decyzją o ślubie. Może tego dnia uratował ją od małżeństwa z człowiekiem, którego wybrał dla niej ojciec, ale ona uratowała jego od życia w samotności.

– Świetna babka, nie?

Obróciwszy się, Sebastian ujrzał krępego, łysiejącego jegomościa, który trzymał w ręku kieliszek martini i pożądlivym wzrokiem gapił się na Nasirę.

– To moja żona.

– Wiem. Właśnie spędziłem z nią pół godziny, słuchając, jak cię wychwala. Milt Appleton – przedstawił się mężczyzna. – Z M.A.Imports.

Sebastian dopił whisky i uściśnął wyciągniętą dłoń.

– Miło mi.

– Szukam firmy, której mógłbym zlecić transport swoich towarów do Europy. Twoja żona przekonała mnie, że wasza firma żeglugowa idealnie się do tego nadaje. – Z kieszeni marynarki Milt wyciągnął wizytówkę. – Odezwij się do mnie za dzień lub dwa.

Sebastian schował kartonik.

– Oczywiście. Zadzwoń.

Zmrużywszy oczy, Milt wskazał na Nasirę.

– Dbaj o nią, chłopcze. Ze świecą takiej szukać.

Sebastian uświadomił sobie, że gość ma rację. Nasira odznaczała się urodą, inteligencją i siłą. Zawsze mógł na nią liczyć, zawsze mógł się na niej wesprzeć, a czym się jej odplacił, kiedy go potrzebowała? Zostawił ją samą. Teraz, gdy to zrozumiał, musi zastanowić się, jak jej to wynagrodzić. Natychmiast przyszedł mu do głowy pomysł; pokaże Sirze, jak wiele dla niego znaczy.

Ruszył przez ogromną salę w kierunku żony.

– Wreszcie cię odnalazłem, kochanie – powiedział, przystając

koło niej.

Obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Właśnie rozmawiałam z tym uroczym dżentelmenem. Sebastianie, to jest pan Walker. Panie Walker, przedstawiam panu mojego męża, Sebastiana Edwardsa, właściciela i prezesa firmy żeglugowej, o której panu wspominałam. Skarbie, pan Walker jest bardzo zainteresowany usługami, jakie świadczysz.

- Miło mi pana poznać. - Sebastian wyciągnął rękę. Przynajmniej ten gość nie sprawiał wrażenia, jakby chciał Nasirę żywcem pożreć.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odrzekł Walker. - Przekazałem wszystkie informacje żonie, szczegóły omówimy później. A skoro mowa o żonach, chyba muszę poszukać mojej. Życzę państwu miłego wieczoru.

- Widzę, że przegrałem - powiedział Sebastian, kiedy starszy pan się oddalił. - Parę minut temu dostałem wizytówkę od pierwszego klienta, jakiego mi naraiłaś, lubieżnika Milta.

- On jest niegroźny.

- Ale poflirtować lubi.

- Ano lubi.

- Można cię prosić do tańca?

Popatrzyła na niego, jakby postradał zmysły.

- To nie jest bal, kotku, to jest przyjęcie koktajlowe.

- Słyszę muzykę, widzę parkiet...

Skierowała wzrok tam gdzie Sebastian.

- Faktycznie, parkiet jest, ale nikt z niego nie korzysta.

- Czas najwyższy rozruszać imprezę. - Kiedy Nasira zaczęła protestować, przyłożył palec do jej ust. - Do odważnych świat należy. Zaszalejmy. Pokażmy sztywniakom, jak się bawią ludzie, którzy mają w nosie, co inni o nich myślą.

- Tak, pokażmy. - Nasira uśmiechnęła się.

Wziął ją w ramiona, ona jednak spięła się, widząc, jak kilka osób im się przygląda.

- Odpręż się - szepnął.

- Nie mogę, robimy z siebie widowisko.

- Jeśli komuś przeszkadza, że tańczymy, to dlatego że nam za-

zdrości.

- Czego można zazdrościć parze, która najwyraźniej zwariowała?

- Mnie wspaniałej żony, a tobie urody. Jesteś najpiękniejszą kobietą w sali. Co ja mówię! Na świecie!

- Skoro tak twierdzisz...

Postanawiając nie zwracać uwagi na zaciekawione spojrzenia, Nasira oparła policzek o tors Sebastiana i zaczęła kołysać się w rytm bluesa. Uwielbiała czuć wokół siebie jego silne ramiona, wdychać zapach jego perfum, podziwiać jego umiejętności taneczne. Przekonała się, jak doskonałym jest tancerzem tamtego pierwszego wieczoru przed laty, kiedy - ku niezadowoleniu jej ojca - poprosił ją do tańca. Myśląc o decyzji, którą tak spontanicznie podjęła, żałowała tylko jednego: że nie spełniło się jej największe marzenie, z którego być może będzie musiała zrezygnować, by ratować małżeństwo.

Nagle Sebastian zatrzymał się. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że muzyka ucichła i że oprócz nich na parkiecie jest sporo innych par.

- Widzisz? - powiedział z dumą. - Daliśmy dobry przykład.

- No, faktycznie.

- Czy piękna pani zatańczy ze mną jeszcze raz?

Pięknej pani co innego chodziło po głowie.

- Wolałabym wrócić do pokoju. Chyba że ty chcesz dłużej tu zostać?

Sebastian spojrział na zegarek.

- Jest jeszcze wcześnie. Możemy pójść gdzieś na kolację.

Z jakiegoś powodu nie miał ochoty wracać do pokoju.

- Zjadłam tyle przystawek, że już nic więcej nie zmieszczę.

- A ja prawie nic nie jadłem.

- Zamówimy coś na górę.

- Dobrze. W takim razie chodźmy, ale... pod warunkiem, że nie będziesz zmuszać mnie do zwierzeń.

- Zgoda. - Na rozmowę przyjdzie czas później.

Przeszli przez hol w stronę oszklonej windy i wsiedli do kabiny. Im wyżej się wznosili, tym lepszy mieli widok na rozświetloną panoramę miasta. Niestety zamiast ją podziwiać, Nasira starała się

patrzeć w jeden odległy punkt. Jakby wyczuwając strach żony, Sebastian objął ją od tyłu i przytulił mocno do siebie.

- Jestem tu, kochanie.

Oparła się o jego tors.

- Wiem. I widok naprawdę jest piękny.

Odgarnąwszy jej włosy, Sebastian pocałował ją w policzek.

- Przynajmniej tym razem oczy masz otwarte.

- Tak się o mnie troszczysz. Dziękuję.

- Zasługujesz na wszystko, co najlepsze, Siro.

Chyba nie na wszystko, skoro nie chciał dać jej tego, o czym marzyła najbardziej. Jednak nie wypowiedziała tej myśli na głos. Pragnęła spędzić z mężem miły wieczór, bez kłótni i pretensji. Poza tym roznosiła ją duma, że wygrała zakład. Jeżeli wszystko dobrze pójdzie i szczęście nadal będzie im sprzyjać, może przekona Sebastiana, by pozwolił jej pełnić bardziej aktywną rolę w firmie. Gdyby miała dziecko, to jemu lub jej poświęcałyby cały swój wolny czas, a tak... tak oprócz działalności charytatywnej mogłaby się zająć pracą zawodową.

Snuła plany, kiedy doszli do drzwi apartamentu. Nasira udała się prosto do sypialni. Tam zdjęła biżuterię, położyła ją na toalecie, następnie sięgnęła do kieszeni. Obróciwszy się, zobaczyła, że Sebastian siedzi w wygodnym fotelu przy rozsuwanych drzwiach na taras. Zbliżyła się do niego i podała mu plik wizytówek.

- Tu masz kilka następnych kontaktów.

Sebastian przejrzał je z uwagą.

- Jesteś niesamowita.

- Faktycznie jestem. - Uśmiechnęła się.

Odłożył wizytówki i odwzajemnił uśmiech.

- Cieszę się, że w końcu to sobie uświadomiłaś.

Usiadła naprzeciwko niego, na brzegu materaca.

- Przecież żartuję. Po prostu zainicjowałam kilka rozmów, a przy okazji wspomniałam o naszej firmie, o tym, co oferujemy.

- My?

- Tak. - Wzięła głęboki oddech. - Bo widzisz, pomyślałam sobie, że nagrodą za moje zaangażowanie mogłaby być praca w firmie. Poza tym trzy kontakty to kobiety i może byłoby zręcznie, gdybym to ja prowadziła z nimi rozmowy. Oczywiście musiałabym

mieć dostęp do innych informacji, do tras żeglugowych...

Urwała, bo ni stąd, ni zowąd Sebastian chwycił ją za rękę, podciągnął na nogi i posadził sobie na kolanach.

- Spisałaś się fantastycznie - rzekł. - I absolutnie należy ci się nagroda.

- Jaka? - spytała, wzdychając ciężko.

Pocałował ją w policzek i przybrał poważną minę.

- Pragnę ci dać to, o czym najbardziej marzysz.

Nasira zadrżała z podniecenia, a jednocześnie nastawiła się psychicznie na to, że spotka ją zawód.

- Dobrze wiesz, o czym marzę, ale upierasz się przy swoim.

- Zmieniłem zdanie.

Wstąpiła w nią nadzieja. Czyżby...?

- Błagam cię, nie trzymaj mnie w niepewności.

- Chcę dać ci dziecko - oznajmił Sebastian.

Nie mogła uwierzyć we własne szczęście.

- Mówisz poważnie?

- Tak. Adoptujemy je.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

W ciągu sekundy jej radość zgasła.

- Skąd ci do głowy przyszedł pomysł adopcji? Przecież możemy sami...

- Bo jest na świecie mnóstwo sierot, które nie mają domu. A my mamy, nawet dwa, oraz dość pieniędzy, żeby zapewnić dzieciakowi dobrą przyszłość.

Nasira wstała z kolan męża.

- Pragnę dziecka, które będzie częścią nas.

Westchnął sfrustrowany.

- Jesteś filantropką, Siro. Pomagasz ludziom. Sądziłem, że pomysł ofiarowania sierocie domu spotka się z twoją aprobatą. Możemy zaadoptować dziecko z Europy Wschodniej.

- Nie wykluczam tego, ale najpierw chciałabym urodzić własne. Może ty jako mężczyzna nie jesteś w stanie tego pojąć...

- Chodzi mi o twoje zdrowie. Po co znów masz je narażać, jeśli nie musisz?

Bała się, że Sebastian nigdy tego nie zrozumie.

- Lekarz powiedział...

- Wiem, wiem. - Sebastian dźwignął się z fotela i zaczął chodzić po pokoju. - Podejrzewam, że to samo lekarze powiedzieli mojej matce, a wiemy, jak to się skończyło.

Nasira ściągnęła brwi.

- Przepraszam, ale nie mam pojęcia, o czym...

- Mówię? - Stał naprzeciwko niej. - To prawda. Nie masz, bo nigdy ze szczegółami nie opowiadałem ci o jej śmierci. Moja matka zaszła w ciążę, ponieważ jej mąż uparł się, żeby wbrew zaleceniom lekarzy urodziła drugie dziecko.

- Kiedy się o tym dowiedziałaś?

- Tuż przed jej śmiercią.

- Z plotek lokajów i służących?

- Tak, ale oni nie kłamali.



- Skąd możesz mieć pewność? Byłeś dzieckiem. Może coś źle zrozumiałeś?

- Na pewno nie! - W głosie Sebastiana pobrzmiwała złość. - Słyszałem, jak wiarygodna osoba mówiła, że mama miała kilka poronień. Każde coraz bardziej ją osłabiało. Ojciec najwyraźniej zignorował zagrożenie i ponownie ją zapłodnił. Nie zrobię ci tego; nie będę cię narażał.

Nasira obiecała sobie, że kiedyś w przyszłości wyciągnie z męża wszystkie szczegóły, ale nie teraz...

- Nie jestem twoją mamą, Sebastianie. Miałam jedno poronienie i nie ma żadnego powodu, abym nie mogła donosić następnej ciąży. Jestem gotowa zaryzykować i mam nadzieję, że ty również.

Ścisnął jej dłonie.

- Błagam, nie prosź mnie o to, Siro. Przeraża mnie myśl, że mogłoby ci się stać coś złego. I że ja byłbym za to odpowiedzialny.

Patrząc mu w oczy, uświadomiła sobie, że może nigdy nie zdoła przełamać jego strachu. Strachu, który przed nią ukrywał, a którego ona wcześniej nie dostrzegała. Starła się jednak nie tracić wiary; może za jakiś czas, z pomocą lekarza, przekona męża, że ciąża i poród nie odbiją się negatywnie na jej zdrowiu.

Pragnęła przytulić Sebastiana, zapewnić go, że wszystko będzie dobrze, ale miała wrażenie, jakby otoczył się niewidzianym murem.

- Okej, zostawmy na razie ten temat i spróbujmy spędzić miło resztę wieczoru.

- Nie wiem, czy nam się uda. - Westchnął ciężko.

- Moglibyśmy pójść na spacer.

- Wolałbym, żebyśmy zostali w hotelu.

W normalnej sytuacji po takich słowach oczekiwałaby zaproszenia do łóżka, ale dziś nie padło.

- Oczywiście, skoro wolisz.

- Woleę.

Zastanawiała się, co robić, by poprawić mu humor. Wróciła myślami do ich wspólnej przeszłości i nagle...

- Mam propozycję.

Powoli uśmiech rozjaśnił mu twarz.

- Uwielbiam propozycje.
- Zamówimy mnóstwo słodkości. Tak jak dawniej, pamiętasz?
- Słodkości, powiadasz?

Puścił do niej oko, a ona odetchnęła z ulgą.

- I zjemy na tarasie.

Uniósł jej dłoń do ust i złożył na niej pocałunek.

- Tak, trzeba koniecznie nadrobić stracony czas.

Nie do końca była pewna, o co mu chodzi. Może o to, że warto powrócić do dawnych rytuałów, do rzeczy, które poza seksem sprawiały im największą przyjemność. Uwolniwszy delikatnie rękę, przeszła do salonu, gdzie na stoliku leżała karta dań. Kiedy ją przeglądała, usłyszała kroki Sebastiana.

- Mm, sernik z malinami polany sosem czekoladowym... Zamówić go dla nas? - spytał.

Nasira odłożyła na bok menu i okręciła się. Stali blisko, niemal stykali się biodrami. Wstrzymała oddech.

- Wolałabym sama wybrać.

- Przepraszam, kochanie. Już zapomniałem lekcję numer jeden: pozwolić Sirze decydować, co ma ochotę zjeść.

- Przeprosiny przyjęte. - Zawsze mu wybaczła, kiedy widziała w jego oczach ten figlarny błysk. - Ja poproszę półmisek degustacyjny.

- Półmisek? - Zmarszczył czoło. - Jesteś pewna?

- Tak, bardzo zgłodniałam.

Dziwne, od dwóch dni czuła wzmożony apetyt. Ostatni raz była tak głodna, kiedy...

Nie, to niemożliwe, pomyślała. Nie po jednym razie. Ten głód na pewno ma inną przyczynę. Po prostu cieszyła się, że postanowili zawalczyć o swój związek, a zawsze kiedy dopisywał jej humor, dopisywał również apetyt.

Siedząc przy stoliku na hotelowym tarasie, Sebastian ze zdumieniem patrzył, jak Nasira pochłania słodczyce.

- W ciągu naszego małżeństwa nigdy nie widziałem, żeby tak ci się uszy trzęsły. Nie został nawet okruszek.

Nasira wytarła usta i odłożyła serwetkę.

- Jezu, jakie to było pyszne.

- Najwyraźniej. Zamówić ci jeszcze?
  - Nie żartuj, nic więcej nie zmieszczę. To wiejskie powietrze pobudza apetyt.
  - Kochanie, jesteśmy w mieście.
  - Fakt. - Rozejrzała się wkoło. - Nie sądziłam, że Dallas to taka metropolia.
  - Myślałaś, że zobaczysz tu kowbojów na koniach?
  - Oczywiście, że nie. Ale widziałam na dole dorożkę.
  - Może by się udać na przejażdżkę?
  - Jest późno.
  - Nigdy nie jest za późno, aby podziwiać widoki.
  - Mówiłeś, że wolisz zostać w hotelu...
- Sam nie wiedział, czego chce, prócz tego, żeby być blisko żony.
- Chodź, będzie fajnie.
  - Dobrze. - Nasira wstała i pogroziła mu palcem. - Tylko bez żadnych mi tam!
  - Pragnę tylko twojego towarzystwa - skłamał, bo pragnął znacznie więcej, ale zamierzał uszanować jej życzenie.
- Kiedy zjechali do holu, a potem wyszli przez obrotowe drzwi, miasto zaczynało pustoszeć, a przynajmniej chodniki były mniej zatłoczone, niż się spodziewali. Na szczęście dorożka stała przy krawężniku kilka metrów dalej.
- Podszedł do siedzącego na koźle dżentelmena w westernowym stroju.
- Dobry wieczór. Wolny pan?
  - Właśnie zamierzałem wrócić do domu - odparł dorożkarz. Sebastian wyciągnął z portfela dwa banknoty studolarowe.
  - Wystarczy, żeby zmienił pan zdanie?
- Dorożkarz zerknął na pieniądze.
- Żona czeka z ciepłą kolacją.
- Sebastian wyciągnął kolejną setkę.
- Niech pan zaprosi żonę do restauracji.
  - Dobrze, mogę państwa przewieźć kilka przecznic.
- Co za pazerny drań!
- Myślałbym, że za trzy stowy należy nam się co najmniej kilka kilometrów.
- Nasira dźgnęła męża w bok.

- Kochanie, daj spokój. Pozwólmy panu jechać do domu...

- Oczywiście. Najmocniej pana przepraszam - powiedział Sebastian. - Chciałem zapewnić mojej nowo poślubionej żonie niezapomniany wieczór.

- Niezapomniany wieczór? - Dorożkarz chwycił lejce. - Dobra, wsiadajcie. Tylko rączki na kolanach i żadnego bara-bara w mojej dorożce.

- Za trzy stówy powinienem móc paradować nago w defiladzie - mruknął pod nosem Sebastian, pomagając Nasirze zająć miejsce. Usiadłszy obok, otoczył ją ramieniem. - Musiałaś mnie dźgać?

- Musiałeś być ironiczny?

- Gościu chciał mnie wykiwać.

- E tam, po prostu woli żonę od pracy. Dlaczego powiedziałeś, że jesteśmy nowożeńcami?

- Bo tak się czuję. Jakbyśmy zaczęli od nowa. W ciągu ostatnich kilku tygodni wiele się o sobie dowiedzieliśmy.

Nasira zamyśliła się.

- To niesamowite, że dwoje ludzi, którzy spędzili razem dziesięć lat, wciąż ma ochotę odkrywać siebie na nowo.

To prawda, przyznał w duchu Sebastian. Zdradził Sirze rzeczy, jakich nigdy nikomu nie mówił. I, o dziwo, czuł się lepiej. Przynajmniej teraz rozumiała, dlaczego nie chciał, by po jednym poronieniu ryzykowała kolejne.

- Obiecujemy sobie, że dalej będziemy rozmawiać.

Położyła głowę na jego ramieniu.

- Świetny plan - pochwaliła.

I kiedy tak jechali ulicami Dallas, wsłuchując się w dźwięk kopyt uderzających o bruk, Sebastian przytulił mocniej żonę. Nie mieli koca, który by ich zakrywał, więc była bezpieczna; nie musiała się obawiać, że on zacznie zachowywać się niestosownie. Oczywiście brak koca nie wpływał na jego podniecenie: pragnął Siry. Jedną ręką pocierał jej ramię, drugą zaciskał na jej udzie. Ona oddychała coraz szybciej, co go jeszcze bardziej podniecało. Nie wytrzymał i pocałował ją w usta. Odwzajemniła pocałunek z takim żarem, że miał ochotę nie przejmować się zasadami savoir-vivre, tylko kochać się w dorożce, na oczach całego miasta...

Wybuch entuzjazmu i oklaski przerwały im pocałunek. Stali na czerwonym świetle, a obok na chodniku grupa pieszych czekała na zmianę światła. Jak przystało na dżentelmena z Anglii, Sebastian uniósł się i skłonił. Kiedy usiadł z powrotem, Nasira wybuchnęła śmiechem. Przyłączył się do niej. Po chwili, poważniejąc, przysunął się bliżej i potarł nosem o jej szyję.

- Pachniesz lawendą. To nowe perfumy?

- Dostałam je od ciebie na urodziny.

Flakonik trzy miesiące temu kupiła Stella, kiedy okazało się, że jemu urodziny żony wyleciały z pamięci.

- A tak, faktycznie.

- Wcale nie pamiętasz, ale ci wybaczam.

- Wszystko?

- Zobaczymy.

Postanowił wyłożyć karty na stół.

- Wiesz, o czym marzę? Żeby w niecnym zamiarach zabrać cię z powrotem do hotelu. Co ty na to?

- Chętnie.

Hm, poszło mu coś za łatwo.

- Naprawdę?

- Tak.

- Może powinienem sprecyzować, co rozumiem przez niecne zamiary?

- To, że mnie rozbierzesz i będziesz wyprawiał ze mną różne bezeceństwa?

- Zgadza się.

- Moja odpowiedź nadal brzmi: chętnie.

Sebastian postukał dorożkarza w ramię.

- Dobry panie, wieź nas do hotelu. Im szybciej nas zawieziesz, tym większy dostaniesz napiwek.

Mężczyzna obejrzał się za siebie.

- Ledwo przejechaliśmy trzy przecznice.

Sebastian nie miał ochoty wdawać się w dyskusję.

- Jeśli natychmiast nie posłuchasz, twoja dorożka posłuży nam za buduar.

Dorożkarz wyszczerzył zęby.

- Wracamy galopem.

Sebastian uśmiechnął się do żony.

- Ogłaszam nasz miesiąc miodowy za rozpoczęty.

Bała się, że już w windzie może zostać pozbawiona ubrania. Na szczęście jej małżonek zdołał nad sobą zapanować do chwili, aż przekroczyli próg apartamentu. Ubranie zaczęli ściągać od razu po zamknięciu drzwi. Nadzy padli na łóżko i rzucili się sobie w objęcia.

Po minucie Sebastian znieruchomiał.

- Nie spieszmy się - poprosił. - Chcę, żeby to trwało jak najdłużej.

Czułym gestem odgarnęła kosmyk z jego czoła.

- Dobrze.

Przekręcił ją na bok, tak by leżała twarzą do drzwi na taras, a sam przysunął się do jej pleców.

- Pamiętasz naszą pierwszą wspólną noc? - spytał, gładząc ją po biodrze.

- Jak mogłabym zapomnieć? Okropnie się denerwowałam, a ty byłeś bardzo delikatny.

- Denerwowałaś się, bo to był twój pierwszy raz. Dopiero w ostatniej chwili przyznałaś się, że jesteś dziewicą.

- Chciałam sprawiać wrażenie osoby światowej. Nie chciałam, abyś wiedział, że jestem niedoświadczona.

- I że nigdy nie miałaś orgazmu. O tym powiedziałaś mi nazytuz jutrz rano. Zawsze mnie dziwiło, dlaczego się nie masturbowałaś.

- To było zakazane.

- A czy eksperymentowałaś z masturbacją, odkąd się pobraliśmy?

- Nie, nigdy.

- Nawet w ostatnich miesiącach?

- Nawet. Cały czas pragnęłam jedynie ciebie.

Wsunął rękę pomiędzy jej złączone uda.

- A ja ci kazałem tak długo czekać...

Leżeli w ciszy. Sebastian leciutko pocierał jej wzgórek łonowy, a światła miasta rozpraszały ciemność, stwarzając zmysłowy romantyczny nastrój. Nasira zamknęła oczy, rozkoszując się spoko-

jem. Było jej dobrze, orgazm może poczekać. A jednak nie była w stanie go powstrzymać. Dzięki talentom męża poszybowała w przestworza.

Potem wróciła na ziemię i leżała ogarnięta uczuciem takiej błogości, że nawet nie zorientowała się, kiedy Sebastian wstał. Uświadomiła to sobie, gdy usłyszała, jak rozdziera opakowanie z prezerwatywą, bo oczywiście nadal był przeciwny poczęciu dziecka. Przewróciła się na wznak i pozbyła negatywnych myśli. Gdy wrócił do łóżka, rozłożyła ramiona. Czowała, jak jego mięśnie pracują. Wsuwał się w nią i wysuwał, coraz mocniej, głębiej, szybciej. Słuchała jego oddechu i dokładnie wiedziała, w którym momencie zaczął szczytować. Pod koniec wyszeptał jej imię.

Po paru minutach, obejmując ją mocno, przetoczył się na plecy; teraz ona leżała na nim. Pasowali do siebie niczym dwa elementy układanki. Spodziewała się, że za moment usłyszy równomierny oddech świadczący o tym, że Sebastian zasnął. On tymczasem okręcał jej włosy wokół palca, okrywał jej twarz pocałunkami.

Powoli sama zaczęła zasypiać, kiedy nagle przysunął usta do jej ucha i szepnął:

- Kocham cię, Siro.

Zamurowało ją. Nie sądziła, że kiedykolwiek usłyszy te słowa, choć w głębi duszy o tym marzyła. W pierwszej chwili wydawało jej się, że śni. Lecz nie śniła.

- Ja też cię kocham - odparła, wypowiadając słowa, które długo w sobie nosiła.

Leżąc w jego ramionach, miała wrażenie, jakby spełniły się wszystkie jej marzenia. Wszystkie oprócz jednego. Czy teraz, gdy wyznał jej miłość, jest naiwna, łudząc się, że może kiedyś zgodzi się na dziecko? Może zbyt wiele od niego wymaga, ale przypomniawszy sobie, co mówiły Violet i Fiona, że Royal w Teksasie to magiczne miejsce, więc kto wie...

Od ich powrotu na ranczo czas płynął błyskawicznie. Spędzili na rozmowach i pieszczotach trzy wspaniałe tygodnie. Nasira nigdy nie czuła się tak kochana i uwielbiana przez męża.

Sebastian obsypywał ją drobnymi podarunkami, często się z nią kochał, prawie w ogóle nie zajmował się pracą. Po ślubie

Violet i Rafe'a, który miał się odbyć za dwa dni, zamierzali razem wrócić do Londynu. Nasira z optymizmem patrzyła w przyszłość, mimo że Sebastian ani razu nie wspomniał o dziecku. Wierzyła, że odrobina delikatnej perswazji wystarczy, aby w końcu zmienił nastawienie. Gdyby jednak nadal upierał się przy swoim, wtedy będzie musiała podjąć decyzję, czy zgodzić się na adopcję i zrezygnować z marzeń o własnym dziecku.

Dokończywszy w kuchni poranną herbatę, wstawiła filiżankę do zlewu i poczuła, jak para silnych ramion obejmuje ją od tyłu.

- Jak śmiesz zostawiać mnie samego w łóżku? - spytał żartobliwy tonem.

Obróciwszy się, cmoknęła go w nieogoloną brodę.

- Zapomniałeś? Umówiłam się z Violet.

Wsunął rękę pod jej bluzkę i zacisnął na piersi.

- Podwieźć cię? - zamruczał jej do ucha.

- Dzięki, nie trzeba.

- Nie o takiej jeździe mówiłem.

Zadrzała.

- Nie chcę się spóźnić. Biedna Violet i tak jest w przedślubnym amoku.

Zacisnął ręce na jej biodrach i przywarł do niej.

- O której wrócisz?

Uśmiechnęła się.

- Nie wiem, za kilka godzin. Musimy omówić ostatnie detale. To może trochę potrwać.

Sebastian skrzywił się.

- Ten ślub zabiera mi ciebie.

Poklepała go po odzianej w piżamę pupie.

- Nie przesadzaj. W ostatnim czasie miałeś mnie aż nadto.

Oparł się o szafkę, demonstrując swój goły, pięknie umięśniony tors. Nasira puściła wodze fantazji.

- Gdybyś jednak była zainteresowana... - Zawiesił głos. - No dobrze, kiedy wy będziecie omawiać catering i bukiety, ja zadzwonię do moich przyszłych amerykańskich klientów.

Zanim ulegnie pokusie i da się porwać mężowi do łóżka, Nasira chwyciła torebkę, przewiesiła ją przez ramię, po czym pocałowała Sebastiana w usta.



- Postaram się wrócić przed lunchem. Czekaaj na mnie nagi w łóżku.

Uśmiechnął się łobuzersko.

- Jak mnie uprzedzisz, że jesteś w drodze, będę czekał nagi tuż za drzwiami. A jeśli pozwolisz, żebym cię zawiózł, to możemy po-  
baraszkujeć w samochodzie. Taki szybki numer...

- Wariat! - Ruszyła do wyjścia, oczami wyobraźni widząc, jak Sebastian rzuca się na nią na dywan w holu albo na masce samochodu. Albo i tu, i tu.

Z kieszeni spódnicy wyjęła kluczyki i wsunęła się za kierownicę. Była zadowolona, że Sebastian nalegał, aby nauczyła się jeździć w ruchu prawostronnym. Przyzwyczajaj się, powiedział; będziemy wpadać w odwiedziny do twojego brata. Podobał jej się ten pomysł. Bądź co bądź wkrótce zostanie ciocią i może kiedy przyjedzie do bratanka, sama będzie w ciąży? Chociaż raczej mało prawdopodobne, by tak szybko zdołała przekonać Sebastiana.

Spokojną wiejską drogą dotarła do restauracji, w której umówiła się z Violet. Nowy jaguar Violet - prezent ślubny od Rafe'a - stał na parkingu. Nasira zaparkowała na sąsiednim miejscu, zgasiła silnik i spojrzała na zegarek. O psiakość, jest kwadrans spóźniona. To nie w jej stylu.

Wszedłszy do środka, zobaczyła siedzącą w rogu Violet z asystentką Maca, Andreą Beaumont. Szybkim krokiem skierowała się w ich stronę. Po chwili zwolniła, bo zakręciło jej się w głowie. Ma nauczkę: nie powinna wychodzić bez śniadania.

- Boże, strasznie przepraszam - powiedziała, siadając naprzeciwko Violet. - Za późno wstałam.

- Jeśli miałaś dobry powód... - Violet mrugnęła porozumiewawczo.

- W postaci swojego przystojnego męża - dodała Andrea.

Nasira zaczerwieniła się.

- Nie, w postaci własnego gapiostwa. Kiedy wstawałam, mąż jeszcze spał.

- Mogłaś poczekać, aż się też obudzi. - Violet uśmiechnęła się.

- Czyli miłość kwitnie i może niedługo pojawi się nowy członek rodziny?

- Tak, miłość kwitnie - przyznała Nasira. - No dobrze, coście ustaliły?

Violet wbiła wzrok w notatki.

- Hm, wszystko jest zapięte na ostatni guzik. Jedzenie wybrane. Kwiaty doleciały z Hawajów. Tort zamówiony. Namiot będzie rozstawiony z samego rana. Podczas ceremonii będzie grał kwartet zamówiony przez Andreę. Smokingi Rafe'a i Maca są gotowe.

- Musimy jedynie przypilnować, żeby pan młody dotarł na czas - wtrąciła Andrea.

Skoro nic nie zostało do zrobienia, Nasira zaczęła się zastanawiać, dlaczego Violet chciała się z nią dziś spotkać.

- A ja mogę się na coś przydać? - zapytała.

- Dopilnuj, żeby Rafe przybył punktualnie.

- Myślę, że mój brat zjawi się na miejscu dużo wcześniej i będzie niecierpliwie czekał na ciebie, Violet. O której chcesz, żebyśmy przyjechali?

- Zacznę się ubierać około południa. Wtedy będę potrzebowała twojej pomocy. Sama się nie dopnę, o ile w ogóle się dopnę.

Andrea ścisnęła dłoń Violet.

- Przestań. Ledwo cokolwiek widać.

- Akurat! - Violet pogładziła się po lekko wystającym brzuchu.

- Robię się coraz większa, a śniadanie, które mam zamiar dziś spałaszować, zwiększy mój obwód o kilka centymetrów. - Podsunęła Nasirze kartę dań. - Polecam naleśniki z maślanką i bekonem.

Maślanka, bekon... Nasira poczuła mdłości.

- Chyba zamówię herbatę i grzanki.

Andrea odsunęła krzesło od stolika i wstała.

- A ja zadowolę się kawą w biurze. - Uśmiechnęła się. - Niestety Mac ma strasznie napięty grafik, więc i mnie czeka dziś mnóstwo pracy.

Violet skrzywiła się.

- Powiedz mojemu bratu, żeby nie był takim tyranem.

- Równie dobrze mogłabyś powiedzieć kowbojowi, żeby zdjął ostrogi.

Kiedy zostały same, Violet potrząsnęła głową i westchnęła

ciężko.

- Nie wiem, kiedy oni wreszcie zrozumieją, że łączy ich coś poza pracą. Mac jest uparty jak osioł, nie da sobie przemówić do rozumu. Czasem mam ochotę mocno nim potrząsnąć.

- Upór to cecha większości mężczyzn. Także mojego męża - odrzekła Nasira.

- Między wami już wszystko dobrze?

- Właściwie tak. - Nasirę korciło, by zwierzyć się przyszłej szwagierce, ale uznała, że nie ma sensu zawracać jej głowy dwa dni przed ślubem. - A jak twoje samopoczucie? Bardzo się stresujesz?

Violet wypila łyk wody.

- Nawet nie. Poranne mdłości już ustąpiły, popołudniowe i wieczorne też. Nadal bywam potwornie śpiąca, mogłabym chyba zasnąć na stojąco, ale to podobno dość typowe.

- Podobno.

- Boże, kochanie, przepraszam! - W głosie Violet zabrzmiało współczucie. - Wiem, jak ci ciężko po stracie ciąży.

- Przestań, minęło prawie siedem miesięcy. Już się nie rozklejam przy innych ciężarnych kobietach.

- Na pewno?

- Tak. Nie chcę, żebyś musiała przy mnie uważać na to, co mówisz. Przysięgam. Na razie będę się cieszyć razem z tobą, a kiedy sama zajdę w ciążę, będę cię stale prosić o rady.

Kiedy zajdzie w ciążę? Raczej jeśli.

- A ja nie mogę się doczekać kolejnego trymestru - powiedziała Violet. - Znajoma mówiła mi, że wtedy wzrósł jej apetyt na seks. Rafe się ucieszy. Ale wiesz, co mi się najbardziej podoba? - Pochyliwszy się, szepnęła: - Brak miesiączki.

Brak miesiączki? Nasira chwyciła torebkę, wyjęła komórkę i zaczęła przeglądać kalendarz. Błyskawicznie zrobiła w myślach obliczenia i zbladła. Zamiast radości poczuła strach.

- Nasiro, co ci jest? - zaniepokoiła się Violet.

- Chyba... - Nasira uniosła wzrok znad wyświetlacza.

- Co chyba?

- Chyba jestem w ciąży.

Gdyby tak było... Nie, wołała się nie nastawiać. Może na sku-

tek stresu miesięczka się opóźnia? Mądrzej będzie poczekać chwilę dłużej, zanim cokolwiek powie Sebastianowi.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie wierzę... nie wierzę...

Pół godziny później zszokowana Nasira stała w domu Violet i Rafe'a, trzymając wynik drugiego testu.

- Zdecydowanie jesteś w ciąży. Nie ma mowy o pomyłce. - Violet wyjęła jej z palców plastikową płytkę i położyła na toalecie. - Dwa razy wyszedł wynik pozytywny. Robienie trzeciego testu mija się z celem.

Nasira potarła nasadę nosa i zamknęła oczy.

- Co ja powiem Sebastianowi?

- Jak to co? Sebastianie, zostaniesz tatusiem.

Gdyby to było takie proste. Gdyby Sebastian się ucieszył. Gdyby...

- Nie będzie zadowolony.

- Dlaczego tak uważasz?

Otworzywszy oczy, Nasira zobaczyła zatroskaną twarz Violet.

- To skomplikowane.

- A możesz nieco jaśniej? Chodź, przejdziemy do salonu i opowiesz mi, na czym polega problem.

W salonie usiadły na kanapie. Wziąwszy głęboki oddech, Nasira rozpoczęła opowieść o tym, że Sebastian obawia się o jej zdrowie, o jego słodko-gorzkich wspomnieniach związanych z matką, o tym, że nie chce być taki jak jego ojciec. Ze łzami w oczach zakończyła:

- Boję się, że on nigdy mojej ciąży nie zaakceptuje.

- Zaakceptuje - odrzekła z przekonaniem Violet. - Nie będzie miał wyjścia. Może to chwilę potrwa, ale kiedy zobaczy, że jesteś zdrowa i szczęśliwa, jego też zaczną rozpierać radość. A kiedy po raz pierwszy weźmie dziecko na ręce, zrozumie, że niepotrzebnie tracił czas na zamartwianie się.

- Obyś miała rację - szepnęła Nasira.

- No dobrze, a gdyby jednak okazało się, że nie mam racji, co

wtedy?

- Jeszcze nie wiem. Zanim podejmę decyzję, muszę zobaczyć, jak Sebastian zareaguje...

Violet ścisnęła ją za rękę.

- Pewnie cię kusi, żeby jak najdłużej nic nie mówić, ale nie zwlekaj; im szybciej powiesz, tym lepiej będziesz mogła przygotować się na różne ewentualności.

- Dzięki. - Nasira poderwała się na nogi. - Trzymaj za mnie kciuki.

- Powodzenia. - Violet również wstała i ponownie uściskała przyjaciółkę. - A jeśli Sebastian zachowa się jak dupek, to możesz zamieszkać ze mną i Rafe'em.

- Nie żartuj!

- Wcale nie żartuję. Swoją drogą wyobrażasz sobie Rafe'a z dwiema ciężarnymi babami w domu?

Nasira próbowała się roześmiać.

- Wyobrażam sobie jego zdziwienie, kiedy młodsza siostra wprowadza się pod jego dach.

Na twarzy Violet pojawił się wyraz powagi.

- Siro, Rafe jest niesamowicie opiekuńczy wobec ciebie. Nawet nie chcę myśleć o tym, co by zrobił, gdyby znał poglądy Sebastiana na temat ciąży i rodzicielstwa.

Nasira wystraszyła się.

- Boże! Obiecuj, że nic mu nie powiesz.

- Dobrze. A ty obiecuj, że zadzwonisz natychmiast po rozmowie z Sebastianem. A jeżeli zaczniesz się pieklić, to nie czekając na nic, wsiadaj w samochód i przyjeżdżaj.

Nasira miała nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale była wdzięczna za wsparcie. Przynajmniej nie zostanie sama, jeśli Sebastian postanowi zakończyć ich małżeństwo.

- Dziękuję. Jesteś wspaniałą przyjaciółką. - Zawahała się. - Czas, żebym stawiała czoło wyzwaniu.

- Siro, wierzę, że wszystko dobrze się ułoży. Może Sebastian niekoniecznie marzy o dzieciach, może ma uraz po śmierci matki i twoim wcześniejszym poronieniu, ale przecież bardzo cię kocha.

Nasira pomyślała, że też chciałyby w to wierzyć, jednak z każ-

dą sekundą jej obawy coraz bardziej rosły.

- Jeszcze jedno - dodała Violet, kiedy doszły do samochodu zaparkowanego na podjeździe. - Dziecko to dar. Jeśli Sebastian tego nie rozumie, jest głupcem. I nie pozwól, żeby wywołał w tobie poczucie winy.

Nasira przyłożyła rękę do brzucha.

- To prawda. Całe życie marzyłam o dziecku.

Oby tylko jej miłość do męża i jego do niej okazała się dostatecznie silna.

W drodze na ranczo uświadomiła sobie, że musi się dobrze przygotować do rozmowy. Dlatego zatrzymała się na poboczu. Potrzebowała informacji, których udzielić mogła jej tylko jedna osoba. Wystukała numer w komórce. Kiedy usłyszała znajomy głos, wzięła głęboki oddech, po czym wolno wypuściła z płuc powietrze.

- Stello, mówi Nasira. Potrzebuję twojej pomocy.

- Co się stało, kochanie?

- Nic takiego. Po prostu muszę poznać szczegóły dotyczące śmierci matki Sebastiana.

Na drugim końcu linii nastąpiła cisza.

- Obawiam się, kochanie, że nie jestem upoważniona...

- Błagam cię, Stello. To dla mnie ogromnie ważne. Muszę znać prawdę. Sebastian musi ją poznać.

- W takim razie powinnaś porozmawiać z Jamesem.

- Uważasz, że udzieliliby mi takich informacji?

- Oczywiście. James często błądzi w teraźniejszości, ale przeszłość nie ma dla niego tajemnic.

- Nie chciałabym swoimi pytaniami sprawić mu bólu.

- On zawsze cierpi, gdy wraca do tamtych chwil, a wraca często.

- Boże, to naprawdę ważne... Nie wiem, co robić. - Nasira jęknęła w duchu. Już sam fakt, że dzwoni w tajemnicy przed Sebastianem, może pogorszyć jej sytuację. Ale czuła, że powinna za ryzykować. Może tym telefonem zdoła uratować Sebastiana oraz ich przyszłość.

Na drugim końcu linii rozległo się westchnienie.

- Dobrze - powiedziała Stella. - Ale mów krótko, do rzeczy.

I jeżeli James za bardzo się zdenerwuje, szybko zakończ rozmowę.

- Obiecuję.

- Poczekaj. Zaniosę mu telefon.

Z głębi mieszkania dobiegały niewyraźne słowa.

- Witaj, Nasiro - rzekł po chwili chrapliwy głos schorowanego człowieka. - Stella mówi, że chcesz porozmawiać ze mną o Marcie. Cóż to była za wspaniała kobieta...

Nasira słuchała cierpliwie, lekko znudzona, gdy teść wychwalał pod niebiosa zmarłą żonę. Ożywiła się, kiedy doszedł do ostatniego dnia życia Marthy. Informacje były zaskakujące, a zarazem niepokojące. Nasira uzyskała odpowiedzi na swoje pytania, lecz nie wiedziała, co z tym fantem począć. Prawda bowiem mogła wyzwolić Sebastiana, uwolnić go od koszmaru, ale równie dobrze mogłaby zniszczyć ich małżeństwo.

Trudno, nie ma wyboru. A zatem wyjawi Sebastianowi wszystko, czego się dowiedziała, a potem przygotuje się na to, co nastąpi, kiedy przyzna się, że jest w ciąży.

Sebastian szalał z niepokoju. Nasira nie zadzwoniła uprzedzić go, że wróci później, a gdy on dzwonił, łączył się z jej pocztą głosową. Nie wiedział, co się stało. Cholera, powinien był podrzucić ją na spotkanie z Violet. Powinien był wynająć drugi samochód. Może miała wypadek? A może zgubiła się na jakiejś mało uczęszczanej wiejskiej drodze? Jeżeli wkrótce się nie pojawi, zawiadomi policję i zorganizuje akcję poszukiwawczą.

Odetchnął z ulgą, kiedy parę minut później usłyszał, jak drzwi się otwierają. Ale po chwili przeraziło go napięcie widoczne na twarzy żony. Poderwał się z kanapy.

- Co ci się stało?

Nasira rzuciła torebkę na stolik i opadła na fotel.

- Spotkanie z Violet się przeciągnęło.

Takie bezczelne kłamstwo było zupełnie nie w jej stylu, a jednak skłamała.

- Dzwoniłem do Violet. Powiedziała, że rozstałyście się godzinę temu.

Nasira odwróciła wzrok.



- To prawda. Rozmawiałam przez telefon i straciłam rachubę czasu.

Sebastian poczuł ukłucie zazdrości.

- Z kim rozmawiałaś? Z McCallumem?

- Nie bądź śmieszny, Sebastianie. Odkąd przyjechałeś, nie zamieniłam z Makiem słowa.

Tylko trochę uspokojony usiadł z powrotem na kanapie i pochylił się, jakby szukał śladów kłamstwa w oczach żony.

- To z kim rozmawiałaś? Niewiele znasz tu osób...

Nasira zdjęła sandały i podwinęła pod siebie nogi.

- Nie rozmawiałam z żadnym mieszkańcem Royal. Rozmawiałam z Londynem.

- A konkretnie?

- Ze Stellą.

Przestraszył się, że coś niedobrego przydarzyło się ojcu.

- Czego chciała?

- To ja do niej zadzwoniłam, nie ona do mnie.

- Po co?

- Zdobyć informacje na temat śmierci twojej matki. Udało mi się.

Irytacja, która go ogarnęła, przeszła w złość.

- Nie musiałaś robić tego za moimi plecami.

- Wiem, ale... Po prostu uznałam, że to ważne, abyś poznał prawdę.

- Nie rozumiem, jakie to ma dziś znaczenie.

- Ma, Sebastianie. I przyznasz mi rację, kiedy usłyszysz, czego się dowiedziałam.

Poczuł lęk na myśl o rozmowie między Nasirą a Stellą.

- Dziwię się, że Stella w ogóle ci cokolwiek powiedziała. Podejrzewam, że wie tyle co ja.

- Informacje przekazał mi twój ojciec, nie Stella.

Ta wiadomość wyraźnie zaskoczyła Sebastiana.

- Mój ojciec nie pamięta, co jadł wczoraj na kolację.

- Zgadza się, ale przeszłość pamięta bardzo dobrze.

- Nie jestem pewien, czy chcę słyszeć jego wersję prawdy.

- Ale usłyszysz - odrzekła. - I ucieszysz się, kiedy ją poznasz.

Jakoś w to wątpił.

- Pozwól, że ja o tym zdecyduję. Ale słucham cię.

Zmieniła nieco pozycję; świadczyło to o jej niepewności.

- Po pierwsze, w chwili śmierci twoja matka nie była w ciąży.

- Oczywiście, że on by tak...

- Była w ciąży niedługo przed śmiercią - ciągnęła Nasira, przerywając Sebastianowi. - O czym nikt nie wiedział.

Przez chwilę Sebastian milczał, usiłując przetrwać informację.

- Trudno mi uwierzyć, że tak prawdopodobna kobieta jak moja matka starałaby się ukryć przed kimkolwiek swoją ciążę, zwłaszcza przed mężem.

W oczach Nasiry dostrzegł coś dziwnego.

- Miała swoje powody, Sebastianie. Ważne powody.

Nie tolerował kłamstw, dlatego nie chciał przyjąć do wiadomości, że jego własna matka oszukiwałaby męża.

- No, słucham. Jakie to powody nią kierowały?

- Ukrywała ciążę, bo z powodu jej poronień twój ojciec sprzeciwiał się powiększeniu rodziny. Trzymał stronę lekarzy, nie żony, choć, jak twierdzi, serce pękało mu z bólu. Nienawidził siebie za to, że musi jej odmawiać, ale musiał, bo za bardzo ją kochał.

Hm, jedyną rzeczą, o którą martwił się ojciec, ten ojciec, którego Sebastian znał, to gospodarka światowa.

- Nie był jednak pozbawiony winy. Matka sama w ciążę nie zaszła.

- To prawda, ale tak bardzo pragnęła mieć jeszcze jedno dziecko, że oszukała męża w kwestii antykoncepcji.

Tak samo ona postąpiła wobec Sebastiana. Zupełnie jakby historia się powtórzyła.

- Czy ciąża była bezpośrednią przyczyną jej śmierci?

- Pośrednią. Martha miała jeszcze jedno poronienie, do którego nikomu się nie przyznała, nawet lekarzowi. W wyniku poronienia pojawiła się infekcja i to ona doprowadziła w końcu do śmierci twojej mamy.

Sebastian pokręcił głową.

- To w stylu mojego ojca: wykręcić kota ogonem, żeby uwolnić się od winy.

- On nie ma powodu kłamać, Sebastianie. Stella powiedziała mi, że od dnia śmierci twojej mamy James żyje z poczuciem winy.

Uważa, że to przez niego twoja mama nie mówiła lekarzom o poronieniu. Gdyby tak stanowczo nie sprzeciwiał się poczęciu kolejnego dziecka, przyznałaby mu się, że jest w ciąży, a wtedy zdołałby zapobiec nieszczęściu.

Sebastian musiał przyznać, że to brzmi logicznie, jednakże nie miał za grosz zaufania do ojca.

- Trudno mi uwierzyć, że naprawdę o niczym nie wiedział.

- Stella podejrzewała, że taka będzie twoja reakcja, dlatego zaproponowała, że może ci pokazać oficjalny akt zgonu.

- Tam widnieje przyczyna śmierci, a nie to, co ojciec mówi.

Nasira przeszła go gniewnym spojrzeniem.

- Nie bądź idiotą, Sebastianie. Kiedy wreszcie zrozumiesz, że świat nie jest czarno-biały? Że twoja matka nie była aniołem, a twój ojciec nie jest diabłem?

Nagle poczuł się zmęczony.

- Spróbuję to przemyśleć - odrzekł - ale nie mogę ci obiecać, że zmieni się mój stosunek do ojca.

Widział po jej minie, po spojrzeniu, po tym, jak uniosła głowę, że jeszcze nie skończyła.

- Najwyższy czas, żebyś zmądrzał, pozbył się niczym nieuzasadnionych podejrzeń. Żebyś przestał obwiniać ojca. Pogódź się z Jamesem, zanim będzie za późno, bo inaczej wyrzuty sumienia będą cię nękać aż do śmierci.

Miał zbyt duży mętlik w głowie, by wdawać się w dyskusję na temat plusów i minusów wybaczenia. Oparł się o kanapę i siląc się na spokój, spytał:

- Jak ci minęło popołudnie z Violet?

Nasira popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Po tym, co ci powiedziałam, pytasz, jak minęło spotkanie z Violet?

- Po co się babrać w przeszłości?

- Po to, że ta przeszłość dotyczy naszej teraźniejszości i przyszłości.

- Dotyczy wyłącznie w tym sensie, że pokazuje, dlaczego nie powinnaś zachodzić ponownie w ciążę.

- Tak jak już mówiłam, nie jestem twoją matką. Cieszę się dobrym zdrowiem i nie ma przeszkód, żebym urodziła zdrowe

dziecko. Codziennie na świecie odbywają się tysiące porodów. Oczywiście nikt nam niczego nie może zagwarantować. Czasem trzeba...

- Zaryzykować. Wiem. Ale nie chcę, żebyś ty ryzykowała życiem lub zdrowiem. A teraz, jeśli pozwolisz, chciałbym już zakończyć ten temat.

Opuściwszy wzrok, Nasira zacisnęła ręce na kolanach.

- Za późno, Sebastianie. Dziś odkryłam, że...

Nagle pojał, co usłyszy. Czekał w napięciu.

- Błagam, tylko mi nie mów, że jesteś w ciąży.

Popatrzyła mu w oczy.

- Jestem i moja radość nie ma granic. Mam nadzieję, że zdołasz pokonać strach i będziesz cieszył się ze mną.

Sebastian poderwał się z kanapy, splótł ręce na karku i zaczął krążyć po pokoju niczym lew po klatce.

- Cieszyć się? Po tym, co mi przed chwilą powiedziałaś o mojej matce?

- Wiedziałałam, że ryzykuję, mówiąc ci prawdę, ale nie chciałam cię okłamywać.

Odwrócił się gwałtownie.

- Prawda wzmacnia moje obawy.

- Twoja matka zdecydowała się zająć w ciążę wbrew zaleceniom lekarzy. Gdy poroniła, nie szukała pomocy, po prostu ukryła ten fakt. Wdało się zakażenie, które doprowadziło do jej śmierci. W pewnym sensie ją rozumiem...

- Jasne, że rozumiesz! - oburzył się. - Pewnie postąpiłabyś tak samo.

- Mylisz się - oznajmiła lodowatym tonem. - I nie wiem, dlaczego uważasz, że narażałabym życie. Lekarz niczego mi nie zabronił. Przeciwnie, powiedział, że śmiało mogę starać się o kolejne dziecko, że tym razem powinno się udać.

- A jeśli się nie uda? Jeśli znów poronisz? Albo gorzej, jeśli stracisz życie?

Wstała z fotela.

- Wierzę, Sebastianie, że wszystko będzie dobrze. Nie chcę, żebyś mnie zaraził swoim pesymizmem. Jeżeli nie umiesz cieszyć się ze mną, to nie ma dla nas przyszłości.

Poczuł ukłucie strachu.

- To znaczy...?

- Wracaj do Londynu. Widzę, że nie chcesz tego dziecka, a ja wolę być otoczona ludźmi, którzy będą mnie wspierać i cieszyć się ze mną, takimi jak Rafe i Violet.

- Potrzebuję czasu - odrzekł. - Żeby pomyśleć, zastanowić się...

Nasira sięgnęła po torebkę, wyjęła bransoletkę z zawieszka w kształcie grzechotki, którą dał jej, kiedy pierwszy raz zaszła w ciążę, i położyła ją na stole.

- To myśl, ale nie za długo. Ja tymczasem przeniosę się do Rafe'a; tam poczekam na twoją decyzję. I proszę, nie dzwoń do mnie, nie próbuj się ze mną kontaktować, dopóki nie postanowisz, czego chcesz. Za godzinę czy dwie ktoś zwróci ci twój samochód.

Patrząc, jak żona odchodzi, Sebastian miał wrażenie *déjà vu*. Miesiąc temu, gdy wyjeżdżała z Londynu, zażądała tego samego. Wtedy również poczuł tak silny ból, że przez moment nie był w stanie oddychać. Bał się stracić Nasirę, a wszystko wskazywało na to, że swoim zachowaniem do tego doprowadzi.

Nigdy nie porzuciłby własnego dziecka, oczywiście gdyby je miał, Nasira jednak straciła wiarę w to, że mogą uratować małżeństwo. Wiedział, że musi wziąć się w garść, pokonać lęki, być przy swojej pięknej żonie, wspierać ją, udowodnić jej, że pragnie tego samego co ona, inaczej ich drogi rozejdą się na dobre.

Tyle spraw musi przemyśleć, a ma tak mało czasu.

- Odzywał się ten twój niegodziwiec?

Nasira siedziała w fotelu przy oknie, udając, że czyta. Podniósłszy wzrok z książki, popatrzyła na brata, który wszedł do pokoju i usiadł na ławie stojącej w nogach łóżka.

- Odzywał się?

- Gdybym wiedział, tobym nie pytał.

- Poprzednim razem, kiedy dzwonił, nic mi o tym nie powiedziałeś. Może teraz też mnie chronisz?

- Nie. Gdyby dzwonił, natychmiast bym cię poinformował. Miałem nauczkę.

Akurat! Była pewna, że dalej by ją chronił.

- Błagam, Rafe, nie przejmuj się mną. To powinien być radosny czas dla ciebie i Violet. Pewnie nie możesz doczekać się jutrzejszego dnia?

- Nie mogę się doczekać, kiedy Violet wróci do naszego łóżka. Nie rozumiem, dlaczego przed ślubem pan młody nie powinien się zbliżyć do swojej oblubienicy.

- Podobno seks w noc poprzedzającą ślub przynosi pecha.

- O pechu nic nie wiem, ale na pewno wywołuje frustrację erotyczną.

Typowy facet, pomyślała Nasira.

- Violet już się przeniosła?

- Nie, jeszcze pakuje walizki, a Mac czeka na dole coraz bardziej zniecierpliwiony. Co zrobisz, jeśli Sebastian wyjedzie do Londynu, nie kontaktując się z tobą?

- Na razie nie dopuszczam do siebie tej myśli.

- Dobra. Kiedy wrócę z podróży poślubnej, zadzwonię do Nolana Dane'a. To prawnik mieszkający w Royal, który kiedyś u mnie pracował.

- Nie potrzebuję prawnika.

- Teraz nie, ale w przyszłości? Poleci ci dobrego specjalistę, gdybyś zdecydowała się na rozwód. Takiego, który dopilnuje sprawiedliwego podziału majątku i zna się na prawie międzynarodowym.

Nasira odłożyła książkę na stolik i westchnęła.

- Nie chcę pieniędzy Sebastiana, Rafe. W spadku otrzymałam więcej, niż zdołam wydać.

- Twoja decyzja.

- No właśnie. Moja.

- Powinnaś jednak domagać się alimentów na dziecko.

Mogła się spodziewać, że Violet powie Rafe'owi o jej ciąży.

- Rozmawiałeś na mój temat...

- Nie gniewaj się na nią, Siro. Kiedy zjawiałaś się u nas, miałaś taką miną, jakbyś straciła najlepszego przyjaciela. Zacząłem wiercić Violet dziurę w brzuchu. Broniała się, ale w końcu mi powiedziała. Myślała, że mnie uspokoi. Ha, ha.

- Nie martw się o mnie, Rafe. Jeśli trzeba będzie, to sama so-

bie ze wszystkim poradzę.

Wykrzywił gniewnie twarz.

- Najchętniej powiedziałbym temu kretynowi...

- Nic mu nie będziesz mówił. To nie twoja sprawa.

- Jak to? Przecież zawsze się o ciebie troszczyłem.

Uśmiechnęła się czule.

- Wiem, ale jestem już dorosła. Teraz masz się troszczyć o żonę i wasze nienarodzone dziecko.

Rafe wstał z ławy, podszedł do fotela i pocałował siostrę w czoło.

- Byłaś, jesteś i będziesz częścią mojego życia. Tego nic nie zmieni. Skoro nie możesz liczyć na męża, to ja będę o ciebie dbał i cię chronił.

Nie znała swojej przyszłości, ale liczyła się z tym, że Sebastian może zniknąć. Że może już nigdy go nie zobaczy, nie przytuli, nie będzie się z nim kochać...

Ostry dzwonek do drzwi przerwał jej rozmyślenia. Po chwili usłyszała niski głos żądający widzenia się z żoną. Serce zabiło jej szybciej.

Czy Sebastian przyjechał powiedzieć, że zostaje, czy że ich małżeństwo właśnie dobiegło końca?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Na widok Rafe'a Sebastian pomyślał, że za moment zostanie wyrzucony na zbity pysk. Ale po chwili za szwagrem dojrzał swoją żonę w prostej bawełnianej bluzce i jasnoniebieskich spodniach, a wtedy pomyślał, że to ona pogoni mu kota. Trudno, będzie jak Sira zechce.

Zerknął w prawo: Violet i jej brat Mac siedzieli na kanapie, jakby zamierzali przewodniczyć rozprawie sądowej. Patrząc na nich, poczuł się jak oskarżony. Rafe minął go i zajął miejsce w fotelu obok kanapy. Nawet nie próbował ukryć pogardy.

Nasira pozostała w holu. Z rękami skrzyżowanymi na piersi wyglądała jak srogi sędzia.

- Słucham? - zapytała.

- Czy możemy porozmawiać na osobności, Siro?

Powiodła spojrzeniem po osobach w salonie.

- Cokolwiek chcesz powiedzieć, możesz powiedzieć w obecności mojej rodziny i przyjaciół.

Rad nierad, musiał zaakceptować jej warunki, czyli obecność niechętnie do niego nastawionej publiczności.

- Oczywiście - odrzekł. - Twoja rodzina i przyjaciele mogą posłuchać tego, co chcę ci powiedzieć. Mam nadzieję, że poprą moją decyzję.

Nasira wyprostowała się. Mięśnie miała napięte.

- Wracasz do Londynu, tak?

Ujął jej ręce w swoje.

- Nigdzie nie jadę bez ciebie - oznajmił. - Przepraszam cię za wszystkie moje błędy i winy.

- Na przykład jakie?

Przygotował długą listę, zbyt długą, aby ją teraz recytować, więc skupił się na rzeczach, które dla niej były najważniejsze.

- Za to, że rzucałem mokry ręcznik na podłogę w łazience. Że pozwalałem ci myśleć, że nie nadajesz się do prowadzenia ze



mną biznesu. Nadajesz się i bardzo sobie cenię twój wkład. A głównie za to, że byłem takim cholernym tchórzem.

- Nigdy nie mówiłam, że jesteś tchórzem.

- To prawda, ale nie zdziwiłbym się, gdybyś tak uważała. - Na moment zamilkł. - Walczyłem z facetami dwukrotnie od siebie większymi...

- Serio? - spytała Violet.

- Moim zdaniem on nie kłamie - wtrącił Mac.

Rafe odchrząknął.

- Dajcie mu mówić. Violet powinna się położyć, więc nie możemy tu tkwić do północy.

Violet pochyliła się i poklepała narzeczonego po policzku.

- Dziękuję, kochanie.

- A więc wiele razy znajdowałem się w sytuacji wymagającej odwagi - ciągnął Sebastian - ale na myśl o tym, że mam być odpowiedzialny za małe bezbronne stworzenie, czuję niehumaniczny strach. - W oczach Nasiry dostrzegł cień zrozumienia, przynajmniej tak mu się wydawało.

- Sebastian, kierujesz wielką firmą. Z rolą szefa radzisz sobie znakomicie. Jestem pewna, że z rolą ojca poradzisz sobie równie dobrze.

- Brudne pieluchy mogą jednak sprawiać problemy - zauważył Mac.

Rafe posłał mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Mogę obiecać, że będę się starał - powiedział Sebastian, ignorując słowa Maca. - A wszelkie swoje niedociągnięcia będę próbował naprawić.

Zamiast rzucić mu się w ramiona, Nasira zmarszczyła czoło.

- Skąd ta nagła zmiana?

Powinien był wiedzieć, że żona niczego mu nie ułatwi.

- Godzinami myślałem o tym, co powiedziałaś. Ryzyko jest nieodłączną częścią życia, ale jestem gotów zaryzykować dla nagrody, jaka mnie... nas czeka. Poza tym rozmawiałem z ojcem i ze Stellą. Uświadomiłem sobie, że całymi latami żywiłem do niego niczym nieuzasadnione pretensje. A że ma wady? Któż ich nie ma? Mam nadzieję, że zdołasz mi wybaczyć moje. W sumie jestem bardzo do Jamesa podobny...

Na ustach Nasiry wciąż nie pojawił się nawet cień uśmiechu.

- Będiesz w stanie pokochać nasze dziecko?

Czy musi o to pytać? Oczywiście, że tak!

- Przysięgam kochać je tak mocno jak jego matkę.

Rozpromieniła się, dopiero kiedy wyjął z kieszeni bransoletkę z zawieszka i zapiął ją na jej przegubie.

- To mi wystarczy. Ja też cię kocham, Sebastianie. I wybaczam ci wszystkie twoje wady pod warunkiem, że ty mi wybaczysz moje.

Poczuł, że rozpiera go radość.

- Ty nie masz wad; jesteś idealna, Siro. Tylko błagam cię o wyrozumiałość, bo dopóki nie urodzisz, będę nadmiernie opiekuńczy. Będę śledził każdy twój ruch, pilnując, żebyś się nie przemęczała...

- Dość - przerwała mu. - I pocałuj mnie.

Kiedy wziął ją w ramiona i przywarł ustami do jej warg, po raz pierwszy od lat poczuł wewnętrzny spokój. Gdy po minucie czy dwóch uniósł głowę, zobaczył, że widzowie ich pojednania znikli, zupełnie jak publiczność w trakcie kiepskiego występu gwiazdy rocka.

- Siro, wrócisz ze mną na ranczo?

Zakryła ręką ziewnięcie.

- Z przyjemnością. Jestem taka zmęczona. Nie mogłam zasnąć bez ciebie.

A on bez niej.

- Nie martw się, pozwolę ci pospać. Musisz się wysypiać.

Objąwszy go w pasie, uśmiechnęła się zalotnie.

- Aż tak śpiąca nie jestem. Ani tak krucha.

To prawda, odznaczała się wprost niesamowitą siłą.

- A więc, pani Edwards, ruszajmy do łóżka.

- Tak jest, panie Edwards.

Kochali się w nocy, potem drugi raz nad ranem. Kiedy pierwsze promienie słońca wpadły do pokoju przez uchylone zasłony, Nasira przytknęła policzek do torsu męża i słuchając bicia jego serca, napawała się uczuciem błogości. Sebastian gładził ją delikatnie po plecach; była bliska zaśnięcia, ale gdy lekko się poruszył,

z miejsca się ocknęła.

- Wiesz, co mi się najbardziej podoba w twojej ciąży?

- Wiem, co mnie się najbardziej podoba. Że przez dziewięć miesięcy mogę nosić luźne ubrania.

- Ty byś nawet w jutowym worku dobrze wyglądała. Mnie się najbardziej podoba to, że nie muszę wkładać tych cholernych pończoszek.

Przewróciła się na wznak i wsunęła ręce pod głowę.

- O czym ty mówisz? O jakich pończoszkach?

- Mam na myśli prezerwatywy. Nienawidzę tych gumek, tego wciągania, zsuwania...

Wybuchnęła śmiechem. Sebastian obrócił się na bok i podparł na łokciu.

- O której musimy być na ślubie Rafe'a i Violet?

- O dwunastej. Violet prosiła, żebym pomogła jej z suknią.

Ściągnął kołdrę, odsłaniając biust Nasiry. Po chwili przyłożył do niego twarz.

- Ma mnóstwo drухen...

- Owszem, ale ja chcę we wszystkim uczestniczyć.

Opuszką palca rysował kółka na brzuchu żony.

- W takim razie powinnaś się zdrzemnąć.

- Nie mogę, kiedy mnie dotykasz.

- Próbuję nawiązać więź z naszym dzieckiem.

Wzruszyły ją jego słowa.

- Powiedz: wolałbyś mieć córkę czy syna?

Ręka na brzuchu znieruchomiała.

- Nie zastanawiałem się. Jeszcze nie przywykłem do myśli, że będę ojcem.

Nasira poczochnęła go po włosach.

- Mnie bez różnicy, ale wyobrażam sobie, że córka natychmiast owinęłaby sobie ciebie wokół palca.

- Tak jak jej mama. - Sebastian pocałował brzuch żony, po czym uniósłszy się na łokciach, zaczął do niego przemawiać: - Cześć, kochanie, to ja, twój tata. Pewnie niektórym może wydać się, że postradałem zmysły, rozmawiając z taką kruszynką, która nawet nie będzie pamiętać tej rozmowy, ale chciałem ci się przedstawić.

Uśmiechnąwszy się do Nasiry, ponownie skupił się na swoim nienarodzonym dziecku.

- W przyszłości, misiaczku, kiedy już będziesz samodzielnie chodził, czasem będziesz się na mnie złościć, a w wieku kilkudziesięciu lat może nawet będziesz mnie nie znosił. Czasami będę surowym ojcem, ale zawsze będę cię mocno kochał. I równie mocno będę kochał tę wspaniałą kobietę, która teraz nosi cię w swoim łonie. Pamiętaj: bez względu na to, kim zechcesz być, lokajem czy biznesmenem, zawsze będę z ciebie dumny i obiecuję, że zawsze wybaczę ci wszystkie twoje błędy i potknięcia.

Nasira z trudem powściągała łzy. Ale to były łzy radości i wzruszenia.

- Będziesz cudownym ojcem, Sebastianie.

Położył się koło niej i pocałował ją w policzek.

- Będę starał się być jak najlepszym.

Wreszcie spełniło się jej marzenie: za kilka miesięcy zostanie mamą, a przy swoim boku ma mężczyznę, którego kocha i który ją kocha. Czuła się najszczęśliwszą kobietą na kuli ziemskiej. Zasnijając, miała nadzieję, że Rafe i Violet, którzy dziś staną na ślubnym kobiercu, będą równie szczęśliwi jak ona...

- Na mocy udzielonych mi praw ogłaszam was mężem i żoną. No, pocałuj pan wreszcie swoją dziewczynę.

Nie ma nic nudniejszego niż uroczystość weselna, zwłaszcza gdy mistrzem ceremonii jest niewyżyty komik. Ale Sebastian nie narzekał; cieszył się, ilekroć Nasira ścisnęła jego dłoń. No i musiał przyznać, że przysięga, jaką Rafe i Violet złożyli, była dość wzruszająca.

Psiakość! Stał się sentymentalny. Ale nie szkodzi, nic a nic nie żałował.

Kiedy państwo młodzi opuścili ukwiecony ołtarz, Sebastian ujął Nasirę za rękę i ruszył przez tłum gości. Nie zdawał sobie sprawy, że tylu ludzi mieszka w tak małej mieścinie jak Royal.

- Chcę pogratulować nowożeńcom - rzekła Nasira, kiedy znaleźli kawałek wolnego miejsca. - Pójdiesz ze mną?

Patrząc ponad głowami ludzi, Sebastian zobaczył długą kolejkę do składania życzeń. Przy okazji zobaczył też człowieka, z któ-

rym chciał, za plecami żony, zamienić kilka słów.

- Za chwilę do ciebie dołączę. Na razie poszukam kelnera.

Nasira pocałowała go w policzek.

- Pośpiesz się, bo jeszcze ludzie pomyślą, że poleciałeś beze mnie do Londynu.

- Dlaczego mieliby tak myśleć?

- To małe miasteczko, Sebastianie. Według Violet plotki krążą tu z szybkością światła.

Ha! Czyli pod tym względem Royal niewiele różni się od Londynu.

Gdy Nasira znikła w morzu ludzi, Sebastian skierował się w stronę Maca McCalluma, który stał przy udekorowanym na biało barze. Świetnie, upiecze dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Dotarłszy na miejsce, wyjął z kieszeni banknot i skinął na barmana.

- Poproszę szkocką. Najlepszą, jaką macie.

Barman nalał mu do szklanki.

- Drinki są za darmo.

- Wiem. - Sebastian rzucił pięćdziesięciodolarowy banknot na ladę. - To jest napiwek.

- Dziękuję panu.

- Drobiazg.

Ze szklanką w ręku podszedł do Maca przy drugim końcu lady barowej i rozejrzał się, sprawdzając, czy nikt ich nie słyszy.

- Załatwiłeś? - zapytał cicho.

- Tak. Osobiście doręczyłem środki.

- Kiedy mniej więcej...?

Mac potarł brodę.

- Ponieważ chcesz konkretną rzecz dostosowaną do swoich potrzeb, podejrzewam, że będziesz musiał poczekać rok, może dłużej.

Sebastian skinął głową. W porządku. Będzie mnóstwo czasu na sfinalizowanie umowy przed narodzinami dziecka. Śmieszne, jeszcze kilka tygodni temu nie uwierzyłby, gdyby mu powiedziano, że będzie kontynuował dziedzictwo Edwardsów.

- Dzięki za pomoc. - Na moment zamilkł. - Kim są ci wszyscy ludzie?

Mac oparł się o bar.

- Większość to starzy i nowi członkowie Teksaskiego Klubu Ranczera ze swoimi małżonkami. Tamten gość na lewo to Ben Rassad, kuzyn Darina Shakira. A ten bliżej to Gavin McNeal.

- Byłego szeryfa poznałem parę tygodni temu na festynie.

- On to stara gwardia. Człowiek, który stoi obok niego, to nowy przewodniczący klubu, Case Baxter, i jego żona, Mellie. Dziwne, że się dziś pojawił; najwyraźniej postanowił zakopać topór wojenny. O, a tamten gość to nasz obecny szeryf, Nathan Battle.

- Topór wojenny? Miał na pieńku z panem młodym? - zdumiał się Sebastian.

Mac odstawił pusty kufel po piwie.

- To długa historia. Case był zły, że Rafe po kryjomu próbuje wykupić całe miasteczko, między innymi ziemię Mellie, na której znajduje się klub. Na szczęście to należy do przeszłości. Rafe zrezygnował z pomysłu zawłaszczenia miasteczka, kiedy zrezygnował z zemsty na mnie. Mylnie sądził, że rozdziewczyłem przed laty jego siostrę, a twoją żonę. Jak wiesz, w wyniku tej „hańby” twój świętej pamięci teść kazał Rafe’a uwięzić i poddać torturom.

Cała ta niesamowita historia przypominała kiepski film telewizyjny.

- Cieszę się, że wszystko się dobrze zakończyło - powiedział Sebastian.

Ucieszył się również na widok swojej żony, która przeciskając się przez tłum, kierowała się w jego stronę. Kiedy stanęła obok niego, otoczył ją ramieniem.

- Uściskałaś ode mnie młodą parę? - spytał.

- Niestety nie, ta kolejka jest za długa. Ale zdążymy wpaść do nich przed wieczornym odlotem do Londynu. - Popatrzyła z uśmiechem na Maca. - Rozmawiałam przed chwilą z Andreą. Szuka cię.

Oczy Maca zabłysły.

- Pewnie chodzi o dokumenty, które jej wczoraj zostawiłem. Życzę wam spokojnego lotu.

Zostawszy z mężem, Nasira roześmiała się wesoło.

- Widziałeś, jak szybko nas opuścił, kiedy wspomniałam o jego asystentce?

- Tak. Najwyraźniej bardzo ją ceni.

- I się w niej podkochuje. To piękna dziewczyna. Nie zdziwi mnie, jeśli wkrótce i oni wypowiedzą sakramentalne „tak”.

Sebastiana nie interesowały żadne kobiety poza własną żoną, która wyglądała olśniewająco w koralowej sukni z szyfonu i koralowych szpilkach.

- Marzy mi się chwila z tobą - szepnął jej do ucha.

- Hm... - Nasira rozejrzała się wkoło.

- Nie widzę nikogo przy rzeźbie kobiety, o której Gavin McNeal wspomniał nam na festynie.

Nasira popatrzyła przed siebie.

- Faktycznie, przy pomniku Jess Golden jest pusto. Jak się pośpieszymy... Chociaż będziemy mieli mnóstwo czasu w samolocie.

To prawda, jednak nie chciał czekać, aż wejdą na pokład, by opowiedzieć jej o swoim sekretnym planie. Prowadząc Nasirę w stronę legendarnej postaci związanej z teksaskim klubem, czuł się przejęty jak dziecko w wigilię Bożego Narodzenia. Dotarłszy do rzeźby, pocałował Sirę, po czym nie mogąc się oprzeć, poklepał ją po jej zgrabnym tyłeczku.

- Rozmawiałem rano z Makiem. Wspomniał, że dawniej członkowie klubu angażowali się w szpiegowskie misje.

- Też o tym słyszałam. - Uśmiechnęła się. - Ale nie można wierzyć we wszystko, co się słyszy. Zresztą czasy się zmieniły.

- To prawda. Chciałbym jednak wierzyć, że mężczyźni nadal potrafią chronić swoje kobiety, ratować je z opresji...

Pogładziła go po policzku.

- Potrafią. Ty mnie uchroniłeś od bezdziejności. Spełniłeś moje największe marzenie o dziecku i mężu, którego kocham z całego serca.

- A ty spełniłaś moje. I dlatego mam dla ciebie prezent.

Zmarszczyła czoło.

- Dałeś mi najwspanialszy, o jaki mogłam prosić.

- Mój prezent... To będzie coś, co nam wszystkim sprawi przyjemność. Całej naszej rodzinie.

- Jest większy od pozytywki?

- O wiele większy.

- Więc gdzie go masz?

- Jutro rozpocznie się jego budowa.

Na twarzy Nasiry pojawił się wyraz dezorientacji.

- Nowy samochód? Nie potrze...

- Nie, kochanie. Nowy dom.

- Mamy już dwa.

- A będziemy mieli trzy. Trzeci będzie domem wakacyjnym poza terenem Wielkiej Brytanii.

- Na Tahiti?

- W Royal.

Nasira zaniemówiła. Sebastian czekał cierpliwie.

- Co? Jak? Gdzie? Dlaczego?

- Na terenie Pine Valley. Kiedy przeniosłaś się do Rafe'a, wybrałem działkę i spotkałem się z architektem. Jak wrócimy tu za rok, będziemy mogli zamieszkać u siebie.

Oczy jej rozblęły.

- To cudownie. - Objęła męża za szyję.

Wzruszenie ścisnęło go za gardło. Ta niesamowita kobieta, matka ich dziecka, zmieniła jego życie i jego sposób patrzenia na świat.

- Przysięgam ci pod tą historyczną rzeźbą, tym symbolem minionych dni, że będę z tobą i naszymi dziećmi na dobre i na złe.

Nasira odsunęła się na tyle, aby przyjrzeć mu się badawczo.

- Dziećmi?

- Co najmniej piątką. Ale żeby dojsć do tej piątki, to musimy nabrać wprawy. Najlepiej, jak zaczniemy ćwiczyć jeszcze dziś w samolocie.

- Ależ ja już jestem w ciąży, Sebastianie.

- Kochanie, praktyka czyni mistrza.

Kiedy wmieszali się ponownie w tłum gości, uświadomił sobie, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Czeką go fantastyczna przyszłość ze wspianą żoną, dzięki której pokonał strach przed miłością i nauczył się wybaczać. Po powrocie do Londynu natychmiast uda się z wizytą do ojca. Może zdołają naprawić swoje relacje...



Dziesięć lat temu zatwardziały kawaler i miliarder zawarł małżeństwo z rozsądku z egzotyczną piękną. Zrobił to, aby kiedyś mieć potomka. Zrezygnował ze swojego planu, kiedy żona poroniła. Z kolei Nasira poślubiła jego, Sebastiana, by uciec od człowieka, którego wybrał dla niej jej ojciec. Kto by uwierzył, że kobietę i mężczyznę, którzy zdecydowali się na taki krok, łączy gorąca i bezwarunkowa miłość?

Tytuł oryginału: In Pursuit of His Wife  
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016  
Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębiowska

© 2016 by Harlequin Books S.A.

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin BooksS.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-3201-2

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Strona redakcyjna